ILUSTROWANY KALENDARZ POWIEŚCIOWY WOLNE CHWILE

NA ROK

1922



ROCZNIK IX.

Z DRUKARNI PRZEMYSŁOWEJ W KRAKOWIE.

Rok 1922 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Cztery pory roku.

Według stanu środkowo-europejskiego **wiosna** zaczyna się dnia 21 marca o godz. 10 m. 49 przedpoł., **lato** 22 czerwca o godz. 6 m. 27 rano, **jesień** 23 września o godz. 9 m. 10 wieczór, **zima** 22 grudnia o godz. 3 m. 57 popoł.

Zaćmienia w roku 1922.

W roku 1922 niema zaćmienia księżyca, zaś zaćmienie słońca widzialnem będzie tylko pierwsze w Europie środkowej.

I. Zaćmienie słońca w pierścieniu dnia 28 marca 1922.

Początek zaćmienia 28 marca 1922 o godz. 11 m. 1·2 przedpoł; centralne o godz. 12 m. 9·0 popoł.; koniec centralnego zaćmienia o godz. 4 m. 1·4 popoł.; koniec ogólnego zaćmienia o godz 5 m. 9·2 wieczór.

Zaćmienie to widzialnem będzte w Środkowej i Południowej Ameryce (z wyjątkiem samego końca południowej części), nad Oceanem Atlantyckim, w Europie (z wyjątkiem części północnej Norwegji i Szwecji), w Afryce środkowej, w Małej Azji i Arabji. Zupełne zećmienie słońca przebiega ponad południowym krańcem półwyspu Sinai ku Basra.

W Polsce widzialnem będzie zaćmienie słońca dolnej części tarczy około godz. 1 m. 30 popoł. przecięcie jej około godz. 2 m. 13, koniec zaćmienia około godz. 3 m. 35.

II. Zaćmienie słońca widzialnem będzie we wschodniej Afryce, Indjach, Australji i nad Morzem indyjskiem.

Panującym planetą w r. 1922 jest księżyc.

Według zapowiedzi astronomicznych planeta **Merkury** pojawi się ze słońcem w dolnej konjukcji 14 lutego, 18 czerwca i 15 października, w górnej konjukcji 24 kwietnia, 7 sierpnia i 6 grudnia. Największa elogacja jego wschodnia nastąpi na nocnym widnokręgu nieba. 29 stycznia, 23 maja i 31 września zaś największa elogacja zachodnia nastąpi 12 marca, 11 lipca i 31 października. Gołem okiem dostrzegalny będzie w styczniu mniej, wyraźniej w maju i październiku.

Wenus w styczniu widzialny jako gwiazda poranna, wejdzie w górną konjugację słońca w okresie do 25 listopada, od którego to dnia widzialnym będzie tylko w porze wieczornej, zejście jego wtedy kończy się około godz. 10 wieczór.

Mars wschodzi w styczniu o godz 2 nad ranem, widzialny w strefie gwiaździstej wagi, w pochodzie do początku maja gdzie już wschodzi o godz. 11 w nocy w strefie strzelca, w połowie lipca zwraca się do niedźwiadka, a w grudniu w kierunku wodnika.

Jupiter pojawia się w styczniu wieczorem w kierunku panny, gdzie w grudniu przechodzi w konjugację wagi. W marcu do 3 kwietnia wschodzi około godz. 9 wieczorem, zaś od 4 kwietnia widzialnym jest gołym okiem.

Saturn przebiega w połowie stycznia wstecz, dalej w stronę panny, widzialny jest gołem okiem w marcu nocną porą, w styczniu i w połowie czerwca już wieczorem.

Uranus przez cały rok w pobliżu wodnika, w połowie czerwca do listopada w drodze powrotnej, w innych miesiącach w właściwym biegu.

Neptun na granicy raka i lwa od 24 kwietnia w drodze powrotnej, potem do 21 listopada w biegu właściwym. Widzieć można go tylko przez lunetę.

Przepowiednie pogody z objawów w przyrodzie.

Z chmur. Niknienie chmur w powietrzu jest w ogólności znakiem pogody i to tym pewniejszym, im się odbywa powolniej i przez dłuższy czas. Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, które po południu poczynają się rozchodzić, a ku wieczorowi zupełnie nikną, to można ztąd wróżyć z pewnością, że pogoda potrwa przez kilka dni.

Chmury, które po deszczu spuszczają się na dół i zdają się niejako toczyć po ziemi, są znakiem pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury wydają się być złotego koloru i nikną, albo gdy niebo okryte jest drobnemi, nakształt zmarszczek na wodzie, pięknie ułożonemi obłoczkami, można się z tego wszystkiego spodziewać pięknej pogody na dzień następny.

Z mgły. Mgła spadająca na ziemię zapowiada pogodę. Kiedy podczas słoty okazuje się mgła ponad ziemią, jest to znakiem bliskiej pogody.

Z deszczu Deszcz padający zrana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca wróży pogodę popołudniu.

Z rosy. Mocna rosa zrana, przy wypogodzonem niebie i spokojnem powietrzu. znaczy pogodę.

Z wiatru. Zmiana kierunku wiatru podczas słoty lub zachmurzonego nieba, zapowiada rychłą pogodę. Wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, jako pochodzące ze stron, gdzie są najodleglejsze morza, a przytem klimat najzimniejszy bywają najsuchsze i najpogodniejsze w porze letniej, a w zimowej bardzo mroźne

Z błyskawicy. Gdy się błyska nad poziomem w czasie, kiedy niema na niebie żadnej chmury, jest to oznaką ciepła i pogody.

Ze słońca. Jeżeli po dniu dżdżystym słońce zachodzi jasne i wesołe, można się z tego spodziewać pogody przynajmniej na dzień następny, równie jak wtenczas, kiedy zachodzi wśród obłoków żółto-czerwonych, a przytem otoczone jest wesołą jasnością. Słońce zapowiada pogodę, jeżeli wschodzi jasne, a niebo było pogodne podczas nocy. Kiedy po zachodzie słońca przy wypogodzonem niebie, spostrzega się ponad poziomem w stronie wschodniej słabo czerwony pas od spodu ciemniejszy, wtedy następny dzień będzie pogodny. Gdy słońce przybiera kolor krwisty i wcześnie przed zachodem niejako niknie w zadymionem powietrzu, jest znakiem długiej suszy.

Z księżyca. Ile razy księżyc ma żywy blask i okazuje po nowiu swoje rogi ostro zakończone, tyle razy jest znakiem pięknej i długiej pogody w porach ciepłych a mrozu w porze zimowej.

Z dymu. Dym wznoszący się z kominów prosto w górę, zapowiada piękną pogodę, równie jak płomień na ognisku, palący się prosto i spokojnie.

Z roślin. Wielka obfitość jagód na krzewach w porze jesiennej, jest przepowiednią mocnej zimy. A podobnaż obfitość mjazgi za korą drzew w porze wiosennej, zapowiada na czas następny długą pogodę. Roślina znana jako chwast ogrodowy, pod imieniem muchotrzewin, mokrzycy albo ptasiej sałaty na pogodę wznosi zrana około 9 godziny swoje małe białe kwiateczki i one otwiera, jeżeli zaś ma nastąpić deszcz, wtedy kwiateczki jej są zwisłe i zamknięte. Nogietek deszczowy, roślina afrykańska, otwiera na pogodę swój kwiat przed 7 godziną zrana i pozostaje zwykle w tym stanie do godziny 4 popołudniu; jeżeli zaś po 7 godz. rannej ma kwiat zamknięty, spodziewać się trzeba deszczu przed nadejściem nocy.

Styczeń

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca		Księżyca	
				Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach g. m
1 N.	N.Rok Miecz.	19 Hrud 1921		7 59	4 8	9 25	7 49
2 P.	Makarego	20 Ihnatija		7 59	4 9	9 52	8 50
3 W.	Genowefy	21 Juljanji		7 59	4 10	10 18	9 51
4 Ś.	Tytusa	22 Anastaz.		7 59	4 11	10 42	10 52
5 C.	Telesfora	23 10 mucz.		7 59	4 12	11 4	11 54
6 P.	Św. 3 Króli ☽	24 Jewh. *Wih*		7 58	4 13	11 23	— —
7 S.	Lucjana	25 Rożdż. Chr		7 58	4 14	11 56	0 57
8 N.	1. Seweryna	26 Sob Pr. B		7 58	4 15	12 26	2 3
9 P.	Juljana	27 Stefana m		7 57	4 16	1 1	3 8
10 W.	Agatona p.	28 2000 Muc.		7 57	4 18	1 44	4 14
11 Ś.	Honoraty	29 SS. Mł. ub		7 57	4 19	2 36	5 18
12 C.	Ernestyna	30 Anysji		7 56	4 20	3 37	6 18
13 P.	Hilarego ⊕	31 Mełanji		7 56	4 22	4 47	7 11
14 S.	Feliksa m.	1 Sicz. 1922		7 55	4 23	6 3	7 58
15 N.	2. *Im. Jezus*	2 Sylwestra		7 54	4 25	7 22	8 36
16 P.	Marcelego	3 Małachia		7 53	4 26	8 41	9 11
17 W.	Antoniego	4 Sob. 70 Ap		7 53	4 28	9 58	9 43
18 Ś.	Piotra	5 Fteopemp		7 52	4 29	11 13	10 12
19 C.	Ferdynanda	6 Boh Hosp		7 50	4 31	— —	10 46
20 P.	Fabjana ☾	7 Sob ś Joan.		7 50	4 33	0 27	11 13
21 S.	Agnieszki	8 Hryhorja		7 49	4 34	1 37	11 47
22 N.	3. *Naj Rodz*	9 Połyjekta		7 48	4 36	2 44	12 33
23 P.	*Zaśl. N.M.P.*	10 Hryhorja		7 47	4 38	3 46	1 5
24 W.	Tymoteusza	11 Fteodota		7 46	4 39	4 42	1 52
25 Ś.	Naw. ś. Pawła	12 Tatjany		7 45	4 40	5 33	2 46
26 C.	Polikarpa	13 Jermyła		7 44	4 42	6 17	3 40
27 P.	Jana Chryz	14 SS. Ot. w S.		7 43	4 44	6 34	4 38
28 S.	Walerego ●	15 Pawła		7 41	4 46	7 27	5 38
29 N.	4. Franciszka	16 Petra W.		7 40	4 48	7 36	6 39
30 P.	Martyna	17 Antonyja		7 38	4 51	8 22	7 40
31 W.	Marceli	18 Atanazja		7 37	4 52	8 46	8 42

Długość dnia:
od godz. 8 min. 25 do godz. 9 min. 26 Dnia przybywa o 1 godzinę.

Słońce wchodzi w znak **wodnika** dnia 20 o godz. 8 min. 48 wiecz.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 11 o godzinie 11 przed połudn iem; oddalenie dnia 24 o godz. 12 w poł.

Przepowiednie pogody według 109-letn. kalend.

Rozpoczyna się mroźnie; od 16 przez kilka dni mróz; od 20 do 27 śnieg, poczem odwilż i deszcz do końca.

Gdy na św. Makarego jest wiatr, to sierpień będzie chmurny. Jeżeli w dzień św. Wincentego słonecznie, to będzie wielki urodzaj ziarna i wina. Jeżeli w dzień Nawrócenia się św. Pawła jasno i czysto, to rok będzie dobry.

Przypomnienia gospodarcze: Młócić zboże na podściółkę, tudzież koniczynę na nasienie. Ścinać drzewo w lesie na budowlę i sprzęty gospodarskie, oraz zwozić je przy dobrej drodze. Wywozić obornik. Zakładać inspekta. Pszczół dopilnować, aby im nie brakło żywności i ale od mrozu zabezpieczyć.

ZAPISKI.

Luty

ma dni 28.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 Ś.	Ignacego †	19 Makarja	♉	7 35	4 53	9 10	9 43
2 C	NMP Gromn	20 Jewtymja	♉	7 34	4 55	9 34	10 45
3 P.	Błażeja	21 Maksyma	♉	7 33	4 57	9 59	11 48
4 S.	Weroniki	22 Tymofteja	♉	7 31	4 58	10 26	— —
5 N.	5. Agaty ☽	23 Kłymenta	♉	7 30	5 0	10 58	0 51
6 P.	Doroty	24 Ksenji	♊	7 28	5 1	11 37	1 55
7 W.	Romualda	25 Hryhorja	♊	7 26	5 3	12 22	2 58
8 Ś.	Jana z M.	26 Xenofonta	♊	7 24	5 5	1 17	3 58
9 C.	Apolonji	27 Joana Zł.	♋	7 22	5 6	2 20	4 54
10 P.	Scholastyki	28 Jefrema	♋	7 21	5 8	3 35	5 44
11 S.	Łucjana	29 Ihnatja	♌	7 20	5 10	4 50	6 27
12 N.	Starozap. ○	30 Trech św.	♌	7 19	5 12	6 12	7 6
13 P.	Katarzyny	31 Kyra	♍	7 17	5 13	7 32	7 40
14 W.	Walentego	1 Lut. Tryf.	♍	7 15	5 15	8 52	8 12
15 Ś.	Faustyna	2 Stryt Hos.	♎	7 13	5 16	10 4	8 43
16 C.	Juljana	3 Symeona	♎	7 12	5 13	11 22	9 14
17 P.	Konstancji	4 Izydora	♏	7 10	5 20	— —	9 48
18 S.	Flawjana ☾	5 Ahaftji	♏	7 7	5 22	0 32	10 24
19 N.	Mięs. Konr.	6 Wukoła	♐	7 5	5 24	1 38	11 5
20 P.	Leona	7 Partenja	♐	7 3	5 25	2 37	11 51
21 W.	Andrzeja	8 Fteodora	♑	7 2	5 27	3 30	12 41
22 Ś.	Kat. ś. Piotra	9 Nykyfora	♑	7 0	5 29	4 16	1 34
23 C.	Piotra D.	10 Charłamp	♑	6 58	5 30	4 55	2 32
24 P.	Macieja	11 Własyja	♒	6 56	5 32	5 29	3 31
25 S.	Zygfryda	12 Mełytyja	♒	6 54	5 34	5 59	4 32
26 N.	Zap. Wik. ●	13 Martynj.	♓	6 51	5 36	6 26	5 33
27 P.	Aleksandra	14 Auksent.	♓	6 49	5 38	6 49	6 34
28 W.	Romana	15 Onysyma	♓	6 47	5 39	7 15	7 35

Długość dnia: od godz. 9 min. 29 do godz. 10 min. 57. Dnia przybywa o 1 godz. 28 min.

Słońce wchodzi w znak **ryb** dnia 19 o godz. 11 min. 16 przed połud.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 12 o godzinie 12 w południe, oddalenie dnia 26 o godz. 4 popoł.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Z początku pochmurno i dżdżysto, od 9 do 14 pogoda, poczem przez 3 dni zawieja śnieżna; 16 go śnieg: do 18-go straszne zimno, poczem deszcz aż do końca.

Jeżeli na Matkę Boską Gromniczną jest jasno i czysto, to będzie długa zima, jeżeli zaś śnieg i wiatr, to niezadługo będzie wiosna. Jeżeli 22 będzie zimno, to zima będzie jeszcze długa.

Przypomnienia gospodarcze: Młócić zboże na paszę i podściół. Kręcić powrósła i pleść słomianki. Ścinać budulec i stawiać sągi, sanną zwozić drzewo z lasu. Podczas odwilży spuszczać wodę z ozimin.

ZAPISKI.

Marzec

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 Ś.	*Popielec* †	16 Fteodora		6 45	5 42	7 39	8 38
2 C.	Symplicjusza	17 Lwa pap.		6 43	5 43	8 4	9 40
3 P.	Kunegundy †	18 Archyppa		6 41	5 45	8 31	10 42
4 S.	Kazimierza †	19 Lwa ep		6 39	5 46	9 1	11 45
5 N.	1 P Wstępna	20 Tymoftejs		6 37	5 47	9 36	— —
6 P.	Fryderyka ☽	21 SS. M. w E.		6 35	5 49	10 16	0 47
7 W.	Tomasza	22 Połykarp.		6 32	5 51	11 5	1 45
8 Ś.	Jana B.	23 Obr. H. J		6 30	5 53	12 2	2 41
9 C.	Franciszka	24 Tarasja		6 28	5 55	1 9	3 32
10 P.	40 męczen.	25 Porfyrja		6 26	5 56	2 21	4 17
11 S.	Konstantyna	26 Prokopja		6 24	5 58	3 39	4 58
12 N.	2 P Sucha	27 Wasyłyja		6 22	5 59	4 58	5 33
13 P.	Katarzyny ☻	28 Kasjana		6 20	6 1	6 20	6 7
14 W.	Leona	1 Mareć. J.		6 18	6 2	7 40	6 38
15 Ś.	Klemensa,	2 Fteodota		6 16	6 4	8 59	7 11
16 C.	Hilarego	3 Jewtropja		6 13	6 6	10 13	7 45
17 P.	Gertrudy	4 Harasyma		6 11	6 8	11 23	8 21
18 S.	Edwarda	5 Konona M		6 9	6 9	— —	9 2
19 N.	3 P. Głucha	6 SS. 42 m		6 7	6 11	0 27	9 46
20 P.	Klaudji ☾	7 Wasyłyja		6 5	6 12	1 23	10 36
21 W.	Benedykta	8 Fteofył.		6 3	6 14	2 13	11 29
22 Ś.	Katarzyny S.	9 SS. 40 m		6 1	6 15	2 54	12 26
23 C.	Wiktora	10 Kondrata		5 59	6 17	3 21	1 25
24 P.	Gabrjela ar. †	11 Sofronja		5 57	6 18	3 54	2 25
25 S.	Zwiast NMP.	12 Fteofana		5 54	6 20	4 24	3 25
26 N	4 P Srodop	13 Nykifora		5 52	6 22	4 52	4 26
27 P	Ruperta	14 Wenedyk.		5 50	6 24	5 20	5 27
28 W.	Sykstusa ●	15 Ahapja m		5 47	6 25	5 43	6 29
29 Ś.	Cyryla	16 Sawyna		5 45	6 27	6 8	7 31
30 C.	Kwiryna	17 Aleksieja		5 43	6 28	6 35	8 34
31 P.	Balbiny p.	18 Kiryła ar		5 41	6 29	7 4	9 37

Długość dnia:
od godz. 11 min. 1 do godz. 12 min. 46. Dnia przybywa o 1 godz. 45 min.

Słońce wchodzi w znak barana dnia 21 o godz. 10 min. 49 przed poł.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 13 o godz. 1 po północy, oddalenie dnia 25 o godz. 9 wieczór.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Rozpoczyna się ostrem powietrzem, które trwa aż do 20, od 21 ranne przymrozki a zresztą dni bardzo piękne i pog.

Jeżeli w dzień 40 Męczenników jest mróz to tak będzie dni 40. Na św. Józefa jasno to rok będzie bardzo urodzajny. Jeżeli w św. Ruperta niebo jest czyste to tak samo będzie w czerwcu.

Przypomnienia gospodarcze: Wieprze dokarmiać i zabijać na szynki i słoninę. Przysposabiać wędliny na całe lato. Drzewa sadzić. Czyścić ogrody i sady. Zasiewać owies, groch i orkisz. Czyścić, skrudzić i nawadniać łąki. Szlamować rowy.

ZAPISKI.

Kwiecień

ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Hugona	19 Chryz.	♉	5 39	6 30	7 37	10 39
2 N.	**5 P. Czarna**	20 Irep. Otec.	♊	5 38	6 32	8 15	11 39
3 P.	Ryszarda	21 Jakowa	♊	5 35	6 34	9 1	—
4 W.	Izydora	22 Wasyłyja	♋	5 32	6 36	9 54	0 35
5 Ś.	Wincent. ☽	23 Nikona	♋	5 31	6 37	10 55	1 27
6 C.	Celestyna	24 Zacharja	♌	5 29	6 39	12 2	2 12
7 P.	*M. B. Bol.*	25 **Błoh. p. B.**	♌	5 27	6 40	1 15	2 52
8 S.	Djonizego	26 Hawr.	♍	5 25	6 42	2 31	3 29
9 N.	**6 P. Palmow.**	27 Matrona	♍	5 22	6 43	3 50	4 2
10 P.	Marji Egipc.	28 Iłarjona	♎	5 20	6 45	5 10	4 33
11 W.	Leona p. 🌓	29 Marka	♎	5 18	6 46	6 29	5 5
12 Ś.	Zenona b. †	30 Joana	♏	5 15	6 49	7 46	5 37
13 C.	*W. Czwart.* †	31 Hinatjus	♏	5 13	6 50	8 60	6 13
14 P.	*W. Piątek* †	**1 Cwit. P. W.**	♏	5 11	6 52	10 9	6 55
15 S.	*W. Sobota* †	2 Tyta	♐	5 9	6 53	11 11	7 36
16 N.	**Wielkanoc.**	**3 Wosk. Chr.**	♐	5 7	6 55	12 5	8 26
17 P.	**Pon. wielk.**	**4 Pon. Sw.**	♑	5 4	6 56	— —	9 19
18 W.	Apolonji	**5 Wtor. Sw.**	♑	5 2	6 57	0 51	10 16
19 Ś.	Tymona ☾	6 Jewtychja	♒	5 1	6 58	1 30	11 15
20 C.	Wiktora	7 Hrehorja	♒	4 58	7 1	2 3	12 15
21 P.	Anzelma	8 Irydjona	♒	4 56	7 2	2 33	1 16
22 S.	Sotera	9 Jewpsych.	♓	4 54	7 3	2 55	2 16
23 N.	**1 po W.** Woj.	10 Terentja	♓	4 53	7 5	3 24	3 18
24 P.	Fidelisa	11 Antypy	♈	4 51	7 7	3 43	4 20
25 W.	Marka ew.	12 Wasyłyja	♈	4 49	7 8	4 12	5 22
26 Ś.	Kleta i Marc	13 Artemona	♈	4 47	7 10	4 38	6 25
27 C.	Anastaz. ●	14 Martyna	♉	4 45	7 11	5 6	7 21
28 P.	Pawła	15 Arystar.	♉	4 42	7 13	5 38	8 32
29 S.	Piotra	16 Fteodota	♊	4 40	7 14	6 15	9 3›
30 N.	**4 po W.** Kat	17 Symeona	♊	4 38	7 16	6 59	10 36

Długość dnia: od godz. 12 min. 49 do godz. 14 min. 27 Dnia przybywa o 1 godz. 38 min.

Słońce wchodzi w znak **byka** dnia 10 o godz. 10 min. 29 wieczór.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 10 o godz. 10 przed południem, oddalenie dnia 22 o godzinie 11 przed południem.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Od 1 do 15 przymrozki, potem łagodne powietrze aż do 23, następnie szron i ostre powietrze aż do 29, a potem piękna pogoda do końca miesiąca.

Jeżeli na ś. Grzegorza ziarno jest tak wysokie, że kruk wewnątrz schować się może to urodzaj zboża będzie dobry. Gdy w kwietniu jest dużo deszczu, to wróży błogosławieństwo urodzaju.

Przypomnienia gospodarcze: Obsiewać ogrody. Szczepić drzewa. Wychowywać młody drób. Kończyć siew owsa, grochu i jarki. Zasiewać wykę i len, jak również koniczynę w oziminach i w jęczmieniu. Zasiewać rozsady. Rozpocząć wysad ziemniaków.

ZAPISKI.

Maj

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Filipa	18 Joana D.		4 38	7 18	7 50	11 25
2 W.	Zygmunta	19 Chryzant.		4 36	7 19	8 46	— —
3 S	Konst. 3 Maja	20 Joana		4 34	7 20	9 53	0 11
4 C.	Florjana ☽	21 Januarja		4 33	7 22	11 2	0 53
5 P.	Piusa	22 Teodora p.		4 31	7 23	12 15	1 29
6 S.	Jana w Oleju	23 Heorhja		4 29	7 24	1 31	2 2
7 N	3 po W. Dom.	24 Sawy		4 28	7 26	2 47	2 33
8 P.	Stanisława b	25 Marka		4 25	7 28	4 4	3 3
9 W.	Grzegorza	26 Wasyłyja		4 24	7 29	5 21	3 34
10 Ś.	Izydora rol.	27 Symeona		4 22	7 30	6 36	4 8
11 C.	Adolfa ◉	28 Jasona		4 21	7 32	7 48	4 45
12 P.	Pankracego	29 Św. 9 m.		4 19	7 33	8 55	5 26
13 S.	Serwacego	30 Jakowa		4 18	7 35	9 53	6 13
14 N.	4 po W. Bon.	1 Maj. Jer.		4 17	7 36	10 44	7 5
15 P.	Zofji	2 Anastazje		4 15	7 37	11 27	8 1
16 W.	Jana Nep.	3 Tymoft.		4 14	7 38	12 4	9 2
17 Ś.	Paschalisa	4 Pełahji m.		4 13	7 40	— —	10 2
18 C.	Feliksa ☾	5 Iryny		4 10	7 42	0 35	11 4
19 P.	Piotra Cel.	6 Jowa Pr.		4 9	7 43	1 3	12 5
20 S	Bernarda	7 Sabba		4 8	7 45	1 27	1 6
21 N.	5 po W. Wik.	8 Joana B.		4 7	7 46	1 51	2 7
22 P	Julji p.	9 Isaji pr.		4 6	7 47	2 15	3 9
23 W	Dezyder.	10 Symeona		4 5	7 48	2 40	4 13
24 Ś	Joanny	11 Mokja		4 4	7 50	3 7	5 17
25 C.	Wnieb. P. J	12 Woz. Hosp.		4 3	7 51	3 38	6 21
26 P.	Filipa N. ●	13 Hłykerji		4 2	7 52	4 13	7 25
27 S.	Jana pap.	14 Izydora		4 1	7 53	4 54	8 25
28 N.	6 po W. Wil.	15 Pachom.		4 0	7 54	5 43	9 21
29 P.	Maksymilj.	16 Fteodora		3 59	7 55	6 40	10 11
30 W	Feliksa	17 Andron.		3 58	7 57	7 44	10 55
31 Ś.	Anieli	18 Teodota		3 57	7 58	8 53	11 33

Długość dnia:
od godz. 14 min. 30 do godz. 15 min. 49. Dnia przybywa o 1 godz. 15 min.

Słońce wchodzi w znak **bliźniąt** dnia 8 o godz. 8 przed południem, oddalenie dnia 20 o godz. 6 rano.

Przepowiednie pogody według 100 letn. kalend.

Od 1 do 3 grzmoty i błyskawice, następnie zimne, pochmurne powietrze, potem przez 3 dni łagodnie, od 11 zimno aż do 20, poczem pięknie i ciepło, 30 mróz.

Deszcz na św. Jakóba znaczy urodzajny rok. Gdy w dzień św. Pankracego niema deszczu to będzie duży zbiór wina. Jeżeli w Wniebowstąpienie P. J. jest deszcz to zbiór siana będzie zły. Deszcz w maju przynosi na cały rok chleb i siano.

Przypomnienia gospodarcze: Kończyć siewy jare jęczmienia, prosa, tatarki (hreczki). Wykę zasiewać na nasienie. Również zasiewać mieszanki późniejsze. Drugi posiew lnu. Sadzić ziemniaki, rozsadę kapusty i karpieli (brukwi). Kończyć naprawę dachów i mostów. Przysposabiać zapasy masła i sera. Zasiewać lniankę. Plewić pszenicę i buraki.

ZAPISKI.

Czerwiec

ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m	Słońca Zach. g. m	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 C.	Jakóba	19 Patrykja		3 57	7 59	10 6	— —
2 P.	Marcelina ☽	20 Ftałateja		3 56	8 0	11 19	0 7
3 S.	Klotyldy	21 Konst. i Ol		3 55	8 1	12 33	0 37
4 N.	**Ziel. Świąt.**	**22 Szos ś. D**		3 55	8 3	1 49	1 7
5 P.	**Pon. Ziel. Św.**	**23 Pon. Szost**		3 55	8 4	3 4	1 37
6 W.	Norberta	24 Symeona		3 54	8 4	4 17	2 7
7 Ś.	Roberta	25 Obr. bł. J.		3 54	8 5	5 36	2 41
8 C.	Medarda	26 Karpa		3 53	8 6	6 38	3 19
9 P.	Felicjana ○	27 Symeona		3 53	8 7	7 4[illegible]	4 3
10 S.	Małgorzaty	28 Nykyty		3 52	8 8	8 35	4 52
11 N.	**Trójcy Przen**	29 Fteodozji		3 52	8 8	9 22	5 47
12 P.	Jana	30 Izakyja		3 52	8 9	9 62	6 37
13 W.	Antoniego	31 Jeremija		3 52	8 9	10 35	7 47
14 Ś.	Bazylego †	1 Czerw. J.		3 52	8 10	11 5	8 49
15 C.	**Boże Ciało**	2 Nykyfora.		3 51	8 10	11 31	9 51
16 P.	Benona †	3 Łukiłyana		3 51	8 11	11 56	10 52
17 S.	Adolfa † ☾	4 Mitrofana		3 51	8 11	— —	11 54
18 N.	**2.** ***M.B.N.P.***	5 Dorofteja		3 51	8 11	0 20	12 55
19 P.	Juljana	6 Jowa		3 51	8 12	0 45	1 57
20 W.	Sylwerjusza	7 Joana		3 51	8 12	1 8	2 60
21 Ś.	Alojzego	8 Fteodota		3 51	8 12	1 37	4 4
22 C.	Paulina	9 Kyryła		3 51	8 12	2 9	5 9
23 P.	*Serca Jezus.*	10 Tymofteja		3 51	8 12	2 49	6 12
24 S.	Jana Chrz.	11 Warftoł.		3 51	8 12	3 36	7 11
25 N.	**3.** Wilh. ●	12 Onufrja		3 52	8 12	4 28	8 5
26 P.	Jana i Pawła	13 Akiliny		3 52	8 12	5 30	8 52
27 W	Władysława	14 Jełysseja		3 52	8 12	6 39	9 33
28 Ś.	Leona	15 Amosa		3 53	8 12	7 52	10 10
29 C.	**Piotra i Pawł.**	16 Tychona		3 53	8 12	9 8	10 42
30 P.	Emilji	17 Manuiła		3 54	8 12	10 23	11 12

Długość dnia: od godz. 15 min. 24 do godz. 16 min. 6. Dnia przybywa do 21 o 19 min. następnie do końca ubywa o 3 m.

Słońce wchodzi w znak **raka** dnia 22 o godz. 6 min. 27 rano.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 3 o godz. 8 wiecz. i dnia 29 o godz. 4 rano, oddalenie dnia 17 o godz. 12 o północy.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Od 1 do 8 szron, następnie wilgotne i dżdżyste powietrze; 8 szron, poczem piękna stała pogoda aż do samego końca miesiąca.

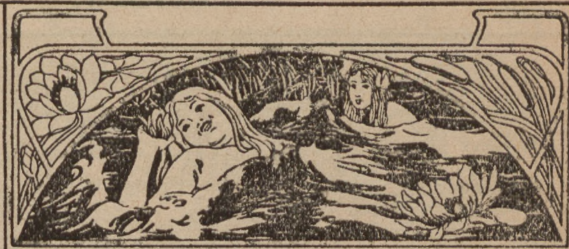
Na św. Medarda deszcz, to będzie on padał 40 dni. Gdy 15 niema deszczu, to na ziarnie zbywać nam nie będzie. Przed św. Janem nie powinno się chwalić ziarna.

Przypomnienia gospodarcze: Kosić trawy i konicz. Pokładać ugory i przestrzegać, aby rola nie stwardniała. Zbierać zioła lekarskie i kwiat lipowy. Niszczyć gąsienice. Omiatać pajęczynę z uli. Gotować sok malinowy.

ZAPISKI.

Lipiec

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol	Kalendarz grec.-katol	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Teobalda ☽	18 Łeontja		3 54	8 12	11 33	11 41
2 N.	4. Jakóba	19 Judy		3 55	8 12	12 54	—
3 P.	Anatola	20 Meftodja		3 56	8 12	2 6	0 12
4 W.	Irenjusza	21 Julyjana		3 56	8 11	3 17	0 43
5 Ś.	Antoniego	22 Jewsewja		3 57	8 11	4 26	1 19
6 C.	Izajasza	23 Ahrypiny		3 58	8 11	5 29	1 59
7 P.	Cyr. i Metod.	24 Roż. Joana		3 58	8 10	6 26	2 45
8 S.	Elżbiety	25 Feuronji		3 59	8 10	7 16	3 28
9 N	5. Weron. ●	26 Dawyda		4 0	8 9	7 58	4 43
10 P.	7 Braci m.	27 Sampsona		4 1	8 8	8 35	5 34
11 W.	Piusa I.	28 Kira i Jo.		4 2	8 8	9 6	6 36
12 Ś.	Jana Gwalb.	29 Petra i P.		4 3	8 7	9 34	7 38
13 C.	Małgorzaty	30 SS. 12 Ap		4 4	8 6	9 59	8 40
14 P.	Bonawentury	1 Łypeń. K		4 5	8 6	10 23	9 41
15 S.	Henryka	2 P. r. Pr. B		4 6	8 5	10 46	10 42
16 N.	6. *N. Odk.*	3 Jakynita		4 7	8 4	11 11	11 43
17 P.	Aleksandr. ☾	4 Andreja		4 8	8 3	11 38	12 46
18 W.	Szymona	5 Atfanazja		4 9	8 2	— —	1 48
19 Ś.	Wincentego	6 Łukija		4 10	8 1	0 8	2 52
20 C.	Czesława	7 Ftomy pr		4 11	8 0	0 48	3 54
21 P.	Praksedy	8 Prokopa		4 13	7 59	1 24	4 54
22 S.	Marji Magd.	9 Pankratja		4 15	7 57	2 26	5 52
23 N	7 Apolonji	10 SS. 45 m		4 16	7 59	3 12	6 44
24 P.	Krystyny ●	11 Jeftymji		4 17	7 55	4 20	7 29
25 W.	Krzysztofa	12 Prokła		4 18	7 54	5 33	8 9
26 Ś.	Anny	13 Hawryiła		4 20	7 53	6 49	8 43
27 C.	Pantaleona	14 Akyły ap		4 21	7 51	8 7	9 15
28 P.	Wiktora	15 Kyryka		4 22	7 50	9 25	9 45
29 S.	Marty	16 Atynog.		4 24	7 47	10 39	10 18
30 N.	8. Kunegun.	17 Maryny		4 25	7 46	11 51	10 48
31 P.	Ignacego ☽	18 Jemiłjan		4 26	7 45	1 9	11 22

Długość dnia: od godz. 16 min. 2 do godz. 15 min. 7. Dnia ubywa o 55 min.

Słońce wchodzi w znak lwa dnia 23 o godz. 5 min. 20 po południu.

Słońca zbliżenie do ziemi dnia 2 o godz. 11 wiecz.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 14 o godz. 6 wieczór, oddalenie dnia 26 o godz. 5 po południu.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Na początku wielkie upały i prawie codziennie burze gradowe z piorunami; do 11 pięknie, potem do 13 pochmurno, a następnie aż do końca miesiąca deszcz.

Gdy 2-go pada deszcz, to tak będzie przez 10 dni. Dzień 25 bez deszczu oznacza ostrą zimę, gdy zaś trzy dni poprzednio pada deszcz to trzeba obawiać się złego ziarna.

Przypomnienia gospodarcze. Przysposabiać wozy, liny, grable, powrozy, łańcuchy, czyli wszystko co potrzeba do zwózki. Stodoły wyprzątnąć i oczyścić. Młockarnie naprawić. Ostatnia orka pod zasiew rzepaku. Żniwa żyta i pszenicy. Zbiór (rychliku) jęczmienia i mieszanki. Siano w pogniaju. Drób wypędzać w pole.

ZAPISKI.

Sierpień

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 W.	Piotra	19 Makryny		4 27	7 43	2 18	— —
2 Ś.	*NMP. Aniel*	20 Ilja pr.		4 29	7 42	3 22	0 1
3 C.	Zn. ś. Szczep.	21 Symeona		4 30	7 41	4 21	0 45
4 P.	Dominika	22 Marji M.		4 31	7 39	5 12	1 33
5 S.	*NMP. Śnież*	23 Trofyma		4 33	7 38	5 57	2 27
6 N	9 po S *P. P. J*	24 Chrystyny		4 34	7 36	6 25	3 24
7 P.	Kajetana ⊛	25 Us. ś. Anny		4 35	7 34	7 8	4 25
8 W.	Cyrjaka	26 Jermołaja		4 38	7 32	7 32	5 26
9 Ś.	Romana,	27 Pantełej.		4 39	7 31	8 4	6 28
10 C.	Wawrzyńca	28 Prochora		4 41	7 30	8 28	7 29
11 P.	Zuzanny	29 Kałynyka		4 42	7 28	8 52	8 31
12 S.	Klary	30 Syły ap.		4 44	7 26	9 15	9 31
13 N	10 po S. Hip	31 Jewdok.		4 46	7 24	9 41	10 32
14 P.	Euzebjusza †	1 Serpeń. P.		4 47	7 22	10 9	11 34
15 W.	**Wn. NMP.** ☾	2 Stefana m		4 48	7 21	10 41	12 36
16 Ś.	Joachima	3 Issakija p.		4 49	7 19	11 19	1 37
17 C.	Liberta	4 7 Otr. w E.		4 51	7 16	— —	2 38
18 P.	Heleny	5 Ewsychn.		4 53	7 14	0 3	3 37
19 S.	Juljusza	6 Pr. Hosp		4 54	7 12	0 56	4 30
20 N.	11 po S. Jac.	7 Demetrja		4 55	7 10	1 57	5 19
21 P.	Joanny	8 Emyłjana		4 57	7 9	3 8	6 1
22 W.	Tymot. ●	9 Matteja		4 58	7 7	4 22	6 40
23 Ś.	Filipa	10 Ławrentja		5 0	7 5	5 42	7 14
24 C.	Bartłomieja	11 Jewpła		5 1	7 3	7 1	7 47
25 P.	Ludwika	12 Fotja m.		5 2	7 1	8 21	8 1[illegible]
26 S.	Zefiryna	13 Maksyma		5 5	6 58	9 30	8 50
27 N.	12. *Serca NP.*	14 Micheja p.		5 6	6 56	10 55	9 24
28 P.	Augustyna	15 Usp. pr. B		5 8	6 54	12 7	10 2
29 W.	Ścięcie ś. J. ☽	16 Nerukotw.		5 9	6 52	1 14	10 44
30 Ś.	Róży z L.	17 Mirona		5 11	6 50	2 15	11 31
31 C.	Rajmunda	18 Flora i Ł		5 12	6 48	3 9	— —

Długość dnia: od godz. 15 min. 4 do godz. 13 min. 30 Dnia ubywa o 1 godz. 34 min.

Słońce wchodzi w znak **panny** dnia 24 o godz. 9 min. 5 rano.

Księżyca zbliżeni do ziemi dnia 11 o godz. 10 przed południem, oddalenie dnia 23 o godz. 9 wieczór.

Przepowiednie pogody według 100 letn. kalend.

Na początku tego miesiąca zwykle rano pochmurno i mglisto, lecz dnie za to piękne i ciepłe, a w końcu miesiąca nastąpią gorące upały.

Gdy na św. Wawrzyńca i ś. Bartłomieja jest ładnie i pogodnie to będziemy mieli piękną jesień. Gdy w Wniebowzięcie NMP jest jasny dzień, to będzie dużo i dobrego wina. Na św. Augustyna rosa, to każdy będzie miał chleb codz.

Przypomnienia gospodarcze. Ostateczny sprząt i zwózka żyta, pszenicy, grochu, bobu, owsa, wyki, prosa, tatarki i lnu. Młócić żyto i pszenicę na siew. Nasiona warzywne zbierać na wypadki, suszyć i przechowywać w miejscu suchem. Szkółki drzew zakładać. Zboże sypać w spichrze i zostawiać okna tamże otwarte.

ZAPISKI.

Wrzesień

ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Idziego	19 Andreja	♑	5 14	6 46	3 56	0 35
2 S.	Stefana	20 Samuiła	♑	5 15	6 44	4 36	1 31
3 N.	13 po S. Bron.	21 Ftadeja	♒	5 17	6 41	5 10	2 18
4 P.	Rozalji	22 Ahatfona	♒	5 19	6 39	5 40	3 19
5 W.	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	♓	5 20	6 37	6 7	4 20
6 Ś.	Zacharj. ○	24 Jewtychja	♓	5 22	6 35	6 32	5 21
7 C.	Reginy	25 Warftoł.	♓	5 23	6 33	6 57	6 22
8 P.	Nar. NMP.	26 Adrjana	♈	5 24	6 31	7 21	7 24
9 S.	Gorgoniusza	27 Pimena	♈	5 26	6 29	7 45	8 25
10 N	14 po S. *I. M.*	28 Mojseja	♉	5 27	6 26	8 12	9 26
11 P.	Emiljana	29 U bł. ś. J.	♉	5 28	6 24	8 43	10 27
12 W.	Eugenji	30 Ałeksand.	♉	5 30	6 21	9 17	11 28
13 Ś.	Walerjana	31 P. p. Pr. B.	♊	5 32	6 19	9 57	12 28
14 C.	*Pod ś. Krz.* ☾	1 Weres. S.	♊	5 33	6 17	11 45	1 25
15 P.	Nikodema	2 Mamanta	♋	5 34	6 15	11 40	2 19
16 S.	Euzebji	3 Antyma	♋	5 36	6 13	— —	3 8
17 N	15. *M. B. Bol.*	4 Wawyły	♌	5 37	6 11	0 45	3 52
18 P.	Józefa z K.	5 Zach. pr.	♌	5 39	6 9	1 55	4 31
19 W.	Januarjasza	6 Wosp. M.	♍	5 40	6 7	3 11	5 6
20 Ś.	Eustachego †	7 Makarja	♍	5 41	6 5	4 30	5 40
21 C.	Mateusza ●	8 Rożd. P. B.	♎	5 44	6 2	5 50	6 12
22 P.	Tomasza †	9 Joakima	♎	5 45	6 0	7 12	6 45
23 S.	Tekli †	10 Mynodora	♏	5 47	5 58	8 32	7 20
24 N	16 po S. Wł.	11 Fteodory	♏	5 48	5 55	9 48	7 58
25 P.	Kleofasa	12 Awtenom.	♐	5 50	5 53	11 0	8 39
26 W.	Cyprjana	13 Kornyła	♐	5 51	5 51	12 7	9 28
27 Ś.	Kosmy i D. ☽	14 Woz. ś. Kr	♐	5 52	5 49	0 4	10 18
28 C.	Wacława	15 Nikity m.	♑	5 54	5 47	2 4	11 13
29 P.	*Michała ar.*	16 Josafata	♑	5 55	5 45	2 36	—
30 S.	Hieronima	17 Sofji	♒	5 57	5 43	3 12	0 12

Długość dnia:
od godz. 12 min. 26
do godz. 11 min. 46
Dnia ubywa o 1 godz. min. 40.

Słońce wchodzi w znak **wagi** dnia 23 o godz. 9 min. 10 wieczór.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 7 o godz. 7 wieczór, oddalenie dnia 21 o godz. 7 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Od 1 do 3 piękna potem przez kilka dn. chłodny deszcz, w końcu piękna pogoda aż do 27; od 28 do 30 pochmurno i deszcz.

Na św. Idziego wiatr, to taki będzie cały miesiąc jeżeli zaś jasny dzień, to zapowiada się piękna jesień. Jaki jest dzień Narodzenia NMP. tak bywa przez 8 tygodni. Gdy na św. Mateusza wiatr, to będzie on trwał przez 4 tygodnie.

Przypomnienia gospodarcze. Zbierać jabłka i gruszki na przechowanie. Przysposabiać powidła. Kończyć wysiew ozimin. Kosić i zwozić potrawy. Wyrębywać i szatkować kapustę, oraz nabijać ją do beczek. Zbierać ziemniaki.

ZAPISKI.

Październik

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 N	*17. M B.Róż.*	18 Jewmenja		5 59	5 40	3 43	1 12
2 P.	*Aniołów Str.*	19 Trofyma		6 1	5 38	4 11	2 13
3 W.	Kandyda	20 Eustachja		6 2	5 36	4 37	3 14
4 Ś.	Franc. Seraf.	21 Konrada		6 4	5 36	5 1	4 15
5 C.	Placyda	22 Foki		6 5	5 34	5 25	5 16
6 P.	Brunona ☉	23 Zacz. J.		6 6	5 32	5 49	6 17
7 S.	Justyny	24 Tekły		6 7	5 30	6 16	7 20
8 N	18 Wincent	25 Jewfros.		6 9	5 28	6 45	8 21
9 P.	Djonizego	26 Joan. Boh		6 10	5 26	7 18	9 22
10 W.	Franciszka	27 Kołystrat.		6 13	5 24	7 55	10 21
11 Ś.	Gereona	28 Charytona		6 14	5 21	8 40	11 19
12 C.	Maksymil.	29 Kyrjaka		6 16	5 19	9 32	12 13
13 P.	Edwarda ☾	30 Hryhorja		6 17	5 17	10 30	0 2
14 S.	Kaliksta	1 Żowteń.		6 19	5 15	11 36	1 46
15 N.	19. Jadwigi	2 Kaprjana		6 20	5 13	— —	2 26
16 P.	Florentyna	3 Djonysyja		6 22	5 11	0 47	3 2
17 W.	Wiktora	4 Jerofteja		6 23	5 9	2 3	3 35
18 Ś.	Łukasza	5 Charytyn.		6 26	5 7	3 21	4 7
19 C.	Piotra	6 Tomy ap.		6 27	5 4	4 41	4 39
20 P.	Felicjana ●	7 Serhja		6 29	5 2	6 1	5 12
21 S.	Urszuli	8 Pelagji		6 31	5 0	7 20	4 49
22 N.	20. Korduli	9 Jakowa		6 32	4 58	8 37	6 30
23 P.	Jana Kant.	10 Jewłapja		6 33	4 57	9 48	7 15
24 W.	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.		6 35	4 55	10 52	8 7
25 Ś.	Kryspina	12 Tarasa		6 36	4 53	11 47	9 2
26 C.	Ewarysta	13 Karpa i P.		6 38	4 51	12 34	10 2
27 P.	Sabiny ☽	14 Nazarja		6 40	4 50	1 13	11 3
28 S.	Szymona	15 Jeftymja		6 42	4 47	1 46	— —
29 N.	21. Narcyza	16 Lonhyna		6 43	4 45	2 15	0 5
30 P.	Zenobjusza	17 Andreja		6 45	4 43	2 41	1 6
31 W.	Lucyli	18 Łuki jew.		6 47	4 41	3 6	2 7

Długość dnia: od godz. 11 min. 43 do godz. 10 min. 1. Dnia ubywa o godz. 1 min. 42.

Słońce wchodzi w znak **niedźwiadka** dnia 24 o godz. min. 52 r.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 4 o godz. 9 wieczór, oddalenie dnia 19 o godz. 6 wieczór.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Pochmurne i ostre powietrze aż do 10, poczem szrony i przymrozki: 17 piękne powietrze latowe; 23 zimno, p czem piękna pogoda; od 27 do końca ostry mróz.

Na św. Florentego sucho, to lato następne będzie suche. Na św. Łukasza żyto ozime winno być już po ściernisku zasiane.

Przypomnienia gospodarcze: Uprzątnąć z pola resztę warzyw. Orać ściernie pod jare zasiewy. Łąki nawadniać. Pochować maszyny i narzędzia rolnicze. Krowy karmić liśćmi i głąbiami kapusty. Trzodę chlewną wyganiać do lasów na karmę żołędzią i brukwią.

ZAPISKI.

Listopad

ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Wsz. Święt.	19 Joiłła pr.		6 48	4 38	3 30	3 8
2 C.	*Dzień Zad.*	20 Artemja		6 49	4 36	3 53	4 9
3 P.	Huberta	21 Iłarjona		6 50	4 35	4 19	5 10
4 S.	Karola B.	22 Awerkja		6 52	4 34	4 47	6 12
5 N.	22. Zachar.	23 Jakowa		6 54	4 31	5 18	7 14
6 P.	Feliksa	24 Arefty m.		6 56	4 30	6 6	8 15
7 W.	Amaranta	25 Markjana		6 58	4 29	6 50	9 15
8 Ś.	Adolfa	26 Dymitra		6 59	4 27	7 39	10 20
9 C.	Teodora	27 Nestora m.		7 1	4 26	8 35	11 1
10 P.	Andrzeja	28 Terentja		7 2	4 24	9 36	11 46
11 S.	5 Br. Męcz	29 Anastazji		7 4	4 23	10 42	12 27
12 N.	23. *ONMP*	30 Zynowji		7 6	4 22	11 45	0 2
13 P.	*Stanisł. K.*	31 Stachija		7 8	4 20	— —	1 35
14 W.	Jozafata	1 Padołyst.		7 9	4 19	0 59	2 6
15 Ś.	Leopolda	2 Akindina		7 11	4 17	2 16	2 26
16 C.	Edmunda	3 Josyfa		7 13	4 16	3 33	3 7
17 P.	Salomeji	4 Joannyka		7 15	4 15	4 52	3 42
18 S.	Romana	5 Hałakt		7 16	4 14	6 9	4 19
19 N.	24. Elżb.	6 Pawła ar.		7 18	4 13	7 23	5 2
20 P.	Feliksa	7 Jerona		7 19	4 12	8 33	5 51
21 W.	*Ofiar. NMP*	8 Mychaiła		7 21	4 11	9 34	6 46
22 Ś.	Cecylji	9 Anysifora		7 22	4 10	10 26	7 45
23 C.	Klemensa	10 Erasta ap		7 24	4 9	11 10	8 48
24 P.	Jana od Krz	11 Miny m.		7 25	4 8	11 46	9 51
25 S.	Katarzyny	12 Joana m.		7 27	4 7	12 17	10 53
26 N.	25. Sylw.	13 Joana Zł.		7 29	4 5	12 45	11 55
27 P.	Leonarda	14 Fyłypa ap.		7 30	4 4	1 10	— —
28 W.	Grzegorza	15 Hurja,		7 31	4 3	1 34	0 56
29 Ś.	Saturnina	16 Mafteja		7 32	4 2	1 58	1 58
30 C.	Andrzeja	17 Hryhorja		7 34	4 2	2 22	2 59

Długość dnia: od godz. 9 min. 58 do godz. 8 min. 42 Dnia ubywa o godz. 1 min. 16.

Słońce wchodzi w znak **strzelca** dnia 23 o godz. 2 min. 56 po północy.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 1 o godz. 4 rano i dnia 28 o godz. 8 wieczór, oddalenie dnia 17 o godz. 1 po północy.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Od 1 aż do 10 z rana zimno, po południu jednakże zwykle ciepło i pięknie; od 11 do 13 pochmurnie i mglisto; od 13 do 30 z rana mrozy, popołudniu prześliczna pogoda.

Gdy na Wszystkie Świętych wilgotno, to będziemy mieli dużo śniegu. Na św. Marcina chmurne to zima będzie zmienną.

Przypomnienia gospodarcze: Nawozy pod ziemniaki wywozić w pole. Zbierać jałowiec na lekarstwo dla bydła i owiec. Zabezpieczyć drzewa przed zającami.

ZAPISKI.

Grudzień

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzym.-katol.	Kalendarz grec.-katol.	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Eligjusza b.	18 Płatona	♉	7 35	4 1	2 49	4 1
2 S.	Bibjanny	19 Awdija	♉	7 37	4 1	3 19	4 3
3 N	1 Adw. Fran.	20 Prokła	♉	7 38	4 1	3 54	6 6
4 P.	Barbary ☉	21 Wow. Pr.	♊	7 40	4 1	4 36	7 7
5 W.	Anastazego	22 Fyłymona	♊	7 41	4 0	5 22	8 5
6 Ś.	Mikołaja b.	23 Amfył	♋	7 42	4 0	6 16	8 59
7 C.	Ambrożego	24 Kataryny	♋	7 43	4 0	7 18	9 47
8 P.	Niep. P NMP	25 Kłymenta	♌	7 44	4 0	8 25	10 29
9 S.	Leokadji	26 Ałypja	♌	7 45	4 0	9 35	11 7
10 N.	2. *NMP Lor.*	27 Jakowa	♍	7 46	3 59	10 48	11 40
11 P.	Damazego ☾	28 Stefana	♍	7 47	3 59	— —	12 10
12 W.	Aleksandra	29 Paramona	♎	7 48	3 59	0 1	12 40
13 Ś.	Łucji i Eug.	30 Andreja	♎	7 50	3 58	1 17	1 9
14 C.	Izydora	1 Hrudeń.	♎	7 51	3 58	2 32	1 40
15 P.	Wiktora	2 Awakuma	♏	7 52	3 58	2 47	2 14
16 S.	Euzebjusza	3 Sofonja	♏	7 53	3 59	6 51	2 53
17 N.	3 Adw Łaz.	4 Warwary	♐	7 53	3 59	6 12	3 38
18 P.	*Ocz.NMP* ●	5 Sawwy pr.	♐	7 54	3 59	7 17	4 30
19 W.	Tymoteusza	6 Nykołaja	♑	7 55	4 0	8 14	5 27
20 Ś.	Teofila †	7 Amwrozja	♑	7 55	4 0	9 3	6 29
21 C.	Tomasza	8 Patapija	♒	7 56	4 0	9 43	7 33
22 P.	Zenona †	9 N. Zacz. B	♒	7 57	4 1	10 18	8 17
23 S	Wiktorji †	10 Miny	♓	7 57	4 1	10 48	9 41
24 N.	4 Adw *Wig.*	11 Danyiła	♓	7 58	4 2	11 14	10 43
25 P.	Boże Narodz	12 Spirydona	♓	7 58	4 2	11 39	11 44
26 W.	Szczep. m. ☽	13 Eustratja	♈	7 58	4 3	12 1	— —
27 Ś.	Jana ew.	14 Tyrsja	♈	7 58	4 4	12 25	0 45
28 C.	Młodzianków	15 Ełewterja	♉	7 59	4 5	12 51	1 46
29 P.	Tomasza b.	16 Aheja	♉	7 59	4 5	1 19	2 48
30 S.	Sabina	17 Danyiła	♉	7 59	4 6	1 21	3 50
31 N.	1 po B. Sylw	18 Sewastj	♊	7 59	4 7	2 28	4 52

Długość dnia:

od godz. 8 min. 40 do godz. 8 min. 24 Dnia ubywa do 21 o 20 min., następnie do końca przybywa o 4 min.

Słońce wchodzi w znak **kozicy** dnia 22 o godz. 3 min. 57 popoł.

Księżyca zbliżenie do ziemi dnia 14 o godz. 5 popołudniu, oddalenie dnia 26 o godz. 5 popołudniu.

Przepowiednie pogody według 100-letn. kalend.

Od 1 do 9 zmiennie, przymrozki i deszcze, od 10 aż do 19 mrozy i śniegi; od 19 do końca miesiąca naprzemian deszcze i mrozy.

Gdy w pierwszym tygodniu adwentu jest ostre, mroźne powietrze, tak będzie następne 8 tygod. W dzień Adama i Ewy pogodnie, zazwyczaj jest tak do końca miesiąca.

Przypomnienia gospodarcze: Maciory prośne dobrze podkarmiać. Wieprze dopasać jęczmieniem. Zwozić materjały budowlane. Rozpocząć wymłot nasienia koniczyny przy tęgim mrozie. Czyścić zboże na spichlerzu. W stawach rybnych wyrębywać dziury w lodzie.

ZAPISKI.

Kalendarz świąt ewangelickich.

Styczeń. 1 stycznia Nowy Rok. 6 stycznia Epifanja.
Marzec. 1 marca *Popielec*
Luty.
Kwiecień. 14 kwietnia Wielki Piątek. 16 kwietnia Wielkanoc 17 kwietnia Poniedz. Wielkanocny.
Maj. 25 maja Wniebowstąpienie Pańskie.
Czerwiec. 4 czerwca Zielone świątki. 5 czerwca. Poniedziałek Ziel. św. 29 czerwca Piotra i Pawła.
Lipiec.
Sierpień.
Wrzesień.
Październik. 31 października Pamiątka Reformacji.
Listopad.
Grudzień. 25 grudnia Narodzenie Chrystusa Pana. 26 grudnia Szczepana męczennika.

Kalendarz żydowski.

Styczeń. 1 stycznia 1 Tebet Rosz-Chodesz. 10 stycz. 10 Tebet Post. Oblężenie Jerozolimy. 30 stycznia 1 Szebat Rosz-Chodesz.

Luty. 28 lutego 30 Szebat Rosz-Chodesz.

Marzec. 1 marca 1 Adar Rosz-Chodesz. 7 marca 7 Adar Rocznica Mojżesza. 13 marca 13 Adar Post Estery. 14 marca 14 Adar Purym. 15 marca 15 Adar Szuszan Purym. 30 marca 1 Nisan Rosz-Chodesz.

Kwiecień 12 kwietnia 14 Nisan Początek Wielkanocy, 13 kwietnia 15 Nisan **Pierwszy Dzień Wielkanocy** 14 kwietnia 16 Nisan **Drugi Dzień Wielkanocy**. 15 do 18 kwietnia 17 do 20 Nisan Wolne święta Wielkanocy. 19 kwietnia 21 Nisan **Siódmy dzień Wielkanocy** 20 kwietnia 22 Nisan **Ósmy dzień Wielkanocy**. 28 kwiet. 30 Nisan Rosz-Chodesz. 29 kwietnia 1 Ijar Rosz-Chodesz.

Maj. 16 maja 18 Ijar Lagbeomer. 28 maja 1 Siwan Rosz-Chodesz.

Czerwiec 2 czerwca 6 Siwan **Zielone święta**. 3 czerwca 7 Siwan **Drugi dzień Zielonych świąt**. 27 czerwca 1 Thamuz Rosz-Chodesz.

Lipiec. 13 Lipca 17 Thamuz Post. Zdobycie świątyni. 26 lipca 1 Ab Rosz-Chodesz.

Sierpień 3 sierpnia 19 Ab Post. Spalenie świątyni. 24 sierpnia 30 Ab Rosz Chodesz. 25 sierpnia 1 Elul Rosz-Chodesz.

Wrzesień. 1 września 24 Elul Selichot. 23 września 1 Tiszri **Nowy Rok 5683** 24 września 2 Tiszri **Drugie święto Nowego Roku**. 25 września 3 Tiszri Post Gedalja.

Październik. 1 Października 9 Tiszri Pocz. św. pojednania. 2 października 10 Tiszri **Swięto pojednania**. 7 paźdz. 15 Tiszri **Pierwsze święto Kuczek** 8 paźdz. 16 Tiszri **Drugie święto Kuczek**. 9 do 12 paźdz. 17 do 20 Tiszri Wolne św. Kuczek. 13 paźdz. 21 Tiszri św. Palmowe. 14 paźdz. 22 Tiszri **Koniec święta Kuczek**. 15 paźdz. 23 Tiszri **Radość z prawa**. 22 paźdz. 30 Tiszri Rosz-Chodesz. 23 paźdz. 1 Marcheszwan Rosz-chodesz.

Listopad. 21 listopada 1 Kislew Rosz-Chodesz.

Grudzień. 14 grudnia 24 Kislew Chanuka. 20 grndnia 1 Tebet Rosz-Chodesz. 22 grud. 3 Tebet Ostatni dzień Chanuka. 29 grud. 10 Tebet Post. Oblęż. Jerozolimy

---

TARYFA POCZTOWA.

Opłata pocztowa w kraju wynosi: Mp. f.

Za listy zwykłe miejscowe do 250 gramów . . . . . 10·—

Za listy zwykłe zamiejscowe do 20 gramów . . . . . 10·—

Za listy zwykłe ponad 20 gr. do 250 gramów . . . . . 20·—

Za listy urzędowe ponad 20 gr. do 2000 gramów . . . . . 20·—

Za kartki pocztowe pojedyncze 8·—

" " " z odpowiedzią 16·—

" " widokowe i świąteczne, zawierające pozdrowienia lub inne formy grzeczności, ujęte najwyżej w 5 słowach 5·—

Za druki do wagi 50 gramów 2·—

" " do 100 gramów 4·—
do 250 gramów . . . . . 10·—

Za druki do 500 gramów . . 20·—
do 1000 gramów . . . . . 30·—

Za druki urzędowe ponad 1000 do 5000 gramów . . . . . 30·—

Za papiery handlowe do wagi 250 gr. Mp. 10·— do 500 gr. 20·—
do 1000 gramów . . . . . 30·—

Za próbki towarowe do 250 gr. 10·—
do 500 gramów . . . . . 20·—

Za listy pieniężne i wartościowe (opieczętowane przez nadawcę) do 20 gr. i wartości do Mp. 1000 . . . . . . 35·—
do 250 g. i wartości do Mp. 1000 45·—
za każde dalsze Mp. 1000 wart. 25·—

Za listy pieniężne i wartościowe otwarte, przeliczone w urzędzie, za opłatę od deklar. wartości, opłaca się w podwójnej wysokości.

Za przekazy pieniężne

do Mp.	500	10·—
" "	1.000	15·—
" "	2 500	30·—
" "	5.000	50.—
" "	10.000	100·—
" "	15 000	135·—
do Mp.	20.000	170·—
" "	25.000	200·—

Mp. f.

Za paczki zwykłe do 1 kg. . 30·—
do 5 kg Mp. 100, do 10 kg 200·—
„ 15 „ „ 300, za dalsze 5 kg 100·—

Za paczki ze zdeklarowaną wartością prócz zwykłej należytości za wartość od każdego 1000 Mp. . . . . 25·—

Należytości dodatkowe.

Za polecenie kartki, listu, druku lub próbki opłaca się . . . 15·—
Zasadnicza opłata przy ściąganiu zaliczki . . . . 5·—
Za recepis zwrotny przy nadaniu 15·—
Poste-restante . . . . 10·—
Za wniesienie reklamacji . . 20·—
Za doręczenie posp. (expres) . 50·—

Telegramy

miejscowe lub zamiejscowe zw.
a) opłata od wyrazu . . . 10·—
b) taksa zasadnicza . . . 30·—

zamiejscowe pilne (D)
a) opłata od wyrazu . . . 30·—
b) taksa zasadnicza . . . 90·—

Opłaty pocztowe zagran.

Za listy zwykłe do 20 gram. 25·—
Za każde dalsze 20 gramów 12 50

Za kartki pocztowe pojedyncze 15·—

" " " z odpowiedzią 30 —

Druki dopuszczalne do 2 kg. opłaca się za każde 50 gram. 5·—

Za papiery handl. dopuszczalne do 2 kg. za każde 50 gram. 5·—
najmniej jednak . . . . . 25·—

Za próbki towar. dopuszczalne do 350 gr. za każde 50 gr. 5·—
najmniej jednak . . . . . 25·—

Za polec. przesyłek listowych 25·—
Za wniesienie reklamacji . . 50 —
Za doręczenie posp. (express) . 50·—

Paczki pocztowe do Czechosłowacji do 5 kg. . . . . . 180·—

Paczki pocztowe do Austrji do 5 kg. . . . . 270·—

Telegramy zwyczajne opłaca się za każde słowo Mp. f.

	Mp. f.
do Austrji, Estonji, Francji, Jugoslawji, Szwecji	114·—
do Anglji	156·—
„ Ameryki	789·—
„ Belgji, Bułgarji, Danji, Holandji, Luksemburgji, Szwajcarji, Lichtensztajn . . .	99·—
do Czechosłowacji, Niemiec, Rumunji	45·—
do Grecji, Włoch	129·—
„ Finlandji, Hiszpanji, Norwegji	144·—
do Litwy	177·—
„ Łotwy	81·—
„ Portugalji, Gibraltaru . .	162·—
„ Rosji (europejskiej) . .	207·—
„ Turcji „ . . .	255·—
„ Węgier	72·—

Za telegramy pilne **(D)** opłaca się potrójnie za każde słowo.

SKALA STEMPLOWA.

Skala I.

Zastąpiona należytościami wprowadzonemi ust. (z 16/VII. 1921. dzn. Nr. 83. poz. 553).

Weksle przekazowe i własne wystawione na 3 miesiące i płatne w kraju od od każdych 100 Mp. . . . . Mp. 0·30

Weksle przekazowe (ciągnione) i proste (własne) wystawione zagranicą na 3 mies., płatne w kraju od każdych 100 Mp. . . . . Mp. 0·30

Setki niecałe liczy się za całe.

Za każde następne 6 miesięcy i od każdych 100 Mp. weksli powyższych Mp. 0·30

Weksle in bianco opłaca się tak jakby opiewały na 50.000 Mp. Jeżeli kwota długu jest wyższą niż 50.000 Mp., w drodze dopłaty należy się uiścić z całkowitej opłaty.

Weksle nie zawierające daty wystawienia opłaca się z góry trzykrotną stawką.

Weksle wystawione i płatne zagranicą, lecz przesłane do kraju podlegają połowie opłat powyższych.

Weksle prolongowane opłaca się jak nowo wystawione.

Postanowienia powyższej ustawy (z 16/VII. 1921. dzn. Nr. 83. poz. 553), stosują się również:

a) do wszelkich piśmiennych zobowiązań dłużnych, o ile inne ustawy wyższych na nie nie nakładają opłat, najwyżej jednak w wysokości 1% sumy dłużnej, na którą opiewają.

b) do przekazów i obligów opiewających na pieniądze, obligów wystawionych przez kupców na pożyczki i do świadectw zastawnych.

Skali II. podlegają:

Kontrakta: alimentacyjne,
najmu, poręki, służebności,
zapisy kaucyjne i kwity.

Skali III podlegają:

Kontrakta: służbowe,
kupna i dostawy rzeczy ruchomych,
cesje i pożyczki, umowy o rentę dożywotnią.

Skala II.				Skala III.			
powyżej	do	Stawka		powyżej	do	Stawka	
–	28	–	20	–	14	–	20
28	56	–	30	14	28	–	30
56	84	–	50	28	42	–	50
84	140	–	70	42	70	–	70
140	280	1	40	70	140	1	40
280	420	2	10	140	210	2	10
420	560	2	80	210	280	2	80
560	1120	5	60	280	560	5	60
1120	1680	8	40	560	840	8	40
1680	2240	11	20	840	1120	11	20
2240	2800	14	–	1120	1400	14	–
2800	3360	16	80	1400	1680	16	80
Za każde dalsze 1200 Mp. opłaca się 5·60 Mp.				Za każde dalsze 560 Mp. opłaca się 5·60 Mp.			

Ugody sądowe 1% od wartości, przy nieustalonej wartości od każdego arkusza Mp. 4·—

Pełnomocnictwa Mp. 10·—

Kwity i rachunki na **dostawy wojskowe** podlegają skali II. i III.

Rachunki handlowe i kupieckie od wysokości sumy 0·2%.

Kalendarz rolniczy.

W **styczniu** przygotować zboże i nasiona do siewu. Źrebne klacze dobrze odżywiać. Dbać o drób, ponieważ zaczyna nieść jaja. Pamiętać o pszczołach. Przerębie wyrębywać w stawach rybnych. Dbać o ciepło w chlewach. Zwozić drzewo, węgle, lód, sztuczne nawozy itp.

W **lutym** przejrzeć narzędzia do uprawy roli. Przerabiać zboże jeżeli wilgotne. Ziemniaki przebrać. Nawozy sztuczne rozsiać. Dbać o ruch inwentarza na świeżem powietrzu. Klacze prowadzić do ogierów. Owce na latowe jagnięta do puszczać do barana. Drzewa bielić wapnem.

W **marcu** skierować wszystkich do robót polnych. Wałować i bronować. Siać zieloną paszę. Z lutego jagnięta oczyszczać. Stebniki u pszczół przewietrzać. Przeorywać obornik pod ziemniaki. Drzewa w ogrodach podlewać gnojówką. Rozsiewać saletrę na żyto.

W **kwietniu** kończyć zasiewy wiosenne i sadzenie okopowizn. Racice obcinać u bydła młodego. Świnie szczepić przeciw czerwonce. Przesadzać i szczepić drzewka, okopać wszystkie drzewa. Jagnięta odsadzać od matek.

W **maju** tępić chrabąszcze. Sadzić kapustę i buraki pastewne. Siać kukurydzę i proso. Wałować pszenicę jeżeli za bujna. Tępić łopuchę i chwasty. Drenować pola. Ciąć drzewostan dębowy i świerkowy na kory. Strzedz pnie słabsze w pasiece od rabunku.

W **czerwcu** koszenie traw i koniczu. Tępić kaniankę i oset. Drzewka odziabywać i podlewać. Obcinać gałęzie topoli. Niszczyć gąsienice. Omiatać często pajęczynę z uli. Więdnące krze zienniaków usuwać, ażeby nie zarażały. Przerabiać komposty. Wyporządzać narzędzia.

W **lipcu** nie spasać niewypoconego siana. Konie i świnie pławić codziennie. Drób wypędzać w pole, w domu dodawać zielonej paszy. Świniom dodawać potroszę zielonej paszy, jeżeli nie chodzą po pastwisku. W domach utrzymywać chłód. Żniwa rozpocząć lepiej wcześniej, jak za późno.

W **sierpniu** konie żywić mocno. Pamiętać o kurach, gdyż jaja z sierpnia najlepsze do przechowania. Trzodę chlewną trzymać chłodno, chlewy desynfekcyonować. Maciory puszczać od barana na pokot zimowy. Świeżo młócone zboże cienko sypać i zostawić okna śpichrzu zawsze otwarte.

We **wrześniu** sprzątać wcześnie ziemniaki. Kopce z ziemniakami nie okopywać za mocno. W drugiej połowie września siew oziminy. Na żyto powschodzone w jałowych miejscach siać saletrę z kainitem. Drób podtuczać i sprzedawać. Owoc zbierać i drzewa oczkować. Zamawiać makuchy itp.

W **październiku** zakończyć siew oziminy. Wybrać okopowizny. Zakiszać kapustę, ćwikłę i liście buraczane. Zimową orkę uskutecznić. Czyścić wszystkie bydło. Tępić myszy w polach. Przejrzeć i pochować maszyny i narzędzia. Zabraniać pojenie bydła w rybnych stawach.

W **listopadzie** piwnice, pompy od wody i gnojówki zabezpieczać przed mrozami. Zakupić węgle i drzewo na opał. Cielne krowy odstawiać i skąpiej żywić. Sprzedawać tuczne gęsi. Zabezpieczać drzewka przed zającami.

W **grudniu** młócić zboże ze stogów. Kuć konie. Opasy kontrolować i ważyć. Bydłu dawać soli. Czyszczenie zboża na śpichrzu. Wyrębywać dziury w lodzie w stawach rybnych. Zwozić lód do lodowni, drzewo z lasu itp. Podczas dużych śniegów żywić zwierzynę. Odnowić kontrakty i wysyłać rachunki.

Na Nowy Rok.

Witaj nam roku dwudziesty i drugi!
Zlej na nas same tylko szczęścia strugi,
Oddalaj od nas troski i zgryzoty,
Nie daj nam zaznać żalów i tęsknoty!

Niechaj się zdrowiem cieszą ludzie starzy,
Niech się im w pracy wszczętej wszystko darzy...
Niech się im cały rok dobrze powodzi,
Niech ich kochają i starzy i młodzi.

Niechaj miłości nie poskąpią nieba
Dla tych, dla których miłości tej trzeba:
Dla młodych niechajże przybywa
W roku tym jasna, świetlna i żarliwa!

A dla ojczyzny, skołatanej srodze,
Niech żadna przykrość nie staje już w drodze,
Niechaj odetchnie w wolności i chwale,
Niech się rozwija szybko i wspaniale.

Witaj nam roku, dwudziesty i drugi,
Roztaczaj Polsce jasnych świateł smugi,
Nieć wszędzie wielkiej miłości zarzewie,
Pouczaj tego, kto o niej nic nie wie!

Panuj nam roku, dwudziesty i drugi,
A gdy przeminie twój żywot niedługi,
Niech cię w przyszłości z żalem wspominamy,
Tak, jak z radością dzisiaj cię witamy.

Co nam daje konstytucja?

Jak wiadomo, jednym z najdonioślejszych wypadków ubiegłego roku to był fakt uchwalenia konstytucji, to jest praw, jakich każdy obywatel Polski w przyszłości trzymać się musi. To też obowiązkiem każdego Polaka jest, aby te prawa sobie zapamiętał i do nich się stosował. Ponieważ kalendarz jest książką, która przez długie lata pozostaje w rękach każdego i która najszerzej rozchodzi się wśród społeczeństwa, więc też na tem miejscu zanotujemy najważniejsze postanowienia konstytucji, uchwalonej 17 marca 1921 r. i odtąd obowiązującej w całej Polsce.

A więc według tej konstytucji Polska jest rzecząpospolitą, to znaczy, że nie będzie mieć ani żadnego króla, ani cesarza, tylko prezydenta, wybieralnego na lat siedm bezwzględną większością głosów przez sejm i senat, połączone w zgromadzenie narodowe. Władza zwierzchnia w Polsce należy jednak nie do prezydenta, ale do narodu, którego organami w zakresie ustawodawstwa są sejm i senat, zaś prezydent wraz z odpowiedzialnymi ministrami tylko uchwały sejmu wykonują. Sejm składa się z posłów, wybranych na lat 5. zaś senat z członków, wybranych również na lat 5, z tą tylko różnicą, że na posłów do sejmu głosują wszyscy, którzy skończyli 21 lat życia, zaś na senatorów tylko ci, którzy ukończyli lat 30. Posłem sejmowym może być każdy, tak mężczyzna, jak kobieta, liczący 25 lat, zaś na senatora może być wybrany, o ile posiada 40 lat życia.

Sejm uchwala wszystkie ustawy państwowe, a więc ustala wydatki, liczbę wojska, zezwala na coroczny pobór rekruta, zaciąga pożyczki państwowe, nakłada podatki gruntowe i inne, wyznacza pensye dla urzędników, przeznacza fundusze na zapomogi i podniesienie gospodarki państwowej, słowem uchwala wszystkie prawa i obowiązki dla wszystkich obywateli państwa. Wobec tego im posłowie są mądrzejsi, uczciwsi i pracowitsi, tem w kraju każdemu jest lepiej.

Ponieważ może się zdarzyć, że w sejmie mogą się znaleść posłowie młodzi i niezbyt doświadczeni, przeto konstytucja nasza ustanawia senat, do którego będą należeli ludzie starsi, poważniejsi,

a więc i rozważniejsi. Każda ustawa, uchwalona przez sejm, musi być przedłożona senatowi do rozpoznania. Jeżeli senat uzna, że uchwalona ustawa przez sejm jest dobra, to ją zatwierdzi, jeżeliby zaś spostrzegł w niej jakieś usterki, to zwróci na nie uwagę i odeszle ją z powrotem do sejmu, aby się ten nad nią powtórnie zastanowił i usunął błędy, jakieby w niej były. Senat jednak sam żadnych ustaw uchwalać nie może.

Z ilu posłów mają się składać sejm i senat, to postanawia osobna ordynacya wyborcza.

Sejm i senat zwołuje, odracza i zamyka prezydent Rzeczypospolitej. Ale sejm może się też rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością dwóch trzecich głosów. Nowe wybory muszą się odbyć w ciągu 40 dni od dnia rozwiązania sejmu. Jeżeli sejm zostanie rozwiązany, to samo dzieje się równocześnie z senatem.

Na czele sejmu stoi marszałek sejmu, wybrany przez sejm, który kieruje obradami. Mandaty marszałka sejmu i jego zastępców trwają po rozwiązaniu sejmu aż do ukonstytuowania się nowego sejmu.

Marszałek zastępuje również prezydenta Rzeczypospolitej, jeżeli ten umrze lub z jakichkolwiek innych powodów nie może sprawować swego urzędu.

Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje ustawy wraz z odpowiedzialnymi ministrami, mianuje i odwołuje prezesa Rady ministrów, zaś na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów, a na wniosek Rady ministrów obsadza urzędy cywilne i wojskowe, zastrzeżone w ustawach. Prezydent Rzeczpospolitej jest zarazem najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny. Naczelnego wodza na wypadek wojny mianuje prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady ministrów. Prezydent Rzeczypospolitej może wypowiedzieć wojnę i zawrzeć pokój tylko za uprzednią zgodą sejmu.

Konstytucja postanawia podział państwa na województwa, powiaty, gminy wiejskie i miejskie.

Konstytucja postanawia obowiązki i prawa każdego obywatela. Pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest wierność dla Rzeczpospolitej. Każdy obywatel musi przestrzegać ustaw państwowych. Wszyscy obowiązani są do służby wojskowej w sposób, jaki określą osobne ustawy. Wszyscy obywatele są obowiązani ponosić wszelkie ciężary i świadczenia publiczne, ustanowione na podstawie ustaw. Wszyscy mają obowiązek szanować swą władzę prawowitą Wszyscy mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli ojczyzny i zapewnienia im conajmniej początkowego wykształcenia.

Natomiast konstytucja zapewnia na całym obszarze Polski pełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia,

narodowości, języka, rasy lub religji. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych. Mieszkanie obywatela jest nietykalne. Każdy obywatel ma wolność obrania sobie na obszarze całej Polski dowolnego miejsca zamieszkania i pobytu. Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa. Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych. Wszystkim obywatelom konstytucja poręcza wolność sumienia i wyznania. Każdy związek religijny, uznany przez państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, a jedynie wyznanie rzymsko katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród uprawnionych wyznań.

W końcu konstytucja nakłada powszechny obowiązek posyłania dzieci do szkoły powszechnej. Nauka w szkołach państwowych jest bezpłatna. W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, nauka religji jest dla wszystkich uczniów obowiązkowa.

Oto przedstawiliśmy pokrótce najważniejsze przepisy konstytucji składającej się z 126 artykułów, a z zestawienia tego widzimy, że konstytucja nasza daje wszystkim obywatelom polskim jednakowe, prawa i nakłada na nich jednakowe obowiązki, bez ró nicy stanu, wyznania, lub narodowości. Aby jednak konstytucja przyniosła nam prawdziwą korzyść, trzeba jaknajsumienniej wykonywać wszystkie obowiązki, jakie ona na nas nakłada, a z praw korzystać rozumnie i statecznie.

Ustrój wewnętrzny Polski.

Spojrzawszy na mapę Europy, spostrzeżemy, że Polska leży niemal w samym środku jej terenu, że rozciąga się od morza Bałtyckiego aż po szczyty Karpat, że na zachodzie zbliża się ku Odrze, a na wschodzie obejmuje dopływy Dniepru. Nie jest to to, cośmy posiadali przed rozbiorami Polski, bo jeszcze dużo ziem naszych pozostało poza granicami naszej Ojczyzny, ale i tak Polska jest obszerniejszą od wielu państw europejskich.

Państwem takiem, jak Polska, obejmującem około 380.000 kilometrów kwadretowych, a liczącem około 28 miljonów mieszkańców, trudno rządzić wprost ze stolicy Warszawy. Dlatego też całą Polskę podzielono na 16 województw, a każde województwo dzieli się na powiaty, zaś powiaty obejmują wsi i miasta. Najmniejszą powierzchnię zajmuje miasto Warszawa, która do żadnego województwa nie

należy, ale stanowi sama dla siebie oddzielną jednostkę. Drugiem województwem jest warszawskie, obejmujące 23 powiaty z siedzibą wojewody w Warszawie. Trzeciem województwem jest łódzkie ze stolicą w fabrycznej Łodzi, obejmujące 14 powiatów. Czwarte województwo stanowi Kieleckie, do którego z większych miast należą Kielce, Sandomierz i Częstochowa. Województwo to obejmuje 17 powiatów. Piątem jest województwo lubelskie ze stolicą w Lublinie, a liczy 20 powiatów. Wreszcie na terytorjum byłego Królestwa Polskiego jest jeszcze szóste województwo, a mianowicie białostockie, liczące 15 powiatów. Województwa siódme, ósme i dziewiąte znajdują się na kresach wschodnich, a obejmują: nowogrodzkie 11 powiatów, poleskie 9 powiatów, zaś wołyńskie 9 powiatów. Na ziemiach byłego zaboru austrjackiego są cztery województwa tj. krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Krakowskie obejmuje 24 powiaty, lwowskie 38, stanisławowskie 16 zaś tarnopolski 17. Na ziemiach byłego zaboru pruskiego utworzono tylko dwa województwa tj. poznańskie, obejmujące 38 powiatów i pomorskie 20 powiatów. W końcu jest jeszcze województwo śląskie, do którego należą przyznane Polsce części Sląska Górnego i Cieszyńskiego.

Gdybyśmy mierzyli obszar województwa ilością przynależnych doń powiatów, grubobyśmy się w swych obliczeniach pomylili, gdyż powiat powiatowi nie równy. Powiaty na wschodzie są olbrzymie, podczas gdy na zachodzie bardzo małe. Zachodnie powiaty przeważnie nie dochodzą nawet tysiąa kilometrów kwadratowych, a nawet bardzo często liczą 400 do 500 kilometrów, podczas gdy powiaty na terytorjum dawnego Królestwa Poskiego prawie bez wyjątku przekraczają 1000 a czasem nawet 2000 kilometrów kwadratowych, zaś na wschodzie niema mniejszych od 3000, a niektóre przenoszą nawet 7000 kilometrów kwadratowych. Największy z nich, włodzimierski liczy nawet 7700 km^2.

Ludność również jest nierównomiernie rozmieszczona na tych wielkich obszarach. W jednych okolicach mieszka gęściej, w innych rzadziej. Tam, gdzie jest dużo fabryk, gdzie są kopalnie i większe miasta, tam tej ludności jest gęściej; zaś w okolicach lesistych i rolniczych ludność jest rzadsza. Gdybyśmy wzięli całą Polskę i równomiernie na niej ludność rozsadzili, to na każdy kilometer kwadratowy wypadałoby około 75 mieszkańców, a tymczasem są okolice, które tę liczbę znacznie przewyższają, a są znów inne, które do niej nie dochodzą. Najgęściej zaludnionym powiatem w całej Polsce jest powiat bytomski na Śląsku Górnym, gdyż tam, nie licząc miasta Bytomia, mieszka na jednym kilometrze kwadratowym 1978 mieszkańców. Zaś najsłabiej zaludnionym powiatem jest bagnisty powiat piń-

ski, gdzie na jeden kilometr kwadratowy przypada zaledwie 24 mieszkańców.

Gestość załudnienia zależy więc od tego, czy dana okolica jest przemysłowa, czy rolnicza, czy górzysta, czy równina, czy ziemia jest tam urodzajna, czy licha. Tak jest wszędzie, ale w Polsce zdarza się inaczej. Wskutek rozbiorów Polski i prześladowania naszych braci zdarzało się często tak, że nawet ziemie dobre liczyły mniej ludności, a gorsze więcej. Na nierówne rozmieszczenie wpływało też w znacznej mierze zbytnie skupienie ziemi w rękach wielkich właścicieli, podczas gdy w innych okolicach drobni rolnicy musieli się dusić na kupie. Złączenie wszyskich ziem polskizh pod jednem panowaniem i rozumne przeprowadzenie reformy rolnej za lat niewiele te niewłaściwości usunie i równomierniej całą ludność polską rozmieści.

Reforma rolna.

Już od dwóch lat mówi się i pisze o reformie rolnej, a przecież do dziś dnia nie wszyscy znają dokładnie jej postanowienia, nie wszyscy przewidują dobrze jej dodatnie i ujemne strony. To też nie od rzeczy będzie przypomnieć jej najważniejsze postanowienia, a przytem zastanowić się, co ona nam dobrego, a co złego przynieść może.

Otóż reforma rolna, uchwalona przez sejm polski 15 lipca 1920 r. postanawia przymusowy wykup ziemi od wielkich właścicieli ziemskich i sprzedaż jej pomiędzy tych, którzy tej ziemi albo mało mają albo jej wcale nie mają. W myl ustawy miałyby na przyszłość pozostać tylko dwory i folwarki, liczące 180 hektarów, czyli około 400 m. ziemi. W okolicach podmiejskich, lub gdzie dużo fabryk mają pozostać folwarki do 60 hektarów, zaś w byłej dzielnicy pruskiej, oraz na ziemiach wschodnich folwarki większe do 400 hektarów.

Gdyby więc reforma rolna została przeprowadzona w całej rozciągłości, wtedyby znikły prawie zupełnie w Polsce dwory, a na ich miejsce powstałoby wiele gospodarstw mniejszych, z których największe w myśl ustawy nie mogłyby przekraczać 15 hektarów, nie licząc tych pozostałości dworskich, które ustawa pozostawia dawnym właścicielom,

Ustawa rolna ma tę dobrą stronę, że zaopatrzy w ziemię tych którzy dotychczas tej ziemi albo wcale nie mieli, albo mieli jej tak mało, że na niej wyżyć nie mogli. Ponadto reforma rolna utworzy cały szereg większych gospodarstw włościańskich, czyli nową kastę społeczną, kastę kmiecą. Jeżeli włościanin stanie się zamożniejszy, prędzej będzie mógł się i sam kształcić i dzieci swe dla wykształ-

cenia do szkół posyłać. A im będzie ogólna oświata w Polsce wyższa, tem wszystkim będzie nam lepiej.

To są dodatnie strony reformy rolnej. Ale są i ujemne. Wiadomo, że prawie wyłącznie dwory zaopatrują miasta i fabryki w żywność. Produkując znaczne ilości zboża, sprzedają je masowo do miast, a z tego żyje robotnik, urzędnik i kupiec. Skoro dwory znikną w Polsce, to choć może produkcja zboża się nie zmniejszy, to w każdym razie zmniejszy się nadzwyczajnie bezpośrednia dostawa zboża do miast, wskutek czego ucierpi niepomiernie aprowizacja większych środowisk ludzkich. Włościanie nie będą sami nadwyżki zboża dostarczali do miast, ale przez pośredników żydków. Wskutek tego cena żywności w miastach wzrośnie nadzwyczajnie a nadwyżki tej nie schowa do kieszeni producent, ale utonie ona w kieszeni pośrednika. Natomiast chłop będzie musiał płacić wysokie ceny za wszelkie fabrykaty, gdyż z wzrostem ceny żywności wzrośnie także zwyczajnie cena robocizny.

Z chwilą upadku dworu upadną u nas także niektóre gałęzie przemysłu, a w pierwszem rzędzie fabrykacja cukru. Wiadomo, że w okolicy, gdzie znajdują się fabryki cukru, muszą być wielkie plantacje buraków cukrowych. Dotychczas dwory zasiewały dziesiątki i setki mórg burakami, jeżeli zaś te dwory znikną, wówczas zamrze również produkcja buraków. Nie trzeba się bowiem łudzić, aby włościanie na szerszą skale produkowali buraki, a jeżeli nawet ten i ów będzie ich uprawiał niewielką ilość, to nie wystarczy to na utrzymanie fabryki. Wobec tego przemysłowi cukrowniczemu grozi w Polsce w najbliższej przyszłości zupełny upadek.

Podobnie rzecz się ma z fabrykacją spirytusu, piwa itp.

Jakkolwiek więc reforma rolna byłą potrzebną i uchwalenie jej konieczne, to przecież wykonanie samej uchwały wymaga wielkiej ostrożności, aby kraju nie doprowadzić nad brzeg przepaści. I nie należy wątpić, że sejm do sprawy tej jeszcze powróci, że rozważy ją należycie, co złego w niej usunie, a natomiast wprowadzi dobre postanowienia. Nim się to jednak stanie, trzeba już dziś baczyć na to, aby wywłaszczać przymusowo tylko te posiadłości, które są źle gospodarowane, z których kraj cały nie ma większego pożytku. Majątki dobrze prowadzone, dostarczające fabrykom i miastom żywności, przynoszące całemu ogółowi społeczeństwa pożytek, należy zostawić nietknięte, aby potem nie żałować pośpiechu.

O WŁASNĄ CHATĘ.

(POWIASTKA Z POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIEGO).

Karol Kowalczyk jeden z pierwszych musiał się w roku 1914 stawić do wojska. Minęło mu już wówczas 30 lat życia, ale był to wiek właśnie, w którym największa liczba mężczyzn szła na krwawy bój w dalekie i nieznane krainy. Przyszedł rozkaz, więc choć niechętnie, trzeba było iść, gdzie poprowadził pruski feldwebel, trzeba było strzelać do tego, do kogo kazał strzelać twardy rozkaz odwiecznego wroga. Nie było wymówki, gdyż oporny szedł pod sąd nieubłagany i jakby zbrodzień jaki kończył doczesny swój żywot.

A Karolowi bezpotrzebnie umierać się nie chciało, gdyż miał kawał pola niezgorszy, gdyż posiadał jaki taki dobytek, a przedewszystkiem umiłowaną kobiecinę i dziatek troje. Żal mu było żegnać i swą Hankę, z którą lat kilka w szczęściu i miłowaniu przepędził, żal mu było opuszczać dziatki, które do niego tak rozkosznie się uśmiechały, żal mu było porzucać tę chatę rodzinną, w której zobaczył pierwszy raz światło Boże i w której pół kopy lat przeżył.

Musiał jednak iść i poszedł...

Zaraz w pierwszych miesiącach wojny własnymi kroki przemierzył niemal Belgię całą, przeszedł szmat Francji, aby niedługo znów znaleść się na żyznych polach nadwiślańskich, gdzie właśni jego rodacy patrzali na niego, jakby na wroga. I nie dziwił się temu, bo któż tam zbadać mógł jego myśli i przejrzyć serce jego; każdy patrzył tylko z odrazą na prusacką pikelhaubę, która na jego głowie spoczywała.

Wojna się ciągła, płonęły wsi i miasta, całe okolice przemieniały się w pustynię, a jedynie człowiek niektóry tak się już ze śmiercią pokumał, że się go ta nie imała, jakby zupełnie o nim zapomniała.

Do takich należał i Kowalczyk. Czy to na polach belgijskich, czy w uroczej Szampanji, czy nad naszą modrą Wisłą, inni koło niego padali, jak muchy jesienią, a on żył i cieszył się jak najlepszem zdrowiem. To też po niejakim czasie znalazł się znów aże pod

niebem włoskiem, gdzie winogrona i pomarańcze dojrzewają. I znów walczył.... tym razem na odmianę z Włochami.

Aż w końcu i jemu się wojaczka sprzykrzyła, gdyż bił się, sam nie wiedząc o co i poco. Boć przecie ani Francuzi, ani Belgijczycy, ani Włosi nie byli mu wrogami, a on właśnie z nimi musiał staczać boje i w obronie kogo? Oto bił się w obronie największego swego wroga. jakim od lat wielu był dla całego narodu Prusak-ciemiężca.

Nieraz rozmyślał nad tem i zbierała go ochota, by rzucić precz karabin i pójść sobie hen, gdzie go oczy poniosą. Ale wówczas przychodziła mu na myśl jego Halunia... Wiedział, że gdyby porzucił służbę u wroga, toby ani swej umiłowanej kobieciny, ani swych dziatek nigdy nie zobaczył.

Spełniał więc swój twardy obowiązek przez lata całe. Aż w końcu i jego cierpliwość się skończyła. Pewnego dnia, gdy stał na oddalonej placówce, zobaczył patrol nieprzyjacielską, zdążającą ku niemu. Mógł się ukryć, mógł ujść niespostrzeżenie, ale nie uczynił tego. Owszem czekał aż nadeszli Włosi i wzięli go do niewoli.

Odetchnął z ulgą. Nie będzie już więcej walczył za obcą mu sprawę.

W niewoli przetrwał aż do zupełnego pogromu Niemiec, potem wraz z armją jen. Hallera powrócił na ziemię ojczystą. Wprawdzie nie spoczął i teraz, bo przyszło uganiać się pod Lwowem za Ukraincami, bo przyszło mu własną piersią zasłaniać ukochaną Warszawę, ale o ileż ta walka od poprzednich milszą mu była. Tu wiedział, za co i dla kogo karku nastawia. A jakaż radość napełniała jego serce, gdy pędził przed sobą bolszewika za Lidę i dalej, dalej ku wschodowi. Jakiż dumny był, gdy zawierano zwycięski pokój z tym, który gnębił Polskę od lat długich.

Wprawdzie radość jgo nie była zupełną, gdyż ta jego ściślejsza Ojczyzna, ten jego ukochany Śląsk Górny był jeszcze podówczas frymarką w rękach niby to naszych przyjaciół, którzy jednak gorzej się z nami obchodzili, niż z własnymi wrogami. Wierzył jednak w sprawiedliwość i ufał, że czy wcześniej, czy później, to i ta śląska ziemica połączy się z Macierzą. Aby chwilę tę przyspieszyć, pracował, jak mógł. Jeździł do Krakowa, przywoził broszury, pouczał sąsiadów o tem, że Ojczyzną ich to ta Polska ukochana, która po wiekowej niewoli zmartwych powstała. Pracował i widział owoce swej pracy. To też gdy przyszedł plebiscyt, niemal cała jego wioska oświadczyła się za Polską. Teraz już był pewny, że tak on, jak i jego bracia połączą się na wieki z ukochaną Ojczyzną.

Jakoś w ostatnich dniach kwietnia ubiegłego roku wybrał się do Krakowa, aby tam u grobu świętego Stanisława złożyć Panu Bogu najgorętsze podziękowanie za spełnienie jego wieloletnich marzeń.

Kiedy już miał wracać do domu, jak piorun z jasnego nieba, spadła na niego wieść niespodziewana. Oto dzienniki krakowskie przyniosły wiadomość, że przyjaciele nasi chcą nas okraść: że koalicja chce niemal cały Śląsk Górny a wraz z nim jego posiadłość, oddać Niemcom. Wszak stało czarne na białem, że powiat bytomski nie dostanie się Polsce. Osłupiał. Oczom własnym nie chciał wierzyć,



przecierał je czytał nieszczęsne litery raz drugi i dziesiąty. Nie chciały się zmienić. Już nie chodził po ulicach, ale biegał, jak oszalały. Zdawało mu się, iż przyjdzie mu zwarjować. I kto wie, coby się z nim było stało, gdyby nie wieść druga, która głosiła, że straszny wyrok koalicji poruszył całą Polskę, a Górnoślązaków do rozpaczy doprowadził; że sąsiedzi jego postanowili raczej zginąć, aniżeli iść ponownie pod pruskie jarzmo. Na wiadomość o powstaniu pożegnał czemprędzej Kraków i wkrótce znalazł się na ziemi górnośląskiej. Chciał biedz coprędzej do chaty rodzinnej, aby przed krwawą walką uściskać poraz ostatni dziatki kochane, żeby się pożegnać z swą umiłowaną towarzyszką życia, ale niestety, powiat bytomski nie był jeszcze opanowany przez powstańców, a do jego wsi rodzinnej zagradzały mu drogę bojówki niemieckie.

— Nic to jednak — pomyślał — kiedym tu, to choćby z gołymi rękami po trupach ich przejdę. Nie namyślając się ani chwili, połączył

się z najbliższym oddziałem powstańców i bez karabinu, którego nie miał skąd wziąć, poszedł, aby walczyć o własną chatę na ziemi polskiej.

Powstańcy podsuwali się pod wieś, będącą w rękach bojówek niemieckich, nocą. Szli ostrożnie, aby zajść ich niespodziewanie i bez strat własnych ująć w swe ręce i wioskę polską z obcego śmiecia oczyścić.

Świtało, kiedy ukazała się im wioska przed oczyma. Karol wytężył wzrok i na progu własnej chaty zobaczył opasłego szwaba, stojącego na warcie. Zakipiała w nim krew, chciał biedz i wyrzucić go stamtąd na złamanie karku, ale rozsądek wziął górę. Porozumiał się więc z towarzyszami, a rezultatem porozumienia było to, iż powstańcy ukryli się za pobliskim wzgórkiem, a Karol sam podążył wolnym krokiem ku chacie rodzinnej. Kiedy był już niedaleko domu, wartujący Niemiec wymierzył doń karabin i krzyknął:

— Werda?

— Cicho, wieprzu! — odrzekł mu spokojnie Kowalczyk. — Toć jabym cię się raczej zapytał, co ty tu robisz, przybłędo!

Posłyszeli te głosy pozostający w izbie Niemcy i poczęli wychodzić z izby. Żadnego z nich nie znał Karol. Aż dopiero po chwili ukazał się w drzwiach dobrze mu znany nauczyciel miejscowy, Prusak zapamiętały.

— Ha, jesteś, bratku! — krzyknął — Ciebie właśnieśmy szukali. Brać go!

W tej chwili Niemcy rzucili się, jak ogary, na bezbronnego Kowalczyka. Już jeden z nich miał go brać za rękę, ale Kowalczzk tak go pięścią przejechał między oczy, że ten, krzyknąwszy tylko: O, Herr Je! zatoczył się i runął na ziemię. Lecz tymczasem nadbiegli już inni. Wprawdzie Kowalczyk wyrwał najbliższemu karabin z garści i nim Amen powiedzieć, dźgnął dwóch szwabów w podbrzusze, aliści w ten moment innych dziesięciu go obskoczyło i czepiać się poczęli jego rąk i nóg, jak harty zgłodniałe.

Zwabiona niespodziewanym hałasem wybiegła Halunia przed domowstwo, a zobaczywszy, co się dzieje i kto walczy z Prusakami, porwała tasak ze ściany i poczęła nim niemiłosiernie grzmocić po łbach prusacze nasienie.

Niestety, przewaga liczebna była po stronie wrogów. To, też choć Karol i Halunia zwijali się, jak mogli, choć już na ziemi wiło się w boleściach kilku bojowców, uledz w końcu musieli. Karol padł na ziemię, przeszyty bagnetem, zaś Halunię jeden z Prusaków ujął za bujne włosy i począł włóczyć po ziemi. I ona byłaby podzieliła los męża, ale nim się bojowcy spostrzegli z za wzgórza poczęli się wysypywać powstańcy i otaczać kołem chwilowych zwycięzców.

Żaden nie uszedł. W przeciągu kwandransa wszyscy znaleźli się

rozbrojeni pod strażą powstańców, a biedna Halunia, uwolniona z ciężkiej opresji, klęczała przy ciężko rannym małżonku, leżącym pośród zabitych Niemców.

— Karolu mój, Karolku jedyny — szlochała biedna kobieta, a Karol zwrócił ku niej swój konający wzrok i szeptał:

— Nie płacz, dziecko, nie płacz! Umieram za kraj swój i za dom mój rodzinny. A umieram szczęśliwy, bo wiem, że choćby nas teraz jeszcze zaprzedano, to czy wcześniej, czy później ziemia nasza połączy się z Macierzą... I nie jeden jej skrawek mały, ale cała, jak niegdyś cała należała do niej za Piastów. Haluniu... wyszeptał jeszcze i oddał swą szlachetną duszę Bogu.

WSPOMNIENIE.

Wspomnienie — to cicha nuta, wyjęta z tonów przeszłości;
Wspomnienie — to nić wysnuta ze złotej przędzy młodości.
Wspomnienie — to dźwięk łańcucha, co łączy rozpacz z nadzieją,
Wspomnienie — to puszcza głucha, gdzie tylko groby bieleją.

Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na nogi, a święty stoi prosto, gotowy do drogi.

Zaiste miłe Bogu jest aniołów pienie, ale daleko milsze człowieka milczenie.

Starzejcie się rozumem, dojrzewajcie wyobraźnią, wyrabiajcie wolę silną, ale bądźcie sercem młodzi na wieki wieków.

Długiego czasu potrzeba, aby wyjść na wysokie schody, lecz spaść z nich można w jednej chwili.

Serce ludzkie nie może się zabezpieczyć przeciw miłości, a miłość to jest żywioł, to taka siła, jak przypływ i odpływ morza.

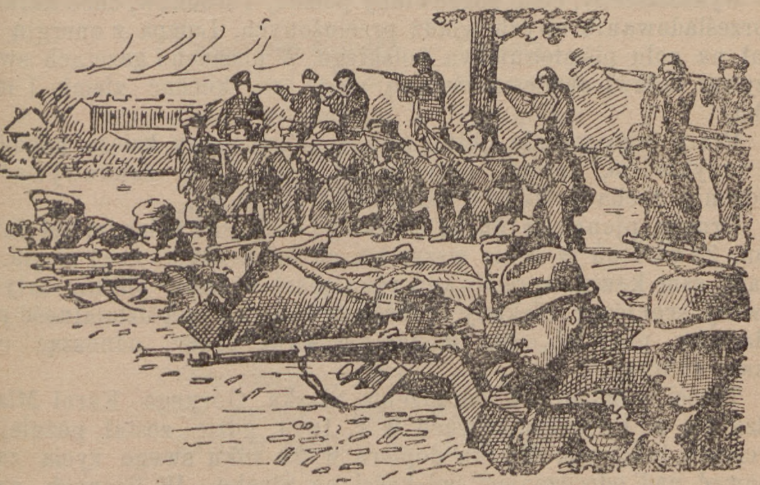
Henryk Sienkiewicz.

Choć trudno — idź naprzód; choć nisko — patrz wysoko; choć ciasno — duszę rozszerzaj! Dla kochanych bądź zdrojem ofiary; dla znużonych — winem krzepiącem; dla skrzywdzonych — lwem, który walczy i broni.

Eliza Orzeszkowa.

Budziciele Śląska.

Dwa lata z górą na wspomnienie Górnego Śląska serca nasze przechodził to dreszcz jakiejś obawy niewytłumaczonej, to przepełniała je nadzieja niczem nieuzasdniona. Przez te dwa lata nauczyliśmy się ten Śląsk kochać, o którym już byliśmy zapomnieli. Tak zapomnieliśmy.



Wszak on tak dawno został od Polski oderwany, wszak tyle wysiłków ponieśli Niemcy, aby nam go na zawsze wydrzeć, aby go zupełnie wynarodowić. I nawet nam zdawało się, że usiłowania niemieckie dopięły swego. Aż po wielkiej wojnie zobaczyliśmy, że praca niemiecka na niewiele się przydała, bo oto po pogromie Niemiec, kiedy przyszło do wyborów na Górnym Śląsku, okazało się, że przecież kraina ta nie jest niemiecka, ale polska, w całej olbrzymiej większości. Kiedy przyszedł plebiscyt, okazało się, że wszystko co śląskie, to zarazem i polskie, a co niemieckie, to przybłędy z najdalszych okolic.

I któż to sprawił, że ta śląska ziemica przetrwała wieki i nie zatraciła swej polskości? Kto był mocarz taki, który przeciwstawił się całej pruskiej potędze? Czy może jaka cicha armia spiskowców paraliżowała niecną prusacką robotę. Gdzież tam! Pruska praca nie szła na marne. Jeszcze z początkiem zeszłego stulecia Śląsk nie był polskim, a choć ludność tamtejsza używała języka polskiego tu i ówdzie, to przecież miała się za Prusaków, mówiących tylko odmienną mową. Dopiero od połowy zeszłego stulecia rozpoczęło się duchowe odrodzenie Śląska.

Zapoczątkował je biedny i skromny nauczyciel ludowy, Józef Lompa, który przyszedł na świat w 1797 roku w Oleśnie. Lompa rozpoczął swą pracę w okresie, gdy posiew zniemczenia wydawał najbujniejsze owoce. Widząc szerzące się zło, postanowił mu zaradzić, sposobem, na jaki się zdobyć mógł, to jest piórem. Choć niezbyt wysoko wykształcony, choć pozbawiony pomocy i środków, choć narażony na prześladowanie swych władz przełożonych, Lompa z energją pracował na polu piśmiennictwa polskiego. W pismach i gazetach swoich ukazywał ludowi swojemu prawdę, uczył go kochać ziemię i mowę polską.

Praca jego wydała obfite owoce. Górnośląscy księża, pobudzeni jego przykładem, zaczęli natychmiast działalność skierowywać ku odrodzeniu ducha polskiego wśród ludu śląskiego.

Drugim pjonierem ducha polskiego na Śląsku Górnym był Juljusz Ligoń. Zawarł on w sobie wszystko, co dusza śląska czuć mogła. Syn kowala, sam kowal, spracowaną ręką pisał wiersze, pieśni, artykuły i utwory sceniczne. Nękany i prześladowany za swą działalność przez żandarmów pruskich, nie ustawał w swej pracy, odnosząc coraz większe sukcesy.

Trzeci z bohaterów odrodzenia Śląska Górnego Karol Miarka, urodził się w Pielgrzymowicach w r. 1824, gdzie został później nauczycielem ludowym. Miarka dopiero w 36 roku swego życia zaczął pracować nad odrodzeniem polskości na Śląsku. W licznych swych gazetkach chłostał niemiłosiernie władzę rządu pruskiego, za co ulegał silnym prześladowaniom. Rząd pruski uważał go za najniebezpieczniejszego dla siebie na Śląsku, więc też nie skąpił środków, aby od niego odwieść garnących się ku niemu Polaków. I Prusakom udało się to po części, gdyż część duchowieństwa w obawie przed narażeniem się biskupowi, który, jako Niemiec, tłumił polskość na Śląsku, odstąpiła go, lud jednak pozostał mu wierny. Wkońcu jednak i Miarka musiał uledz Niemcom. Prześladowany ciągle, przesiedlił się do Cieszyna; nie zaprzestał jednak swej działalności aż do samej śmierci, która nastąpiła w 1882 r.

Raz rozpoczęte dzieło prowadzili inni, a było ich coraz więcej

i więcej, a siew ich wydawał coraz obfitsze plony. Z pośród innych wybili się na czele tej pracy: Napieralski, jako właściciel licznych pism polskich na Śląsku Górnym i Wojciech Korfanty, organizator i przewódca walk o niepodległość Śląska.

Złote myśli.

Świat, to szerokie pole, pełno na nim chleba,
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
Wydobyć hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce.

L. Kondratowicz.

Czem jest miłość? — Pustotą...
Czem jest miłość? — Marzeniem...
Czem jest miłość? — Tęsknotą...
Czem jest miłość? — Wspomnieniem...
A gdzie wspomnień nie było,
Czem jest miłość? — Mogiłą.

Kl. Kołakowski.

Cicha łza.

W życiu nieraz chwila bywa,
Gdy cierpienie długo trwa,
Że pomocy z nieba wzywa
Zamiast modłów — cicha łza.

Więc gdy w serce cios uderzy,
Milknie skargi głośny jęk,
W niemym żalu życie bieży,
Z lutni głuchy rwie się dźwięk.

Nikt mych cierpień nie zrozumie,
Prócz Anioła — co je zna;
Nikt nie widzi, gdy w zadumie,
Że w mem oku cicha łza.

W JASKINI OPRYSZKÓW.

(Powiastka zbójecka).

Tylko we wspomnieniach starych ludzi żyją te czasy, kiedy to po naszych lasach rozłogich grasowały bandy zbójeckie, kiedy to żaden przejezdny nie był pewny ani mienia, ani życia. A nietylko przejezdni byli narażeni na napady zbójeckie, lecz niejednokrotnie opryszkowie zapuszczali się do wsi i miasteczek okolicznych, rabując i mordując co zamożniejszych mieszkańców. Tak było w wielu okolicach, a szczególniej w górach, gdzie rozbójnicy znajdowali łatwe schronienie wśród skał i urwisk.

Najdokuczliwsza banda zbójecka grasowała koło Próchowna, poza którem, jak wiadomo, do dziś dnia rozciągają się wysokie góry, pokryte gęstymi borami. Przez lasy te prowadził gościniec z Węgier na polską stronę, a gościńcem tym musieli przejeżdżać kupcy, przewożący towary z jednego kraju do drugiego. Przez lat kilkanaście nie słychać było w tej okolicy o żadnych napadach tak, że kupcy coraz śmielej udawali się w podróż bez silniejszej eskorty i dojeżdżali bez wypadku do celu swej podróży. Aż nagle gruchnęła wieść, żę ten i ów padł ofiarą napadu, a wśród okolicznego ludu rozniosło się nazwisko straszliwego Butryma, jako herszta zorganizowanej przez niego szajki.

Odtąd kupcy stali się ostrożnymi; wyruszając w drogę nie czynili tego inaczej, jak w asyście dobrze uzbrojonej straży. I w takim razie dojeżdżali do celu bez żadnego wypadku. Ale natomiast ofiarą Butryma padali coraz częściej pojedynczy podróżni, którzy nieopatrznie zapuścili się tędy w podróż.

Rząd zarządzał wyprawy wojskowe przeciw bandzie łotrzyków, ale niestety bezskutecznie. Już nieraz myślano, że znaleziono trop Butryma, ale zawsze okazywało się to złudzeniem. Rząd stał wobec zbrodni bezsilny. Aby więc uchronić ludzi od nieszczęścia, ustanowił przy drogach specjalnych strażników, którzy mieli polecone ostrzeganie nieświadomych podróżnych, aby się w drogę przez owe lasy nie zapuszczali. I to poskutkowało na czas pewien, gdyż przez całe pół roku nie słyszano o żadnym napadzie.

Ale za to coraz częściej bogatsi ludzie otrzymywali od bandy-

tów pisma, żądające złożenia okupu w umówionem miejscu, a grożące w przeciwnym razie straszną zemstą. Jakoż nie były to czcze pogróżki, gdyż na przykład dziedzic z Owsianowa, który nie złożył żądanego okupu, padł zamordowany skrytobójczo, karczmarzowi z Niwki spłonęły wszystkie budynki, gospodarzowi ze Stawisk otruł ktoś cztery najpiękniejsze krowy. Ci zaś, którzy choć z bólem serca okup składali, nie ponosili strasznych skutków odmowy.

Stan taki trwał kilkanaście miesięcy, a nikt nie zdołał wymyślić sposobu, w jakiby się można było pozbyć niebezpiecznego sąsiedztwa. Zbierano się i radzono często, ale wszelkie projekta okazywały się niewykonalne.

Ot i teraz zebrała się w Klimowie we dworze garść okolicznej szlachty, aby się naradzić nad sposobami samoobrony. Zgromadzeni zasiedli w wielkiej świetlicy przy długim stole, na którym rozsiadły się gęsto szklanice z słodkim miodem, aby przypadkowo w gardłach nie zaschło obradującym.

Pierwszy zabrał głos Maciej z Walewa, mówiąc:

— Może waćpanom nie wiadomo, że ja jestem teraz na skraju. Oto nie minęło jeszcze dwa tygodnie, jak dostałem od opryszków wezwanie, abym do dziesięciu dni złożył tysiąc złotych polskich pod kamieniem przy wielkim dębie, ną lisiej polanie. Wczoraj właśnie termin upłynął. a ja okupu nie złożyłem... I nie złożę! — dodał, podkręcając zawiesistego wąsa.

— Z waćpanem zdaje się banda nie zadrze — odparł Paweł Cholewa - gdyż wiedzą, że posiadasz moc, niczem jaki udzielny książę. Ludzi u waćpana nie brak, sam masz siłę i zdrowie, a w razie czego wsparłby cię twój przyszły zięć, obecny tu imci pan Jacek, któremu również Pan Bóg tak siły jak i mienia nie poskąpił.

— To się wie — ozwał się Jacek — ale teraz o innych chodzi, a przedewszystkiem o to, w jaki sposób pozbyć się bandy raz na zawsze.

— Trzebaby ich w ich własnem legowisku osaczyć dokoła niespodziewanie i stamtąd wybrać do ostatniego — zaproponował Stach Wiecheć.

— Byłoby to najlepsze, ale wszelkie próby wyszukania ich kryjówki okazały się bezskuteczne.

— A przecież trzeba to zrobić i to jaknajrychlej — przemówił znów Jacek - I ja się tego podejmę.

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

— Tak! Ja się tego podejmę i mam w Bogu nadzieję, że mi się to uda. W jaki sposób plan swój wykonam, to musi przy mnie pozostać. Dziś waćpanów o jedno tylko proszę, abyście mi przyrzekli, że kiedy przyjdzie chwila działania, żaden z was się nie cofnie, ale

każdy uczyni wszystko, czego okoliczności będą wymagały. Czy zgadzacie się?

— Ależ naturalnie! Zgadzamy się, zgadzamy! — wołano zewsząd.

— A więc na znak uroczystego ślubowania proszę o rękę.

Rzekłszy to Jacek, szedł dookoła stołu i odbierał pewne i mniej pewne uściski dłoni na znak uroczystego przyrzeczenia. Nikt mu swej dłoni nie odmówił?

Jeszcze Jacek nie zdążył wymówić pierwszych słów podziękowania, kiedy drzwi świetlicy otwarły się raptownie i ukazał się w nich człowiek, pokryty cały kurzem i potem. Poznał go odrazu Maciej z Walewa, gdyż był to jeden z jego służby od małego dziecka wychowany w Walewie i gorąco przywiązany do całej rodziny Walewskich. Jakieś złe przeczucie szarpnęło sercem Macieja. Porwał się z ławy, chciał biedz pytać przybysza, ale kroku postąpić nie mógł. Przybyły nie dał jednak na pytanie długo czekać.



...drzwi świetlicy otwarły się raptownie i ukazał się w nich człowiek...

— Panie złocieńki — rzekł — stało się nieszczęście, straszne nieszczęście...

— Jezus! Marja!

— Oleńka... Panna Aleksandra — poprawił się Jacek.

— Tak jest, proszę pana, nasza panienka znikła...

— Znikła? — zdziwili się obecni.

— Tak jest, znikła! Widziałem na własne oczy... Panienka po obiedzie wyszła na przechadzkę do lasu... Czytała książkę... Ja byłem w ogrodzie i jako, że mi panicz Jacek polecił, nie spuszczałem z niej oka... Gdy była w alei lipowej, nagle zatrzymała się przed nią kareta, zaprężona w cztery dorodne konie. Wysiadło z niej dwóch bogato ubranych panów... Widziałem na własne oczy... Rozmawiali

chwilkę z panienką... Zdaje się coś jej proponowali, czemu ona się opierała, a potem... uchwycili ją popod ręce i wepchnęli do karety. Stało się to tak szybko, że ani krzyknąć nie zdążyła.... Narobiłem rumoru. Rozesłałem pogoń w najlepsze konie, cały dwór i cała wieś rzuciła się w pogoń... Niestety, wszystko nadarmo... Przed godziną ja ostatni powróciłem z pościgu, aby dać znać panom o wszystkiem.

Skończył mówić i cisza zaległa olbrzymią komnatę. Nikt się nie odzywał, bo i cóż było rzec wobec takiego niespodziewanego wypadku. Dopiero po chwili ozwał się Maciej:

— Zemsta Butryma!

— Zemsta Butryma! — powtórzył Jacek.

— Zemsta Butryma! — potwierdzili zebrani.

— Co robić? — zapytał ktoś.

— Teraz ja muszę mój plan jak najszybciej wykonać — ozwał się Jacek. — Na nic się tu nie przydadzą ani wszelkie pogonie, ani inne obławy. Trzeba dotrzeć do gniazda opryszków i tam ich wytępić. A gniazdo to, przysięgam, ja wynajdę. Oby tylko nie zapóźno.

Rzekłszy to, pożegnał się szybko ze wszystkimi, zaklinając ich, aby byli gotowi na jego wezwanie, poczem dosiadł rączego rumaka i popędził do rodzinnego dworku.

Tu późno w noc robił jakieś przygotowania, a kiedy pierwszy świt zaróżowił niebo, opuścił progi domowe w przebraniu obszarpanego i niedołężnego starca. Przeszedł wieś, utykając i podpierając się laską, aż dotarł do lasu, który ciągnął się ku południowi mil kilkanaście. Tu usiadł pod drzewem i odpoczął nieco. Poczem znów wstał i wlókł się coraz dalej a dalej.

Gdy noc nadeszła, przespał ją w lesie, a rano znów szedł, przedzierając się często przez zarośla, omijając bajory i trzęsawiska. Około południa dnia następnego zobaczył zdaleka jakiś pas lasu jaśniejszy i przekonał się wkrótce, że dochodzi do polanki.

Na polance stała chata, w około wierzbiną obrośnięta. Opodal pasło się dość liczne stado krówek, bo liczące przeszło dwadzieścia sztuk.

Zdziwiło to Jacka, skąd się w tej ustroni mogło wziąć takie bogactwo. Ani chata, na pół waląca się, ani puszcza nieprzebyta, nie wskazywały na to, aby tu mogli mieszkać jacyś osadnicy. Postanowił więc skierować się ku owej chacie.

Kiedy był już zaledwie kilkanaście kroków od niej, wyszła z chaty urodziwa dziewczyna i zapytała:

— A skąd to wy dziadku?... Zaczekajcie, tam dalej nie można... Siadajcie, a ja wam tu zjeść co przyniosę.

Jacek usiadł posłusznie na pniu drzewa, ale kiedy dziewczyna powróciła do chaty, pobiegł za nią i stanął przy drzwiach, otwartych na ościerz. W chacie, oprócz dziewczyny, był tylko jeden mężczyzna,

ubrany po myśliwemu, młody, dorodny i zdrowy. Ten, zobaczywszy niespodziewanie dziada u progu swojej siedziby, zagrodził mu drogę i krzyknął:

— Ani kroku dalej!

I momentalnie szybkim ruchem zerwał przyprawioną brodę Jackowi.

Jacek odskoczył kilka kroków wstecz, a tymczasem nieznajomy, pochwycił zatknięty za pasem pistolet i skierował go ku Jackowi. Padł strzał, ale Jacek zręcznym ruchem uchylił się przed kulą. Bandyta chwycił wówczas ostry nóż, ale w tej chwili skoczył ku niemu Jacek, a chwyciwszy go silną dłonią, zmusił do wypuszczenia strasznej broni.



Szybkim ruchem zerwał mu brodę...

— Daj spokój! — rzekł Jacek — Widzisz, że nie na kpa trafiłeś! Daj spokój! Nie przyszedłem tu w złych zamiarach i mam nadzieję, że w przyszłości będziemy żyli w zgodzie.

— Kto jesteś? — zapytał bandyta.

— Jestem takim, jak i ty... A właściwie chcę być takim. A w tem ty mi pomożesz. Szukam sławnego Butryma, chcę przystać do niego...

— Podobasz mi się — rzekł bandyta. — I pomogę ci... Jestem Butrym... Ale przyjęcie do towarzystwa nie odemnie samego zależy... O tem decyduje rada starszych... Ale cię poprę... Wiedz jednak, że każdy, nim zostanie przyjęty do naszego stowarzyszenia, musi przejść trzy próby, dość ciężkie próby... Wytrzyma — może być przyjęty, ale nie musi. Nie wytrzyma, zawiśnie na pierwszej lepszej gałęzi...

— Od nas już nikt nie wraca! — dodał po chwili.

— Spróbuję — odparł Jacek — i mam nadzieję, że wytrzymam.

Butrym kazał sobie więc oddać broń, jakąkolwiek Jacek posiadał, a upewniwszy się, że ten nic nie ukrył, wprowadził go do chaty,

otwarł drzwi do szafy i wskazał Jackowi drogę. Za szafą znajdowało się wąskie przejście, a właściwie schody, prowadzące w dół do jakiejś podziemnej jaskini.

Szli jakiś czas tajnymi przejściami, które to zwężały się, to rozszerzały, aż doszli do obszernej niby jakiejś komnaty, niby sieni, oświetlonej słabo od góry niewielkiem okienkiem. Bandyta pchnął drzwi nogą. Ukazał się duży pokój, zaopatrzony w najwykwintniejsze meble: krzesła, otomany, lustra, szafy i t. p. Przy okrągłym stoliku siedziało dwóch mężczyzn, ubranych dostatnio i wcale nie po zbójecku.

— Przyprowadzam wam nowego towarzysza, który chce z nami żyć i umierać. — rzekł Butrym.

Jeden z mężczyzn, nie rzekłszy ani słowa, zapalił na kominku łuczywo i włożył weń jakiś przedmiot.

— Będzie to pierwsza próba — objaśnił Butrym. — Na prawem twojem ramieniu wypalimy ci porządkową naszą liczbę: 89. Jeżeli wytrzymasz i ani się nie skrzywisz, przejdziesz pierwszą próbę. Inaczej...

Tymczasem dwaj bandyci przygotowywali go do bolesnej operacji. Jeden obnażył mu ramię, natarł zimną wodą, a drugi począł rozpalonem żelazem rysować na jego ciele ósemkę.

Operacja trwała dość długo, gdyż żelazo stygło i trzeba je było co chwilę na nowo rozpalać, zanim powstało całe 89. Ale Jacek zaciął zęby i ani nie pisnął.

— Zuch z ciebie! — pochwalił go Butrym. — A teraz popij trochę wina, bo czeka cię druga próba, może nie boleśniejsza, ale bardziej nieprzyjemna.

Jacek wychylił dwa kieliszki wina jeden po drugim.

— A teraz chodź! — rozkazał Butrym i poprowadził go do drugiej sali, gdzie na długiej ławie leżało jakieś ciało ludzkie. Jacek poznał trupa jakiejś młodej dziewczyny.

— Masz tu nóż! Pokraj na drobne kawałeczki tę niewdzięczną, która nie chciała osłodzić życia jednemu z naszych towarzyszy. Przekonamy się, czy masz dość zimnej krwi, aby dokonywać najnieprzyjemniejszych zleceń. Ciało zakopiesz później w lesie.

Butrym odszedł, a Jacek, choć ze wstrętem, dokonał powierzonego mu zadania.

I tym razem spotkała go zasłużona pochwała.

— A teraz próba trzecia i może najważniejsza. Dla niejednego jest ona rozstrzygająca i niejeden przed nią się cofnął. Boć to nie sztuka zabijać zdaleka, lub w czasie napadu, ale tak na zimno nie każden potrafi. Oto w innej znowu izbie jest inna młoda kobieta, szlachcianka. Postanowiono, aby zginęła. Ty jej masz zadać śmierć. Jeżeli tego dokonasz, będziesz mógł być przyjęty w nasze grono, inaczej nie wyjdziesz stąd. Próba ta i z tego względu jest nam

potrzebna, gdyż po dokonaniu jej i tak byś się nie mógł pokazać więcej wśród tak zwanych ludzi porządnych.

Rzekłszy to, dał mu Butrym kilka przedmiotów śmiercionośnych, jak pistolet, sztrzelbę, wyostrzony sztylet i t. p. i poprowadził go ku owej izbie, mieszczącej nieszczęśliwą ofiarę.

— Której broni chcesz użyć, tej użyj, ale bez użycia nie wychodź stąd — dodał opryszek przy drzwiach tajemniczej izby, a otwarłszy drzwi, szybko się oddalił z powrotem.

Jacek przestąpił próg z wahaniem. Wiedział bowiem, że choćby mu zginąć przyszło, mordu na niewinnej ofierze nie popełni. Chciał jednak pozostawić sobie czas do namysłu, więc z miejsca nie zaprotestował, Otucha wstępowała weń, gdyż po pierwsze posiadał obecnie upragnioną broń, a powtóre wiedział, że przeciwko sobie ma zaledwie trzech bandytów, gdyż inni byli zapewne gdzieś na zwykłem polowaniu. Był zdecydowany sprzedać drogo życie lub zwyciężyć. A przytem, czyby mu się nie udało uwolnić ofiary bandytów.

Leżała na tapczanie, związana i przykryta białą płachtą.

Podniósł nakrycie. Oczom nie chciał wierzyć: postać leżąca tak była podobna do jego umiłowanej Oluchny, jak dwie krople wody, tylko o wiele bledsza i bardzo zmizerowana. Spała. Poruszył ją za ramię. Dziewczę otwarło oczy, wpatrując się bojaźliwie w stojącego nad nią obszarpańca.

— Pani! Na miłość Boską mów, kto jesteś! — szepnął Jacek.

— Boże! Czy mnie słuch nie myli? — również półgłosem ozwała się dziewczyna. — Tak, tak! To Jacek!

— Oluniu! — krzyknął młodzieniec i jął przecinać krępujące ją sznury, przyczem szeptał:

— Później opowiem, jak i co się stało. A teraz wiedz waćpanna, że jesteś w strasznem niebezpieczeństwie. Albo wyjdziemy stąd żywi obydwoje, albo zginiemy razem.

Dał jej sztylet i pistolet, objaśniając, co i jak ma robić. Opowiadał szybko, urywkowo, lecz objaśniał dokładnie.

Czekali, przygotowani na śmiertelną walkę. Jakoż niedługo otwarły się drzwi i stanął w nich Butrym, aby się przekonać, jak się Jacek wywiązał ze swego zdania. Padł strzał i Butrym leżał na ziemi, wijąc się w przedśmiertnych boleściach.

Na huk wystrzału nadbiegli dwaj inni opryszkowie z bronią, gotową do ataku. Jacek powtórzył wystrzał, lecz chybił. Oleńka podniosła swój pistolet ku górze, lecz również kula ominęła pierś rozbójnika, raniąc go jedynie lekko w rękę. A w tej chwili bandyci dali dwa strzały, jeden po drugim, w stronę nieszczęśliwych ofiar. Na szczęście bez skutku. Jacek rzucił się z nożem na bandytów, ale ci ujęli go silnie w swe ręce i powalili na ziemię. Jeden z nich podniósł już

dłoń, aby zadać ostateczny cios Jackowi, ale w tej chwili wypuścił broń z garści i runął na ziemię. To Oleńka przerwała zbrodniczą nić jego żywota.

Skorzystał z tej chwili Jacek, zrzucił z siebie przygniatającego go do ziemi bandytę i silnem uderzeniem pięści między oczy życia go pozbawił.

Byli wolni, bo dziewczyny, będącej w jaskini zbójców, Jacek nie liczył, gdyż nie przypuszczał nawet, aby ta chciała z nim walczyć. Jakoż przekonał się wkrótce. że mimowolna towarzyszka bandytów nie tylko się nie zasmuciła śmiercią swych panów, ale owszem poradziła Jackowi, jak ma postąpić, aby umożliwić ujęcie całej bandy. W myśl jej wskazówek usunął trupy bandytów, poczem przyprawił sobie z powrotem dziadowską brodę, zaś Oleńka ubrała się w skromny strój wieśniaczki, i tak obydwoje młodzi opuścili straszną jaskinię zbójców.

Dziewczyna, udzieliwszy Jackowi wszelkich potrzebnych objaśnień, pozostała na miejscu, aby po przybyciu reszty bandy powiedzieć, że Butrym z swymi towarzyszami wybrali się na dalszą wyprawę i żeby tym sposobem uśpić czujność bandytów.

Jakoż myśl okazała się dobrą, gdyż w kilka dni Jacek na podstawie wskazówek dziewczyny sprowadził nocą silny oddział wojska i uzbrojonej szlachty i prawie bez walki udało mu się dostać w ręce sprawiedliwości całą bandę rozbójników.

Dotychczasową towarzyszkę bandytów wzięli Jacek i Oleńka, jako pannę służącą, do przyszłego swego gospodarstwa, które w kilka tygodni po tych wypadkach sobie założyli.

MĄDRY PAN

Nigdzie przed nędzą ten się nie uchroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.

Kazimierz Brodziński.

Oszczędność jest dzieckiem rozumu, siostrą wstrzemięźliwości i matką wolności.

Szczęście podobne jest do wielkich panów, którzy wolą być rozrzutnymi, niż płacić długi.

ZEMSTA MATKI

(OPOWIADANIE Z CZASÓW WIELKIEJ WOJNY).

Było to we Francji w r. 1914, kiedy najspodziewaniej na piękną ziemię francuską wdarli się barbarzyńscy Prusacy i ogniem poczęli niszczyć miasta i sioła, a mieczem wycinać nietylko żołnierzy, ale i bezbronny lud francuski.

W pewnej wiosce, na skraju, stała zagroda zamożnej rodziny wieśniaczej, w której kłusownictwo z ojca na syna było namiętnie uprawiane. Właściciel chaty już przed kilku laty padł od kuli żandarma, przyłapany na kłusownictwie, kiedy wezwany do zatrzymania się, nie posłuchał rozkazu. Syn nie przestraszył się śmierci ojca, ale z jeszcze większą gorliwością uprawiał zawód swojego rodziciela.

Aż przyszła wielka wojna.

Szli wszyscy, a więc i Paweł, tak bowiem nazywał się młody kłusownik, poszedł, aby zapolować na znienawidzonych Niemców tak, jak dotychczas polował na niewinną zwierzynę. Matka została sama w domu.

Nie żałowano jej, bo starucha miała pieniądze, wszyscy o tem wiedzieli. A i ona nie czuła się zbyt osamotniona. Choć posiadanie broni w czasie wojny było surowo zabronione, Wiktorja nic sobie z tego nie robiła, lecz kiedy nadeszła noc, ujmowała ukrytą strzelbę i zapuszczała się w ciemny bór, aby nieraz dopiero nad ranem powrócić z obfitą zdobyczą.

Choć nie dawała tego po sobie poznać, z niecierpliwością oczekiwała jakiejkolwiek wiadomości od swego Pawła, który jej był wszystkiem na świecie. Lecz wiadomość czas długi nie przychodziła. Aż dopiero gdzieś pod wiosnę następnego roku spostrzegła daleko na równinie człowieka, który szedł ku jej domowi. Wnet poznała go: był to roznosiciel listów, Oddał jej jakiś pomięty i poplamiony papier. Wiktorja wyciągnęła z futerału okulary, założyła je na pokaźny nos, rozerwała kopertę i poczęła czytać:

„Pani! List ten zwiastuje Wam smutną nowinę. Waszego syna Pawła zabiła wczoraj kula armatnia; przecięło go, jak wymierzył, na dwie równe połowy. Byłem przy nim od samego początku wojny do

ostatniej chwili. Po Pawle został tylko srebrny zegarek. który Wam oddam po wojnie, jak przeżyję.

Pozdrawiam Was przyjaźnie *Henryk Rivet.* szeregowiec 22 p. p."

List nosił datę z przed trzech tygodni.

Starucha nie płakała. Pozostała nieruchoma, tak zaskoczona, tak osłupiała, że nawet jeszcze nie cierpiała. W głowie jej wirowała tylko myśl jedna: zabity, zabity, ale z ogromu tego wypadku nie mogła sobie nawet na razie zdać sprawy.

Dopiero po upływie długiego czasu poczęły jej powoli łzy do oczu napływać. Ból owładnął jej sercem. Myśli jęły przechodzić jedna po drugiej, okropne, dręczące. Już nie zobaczy nigdy więcej swego ukochanego chłopca. Została sama, sama jedna na świecie. Żandarmi zabili ojca, Prusacy syna. Przeciął go we dwoje kartacz. I zdawało się jej, że widzi ten obraz, ten straszny obraz: głowa pada z oczyma otwartemi, podczas gdy szczęki żują koniec zawiesistych wąsów, jak bywało w chwili jego gniewu.

Co zrobiono potem z ciałem? Gdyby przynajmniej oddano jej dziecko, jak oddano jej męża z kulą pośród czoła.

Myśli jej przerwał nagle daleki huk. Wytężyła słuch, nie będąc pewną, czy to rzeczywistość, czy złudzenie. A może to tylko w jej głowie szumi straszne wspomnienie śmierci syna? Lecz nie! Huk powtórzył się po raz drugi i trzeci. Odtąd nie ustawał już przez kilka godzin, ale owszem z każdą chwilą potężniał i zbliżał się coraz bardziej. Wieczorem zelżył nieco, aby znów nad ranem wzmódz się do niebywałych rozmiarów.

Wiktorja poznała, że toczy się niezbyt daleko wielka bitwa i że bitwa ta przybiera dla Francuzów obrót niepomyślny.

Jakoż przewidywania jej miały się wkrótce sprawdzić. Bo oto trzeciego dnia z lasu poczęli się wyłaniać uchodzący Francuzi, najpierw pojedynczo, potem całymi oddziałami, aż wreszcie koło jej chaty przeciągły ich całe kolumny, aby zrobić miejsce następującym Niemcom.

W ślad za Francuzami przeszły pierwsze patrole niemieckie, poczem przemaszerowały większe oddziały wojsk nieprzyjacielskich, aż po kilku dniach przewalił się cały front ku zachodowi.

We wsi rozlokowali się Prusacy. W każdym domu było ich po kilku, ona jakimś zbiegiem okoliczności nie dostała żadnego na kwaterę. Było jej to bardzo na rękę, gdyż mogła śmielej wydalać się z chaty na dawne polowania. Teraz jednakowoż nie przynosiła żywej zwierzyny, ale za to codziennie niemal znajdywano w lesie pojedynczych Niemców nieżywych, zgładzonych ze świata jakąś tajemniczą ręką. Niemcy zarządzili w całej wsi rewizję za bronią, ale bezskutecznie. Chcąc jednak uczynić wszystko, aby położyć kres zamachom

na swych żołnierzy, umieścili w chacie staruchy sześciu żołnierzy, którym polecili specjalnie baczenie na las i na wszystko, co się wokoło niego dzieje.

Wiktorja przyjęła ich spokojnie, ze zwykłym wyrazem twarzy. Śmiali się wszyscy uradowani, gdyż przynosili ze sobą ładnego królika i dawali starej znakami do zrozumienia, że będzie się jadło coś dobrego.

Na znak, dany przez żołnierzy, zabrała się natychmiast do roboty, aby przygotować kolację, ale kiedy przyszło zabić królika, brakło jej odwagi A przecież nie był to pierwszy. Jeden z żołnierzy uśmiercił go uderzeniem pięści.

Zabite zwierzę trzeba było obedrzeć ze skóry. Lecz widok krwi, która broczyła i zalewała jej ręce, krwi, której krzepnięcie i zalewanie czułą pod palcami, wstrząsnął nią od stóp do głowy. Widziała wciąż swego jedynaka, przeciętego we dwoje, całutkiego w czerwieni, jak owe zwierzę, jeszcze drgające.



Poczęła znosić do izby wiązki słomy.

Na zaproszenie zasiadła do stołu ze swoimi Prusakami, ale nie mogła połknąć ani jednego kąska Zjedli chciwie całego królika, nie troszcząc się o nią. Ona patrzała na nich z boku, nic nie mówiąc. Obmyśliwała jakiś projekt, ale z obliczem tak nieporuszonem, że nic nie zauważyli. Naraz zagadnęła:

— Chciałabym przecież wiedzieć, jak się panowie nazywacie?

Popatrzyli na siebie, gdyż nie rozumieli mowy francuskiej. Jeden jednak, który przed wojną bywał we Francji, zrozumiał zapytanie i powtórzył je towarzyszom. Wymienili nazwiska. Kobieta skrupulatnie je zanotowała.

— Proszę jednak o adresy swoich rodzin — dodała — na wszelki wypadek.

Niemcy uczynili zadość jej życzeniu. Wiktorja przeczytała podane kartki uważnie i schowała je starannie do kieszeni, poczem usiadła pod piecem i obserwowała rozmawiających żywo Niemców. Ci zaś, kiedy juz nadszedł wieczór, rozglądnęli się za najlepszem miejscem dla odpoczynku. Wybrali wonne siano na strychu, którego było pod dostatkiem. Przystawili drabinkę i wszyscy sześciu wydrapali się po niej na stryszek, gdzie ułożyli się do zasłużonego spoczynku.

Starucha przeczekała dobrą chwilę, póki nie zasną. Uchyliła lekko drzwi i nasłuchiwała... Po chwili dało się słyszeć silne chrapanie. Zawtórowało mu drugie i trzecie. Nie wątpiła już, że wszyscy Prusacy śpią w najlepsze. Otworzyła bez szmeru drzwi i poczęła znosić do izby wiązki słomy z pobliskiej stodoły. Od czasu do czasu przysłuchiwała się dźwięcznemu i nierównemu chrapaniu śpiących żołnierzy.

A tymczasem w chacie gwałtowna jasność oświetliła ściany w kilku sekundach. Wewnątrz chaty zrobiło się straszne ognisko, olbrzymi piec rozpalony, którego błyski biły przez wąskie okno i rzucały wokół jaskrawą łunę.

Następnie przerażający krzyk rozległ się na szczycie domu, potem jęki ludzkie, rozdzierające wezwania obawy i strachu. Po chwili drzwi strychu zawaliły się do środka i wir ognia rzucił się na strych, przebił strzechę, strzelił w niebo, jak niezmierny płomień czerwony i cała chata zapłonęła.

Nie słyszało się już nic nad trzaskanie pożaru, trzeszczenie ścian, opadanie belek. Dach naraz runął do wnętrza i płomienie bluznęły ku chmurom. Z oddali dał się słyszeć dzwon, bijący na trwogę.

Starucha, która dotychczas stała opodal, dzierżąc silnie strzelbę w dłoni i czatując, aby jej który z Prusaków nie uszedł, oglądnęła się teraz na wszystkie strony, a widząc, że wszystko się już skończyło, rzuciła niepotrzebną broń w otchłań ognistą.

Poczęli przybywać ludzie: sąsiedzi i Prusacy. Znaleziono kobietę, siedzącą na pniu drzewa, spokojną i zadowoloną. Oficer niemiecki, mówiący po francusku, jak rodowity Francuz, zagadnął ją:

— Gdzie są wasi żołnierze?

Ona wyciągnęła chudą swą rękę w stronę czerwonej jeszcze, gasnącej perzyny i odpowiedziała mocnym głosem:

— Tam!

Skupiono się koło niej, a Prusak zapytał o powód pożaru.

— Ja ogień podłożyłam — odpowiedziała spokojnym głosem.

Nie wierzono jej, myślano, że nieszczęście odebrało jej najpierw rozum. A ona, widząc powątpiewanie ludzkie, najspojniej w świecie jęła opowiadać wszystko od początku do końca. Nie zapomniała ani

jednego szczegółu z tego, co zrobiła. Kiedy skończyła, wyjęła z kieszeni papiery, a wskazując na otrzymany list, rzekła:

— Ten, to jest wiadomość o śmierci mojego Pawła, a to, to są adresy do rodzin tych, — tu wskazała na świeże palenisko — aby napisać do ich rodzin o śmierci ich.

Podała spokojnie oficerowi papiery i mówiła dalej:

— Napiszcie, jak to się stało i powiedzcie ich rodzicom, że to ja zrobiłam. Ja, matka Pawła. A nie zapomnijcie i o tamtych, którzy w lesie naszym w tajemniczy sposób zginęli. Będzie ich razem ze trzydziestu. Chyba wystarczy za mojego Pawła i... za mnie...

Oficer wydał rozkaz po niemiecku. Pochwycono starowinę i przyciśnięto do ścian, jeszcze gorących. Potem dwunastu ludzi ustawiło się naprzeciw niej o dwadzieścia kroków. Ona nie ruszyła się: zrozumiała i czekała.

Rozległ się nowy rozkaz, a po nim długi huk. Stara nie padła, choć krew strumieniami poczęła z niej upływać. Wtedy oficer zbliżył się ku niej z rewolwerem w dłoni i jednym strzałem wypędził z ciała upartą duszę kobiety.

Tak skończyła stara Wiktorja, pomściwszy jednak wprzód okrutnie śmierć ukochanego syna.

ZŁOTE MYŚLI.

Kiedy ci złości ludzkiej chce szkodzić potęga,
Wznieś ducha tak wysoko, gdzie złość już nie sięga!

X. St. Krasiński.

Kto wie, jak z drobnych czynów jest rozkosz obfita,
Ten działa dla niej samej, o wdzięczność nie pyta.

St. Jachowicz.

Nie płacz w szczęściu, bo płacz ci więcej szczęścia nie da,
Nie płacz w biedzie, bo z płaczem jeszcze większa bieda.

Antoni St Bassara.

Cierpliwej pracy wszelkiej dziś na nas przyszedł dział:
Musim być, jak kropelki, co żłobią głazy skał!

Miriam-Przesmycki.

Tylko kwiaty wspomnień nie więdną, tylko młodość umie rozpalać kwiaty, które nie więdną.

Stanisław Rossowski.

Nasi sąsiedzi.

Mamy nareszcie Polskę, wolną i niezależną; możemy się w niej sami rządzić i układać sobie ustawy, jakie sami uznamy za najlepsze. Jesteśmy gospodarzami na własnej ziemi, a że dobre gospodarstwo zależy często nie od nas samych, ale i od naszych sąsiadów, przeto powinniśmy wiedzieć, kto z nami sąsiaduje i jak on się do nas odnosi. Jeżeli sąsiad nasz jest nam życzliwy, to my możemy liczyć na jego pomoc w razie potrzeby, jeżeli zaś sąsiad nasz jest wrogo ku nam usposobiony, to my nietylko musimy mu dobrze na palce patrzeć, ale i przed nim się zabezpieczać.

Otóż ojczyznę naszą otacza siedmiu sąsiadów, a mianowicie; Rosja, Niemcy, Rumunja, Czechy, Łotwa i Gdańsk. Z tych tylko Rosja i Niemcy posiadają więcej od nas ziemi i więcej mieszkańców; inne są znacznie mniejsze tak pod względem terytorjalnym, jak i ludnościowym.

1. Rosja, położona na wschód od Polski, ma w Europie 110 milionów mieszkańców (Polska niespełna 30 milionów) i 4 i pół miliona kilometrów kwadratowych powierzchni (Polska mniej niż 400 tysięcy kilometrów). W tej Rosji mieści się już Ukraina i Białoruś, które graniczą bezpośrednio z Polską, gdzie jednak dotychczas stosunki są jeszcze nieuregulowane. Stolicą Rosji jest Moskwa.

2. Niemcy mają 59 miljonów mieszkańców i 442 tysiące kilometrów kwadratowych przestrzeni. Położone są od nas na zachód, a stolicą ich jest Berlin.

3. Rumunja, położona na południowy wschód od Polski, granicząca z nią tylko na niewielkiej przestrzeni, posiada 15 i pół miljona mieszkańców, a 298 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni. Stolicą Rumunji jest Bukareszt.

4. Czechy, zwane także Czchosłowacją, graniczące z Polską od południa, mają 13 i pół miljona mieszkańców 141 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni. Stolicą Czech jest Praga.

5. Litwa kowieńska, na północy, posiada zaledwie 2 miliony mieszkańców a 42.000 k m. kw. przestrzeni. Stolicą Litwy kowieńskiej jest Kowno, zamieszkałe w znacznej mierze przez Polaków.

6. Łotwa, leżąca również na północ od nas ma 2 miliony mieszkańców i 50 tysięcy klm. kw. powierzchni. Stolicą jej jest Ryga.

7. Gdańsk z okolicą tworzy maleńkie państewko, mające niewiele więcej ponad pół miljona mieszkańców i półtora tysiąca kilometrów kwadratowych przestrzeni. Wolne miasto Gdańsk na podstawie osobnej konwencyi jest pod wielu względami związany z Polską.

Większość naszych sąsiadów, to nasi otwarci lub skryci wrogowie. Do najzawziętszych naszych wrogów należą Niemcy, którzy nie mogą

przeboleć oddania nam ziem, wydartych nam niegdyś przemocą. I nie ulega wątpliwości, że kiedyś, czy wcześniej, czy później, uczynią wszystko, aby to, cośmy im obecnie odebrali, wydrzeć nam znowu przemocą. Podobnie i Rosja. Choć rządzący nią dziś ludzie godzą się z konieczności z obecnym stanem rzeczy, to przecież niemal każdy Rosjanin marzy tylko o tem, aby znów jaknajprędzej zagrabić naszą ojczyznę.

A także i Czechów do przyjaciół naszych zaliczyć nie możemy. Wprawdzie ci nie dążą do uszczuplenia naszej Ojczyzny, gdyż to, co zabrać mogli, już zabrali. W chwilach dla nas ciężkich skorzystali z naszego przykrego położenia i zagrabili nam część Śląska Cieszyńskiego. Tego postępku Polska im darować nie może, a wobec tego stosunek nasz do Czech, mimo wszystko, będzie dotąd nieprzyjazny, póki oni tego, co zabrali, nie zwrócą.

Stosunek Łotwy ku nam powinien być przyjazny, a jeżeli tak nie jest, to winni temu nasi wrogowie, którzy podjudzają ku nam Łotyszów, wmawiając w nich, że my chcemy Łotwę zagarnąć dla Polski. Że tak nie jest, to najlepszy dowód, że Polska, odebrawszy bolszewikom Inflanty polskie, sama z nich dobrowolnie na rzecz Łotwy zrezygnowała. Jest nadzieja jednak, że stosunek Łotwy z Polską wnet się wyjaśni i dwa te kraje będą żyły ze sobą w ścisłej przyjaźni.

Litwini i Niemcy gdańscy są dla Polski bardzo nieprzyjaźnie usposobieni. ale stosunek ich do Polski regulują osobne przepisy, więc z tej strony stoimy na pewnych nogach.

Jedynem państwem, związanem z Polską przymierzem, jest Rumunja. Wspólne niebezpieczeństwo, grożące nam i Rumunji od Rosji, doprowadziło do tego, że ubiegłego roku zawarliśmy z nią przymierze tak, że gdyby Rosja chciała przeciw nam wystąpić, to Rumunja stanie całą siłą obok nas, a nawzajem, gdyby Rosja zaczepiła Rumunję, to my udzielimy jej zupełnej pomocy.

Z tych siedmiu, licząc i Gdańsk, naszych sąsiadów, pięciu ma rządy podobne do naszych, to jest republikańskie i demokratyczne, natomiast Rumunja nie jest republiką. ale królestwem, bo na czele państwa stoi tam król dziedziczny. Rosja wprawdzie zowie się republiką sowiecką, ale w rzeczywistości nią nie jest, gdyż rządzi tam garstka ludzi, tak zwani komisarze bolszewiccy.

Jak wiadomo, w Polsce oprócz Polaków mieszka także wiele ludzi innych narodowości; są tu więc Niemcy, Rusini, Białorusini, jest mała garstka Litwinów i Rosjan; ale też poza granicami Polski we wszystkich krajach sąsiednich pozostało sporo Polaków, rozrzuconych pomiędzy innymi narodowościami. Są okolice, gdzie mieszkają w zwartej masie, jak w Prusach wschodnich, jak na Śląsku Cieszyńskim, zabranym nam przez Czechów, na Spiszu i Orawie i na Śląsku Górnym.

Wielkopolska i Wielkopolanie.

Ojczyzna nasza przed rozbiorami składała się z trzech wielkich działów czyli prowincji: Wielkopolski, Małopolski i Litwy. Wielkopolska dzieliła się na Wielkopolskę właściwą, Mazowsze, Kujawy i Prusy Królewskie, zwane także Zachodniemi. W czasie rozbiorów Polski Wielkopolska dostała się pod panowanie pruskie i zostawała pod niem aż do czasów ostatnich.

Wielkopolska jest kolebką ojczyzny naszej. Tu nad rzeką Wartą tysiąc lat temu i dawniej mieszkał lud, który nazwano Polanami. Tu leżą najstarsze nzsze miasta: Kruświca, która była stolicą książąt polskich za czasów pogańskich; Gniezno, późniejsza stolica, gdzie koronowali się dawniej królowie polscy; Poznań, bardzo starożytne miasto, które od niepamiętnych czasów istniało.

W Kruświcy, jak mówi podanie, kmieć Piast obrany został przez lud księciem, a potomkowie jego więcej jak 500 lat Polską rządzili, a później długo jeszcze panowali na Mazowszu i na Śląsku. Koło Kruświcy na wyspie na jeziorze Gople była do niedawna wieża, w której według tegoż podania, myszy zjadły okrutnego Popiela. W Gnieźnie Lech, praojciec Polaków, znalazł gniazdo białego orła, który teraz jest herbem Polski.

Na tej samej ziemi mieszka po dziś dzień taki sam dzielny lud, ojców swych nieodrodny, który zapobiegliwością i pracą góruje nad resztą narodu polskiego, który przewyższa go pod wielu względami kulturą i oświatą.

Za dawnych czasów daleko na zachód po rzekę Odrę, a nawet po Łabę i za Łabą mieszkały ludy, pokrewne Polakom. Ludy te długie lata walczyły z Niemcami i broniły się przed nimi. Ale Niemcy siłą i gwałtem wydarli im mowę przodków i w Niemców przerobili. Gdzie dziś Berlin, Hanower, Lubeka, Magdeburg były niegdyś osady ludów, które mówiły po polsku, albo mową, bardzo do polskiej zbliżoną. Ale ludy te wyginęły powoli pod mieczem niemieckim, a mienie ich Niemcy sobie przywłaszczyli.

Gdy Niemcy na najdalszym zachodzie wytępili wszystko, co polskie, i gdy pod swe panowanie dostali Wielkopolskę, całą siłą rzucili się na Wielkopolan, aby ich również wytępić lub wynarodowić. Ale Wielkopolanie wiedzieli już wówczas, że w jedności tkwi siła i moc niespożyta. Szlachcic, mieszczanin, chłop połączyli się do wspólnej walki; szło z nimi duchowieństwo polskie. Zakładano towarzystwa i czytelnie, wydawano tanie książki i pisma ludowe, wspierano ubogich uczniów, jednem słowem robiono dużo dla podniesienia oświaty i zamożności ludu miejskiego i wiejskiego.

Kiedy w r. 1871 Niemcy pobili Francuzów i utworzyli cesarstwo

niemieckie, urośli w wielką pychę i zaczęli myśleć, że są najmądrzejszym i najsilniejszym narodem. Zdawało się im, że mają prawo wytępić inne narody, pozostające pod ich panowaniem. To też pierwszy ich minister i kanclerz, Bismark, zaczął prześladować ludność polską, a szczególniej wiarę katolicką. Ale właśnie to prześladowanie poruszyło lud cały, bo najciemniejszy nawet zrozumiał, że kto wyrzeka się mowy ojczystej i imienia polskiego, ten i wiary wyrzec się musi. Dopiero ta walka naprawdę rozbudziła naród polski. Odtąd też bronił się naród polski przed Niemcem wszelkimi siłami. I nietylko odzyskiwał utraconą ziemię krok za krokiem, ale zdołał nawet niejedno odzyskać, co zdawało się już być straconem. W walce tej na śmierć i życie lud nasz hartował się i wzmagał pod każdym względem; walka ta zaprawiała go do znoszenia największych prześladowań, uczyła go nieoglądania się na niczyją pomoc, ale polegania na własnych siłach.

Ale mimo to, gdyby Wielkopolska była dłużej pozostała pod jarzmem pruskiem, lud ten byłby musiał uledz przemocy, gdyż Niemcy byliby wyzuli go z majętności i zmusili do emigracji w obce mu strony. Na szczęście przyszła wielka wojna a z nią wyswobodzenie naszych braci z pod przemocy krzyżackiej. Wielkopolanie zostali uwolnieni z pod jarzma pruskiego, ale w Wielkopolsce pozostało wielu Niemców, sprowadzonych tam za czaoów rządów pruskich. I z tego powodu dziś Niemcy krzyczą, żeśmy do Polski zagarnęli wielką liczbę Niemców. Lecz to nieprawda, bo ci Niemcy, którzy w Wielkopolsce mieszkają, to są albo przybysze, którzy z głębi Niemiec wdarli się na naszą ziemię i dla tych stoi droga otwarta do ich ojczyzny, albo są to zniemczali Polacy, którzy pod wpływem kultury polskiej przypomną sobie, że ich praojcowie byli Polakami i znów powrócą na Ojczyzny łono. A tak przyjdzie wkrótce czas, że na ziemi wielkopolskiej będą tylko sami Wielkopolanie, synowie wspólnej polskiej Ojczyzny.

STARA PRAWDA.

Niemiec zmyśli, Francuz zrobi,
Polak głupi, wszystko kupi,
Więc za strajki bezrobocia
Europa grosz z nas łupi.

NIEBEZPIECZNA WYPRAWA.

(POWIASTKA).

Było to w tych czasach, gdy ludzie nie znali jeszcze ani kolei, ani dróg bitych, Kupcy miejscy musieli udawać się po towary do odległych okolic wozami przez olbrzymie lasy, pełne dzikiego zwierza i dzikszych nieraz jeszcze ludzi. Zwykle w podróż taką udawała się cała karawana, złożona z kilku lub kilkunastu wozów, otoczona szeregiem uzbrojonej służby, czujnej na wszystko, co się wokół działo.

Służba taka torowała często drogę wśród drzew i zarośli, a kiedy okazała się potrzeba, stawała w obronie zagrożonego mienia swoich panów. Ale zdarzało się nieraz, że w najkrytyczniejszej chwili służba uchodziła, pozostawiając swych panów na pastwę rozbójników leśnych. Często działo się to wskutek poprzedniego porozumienia się z grasującymi bandami, a jeszcze częściej wskutek tchórzostwa źle dobranej służby.

Podobnie było i teraz.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Otóż z miasta W. wybrało się pięciu kupców po zakup towarów w dalsze okolice. Byli to ludzie bogaci, a przewodził im najroztropniejszy i najzamożniejszy Kasper Zasław. Z nim razem jechali: Mikuła, Pieprzak, Dryl i Chowański. Wiedli ze sobą około dwudziestu wozów i blisko kopę służby uzbrojonej. Droga odbywała się spokojnie i wesoło. Przebywali uzielenione lasy, pełne śpiewającego ptactwa, mijali rozległe pola i rzadko rozsiedlone wioski. Noce przepędzali pod osłoną drzew rozłożystych, wczesnym rankiem budzili się, aby ruszyć znów dalej i znów w godzinach południowych dać odpoczynek koniom i ludziom, Czas upływał im na wesołych pogadankach i śpiewach ochoczych, że ani się nie spostrzegli, kiedy przybyli na oznaczone miejsce i dokonali potrzebnych sprawunków.

Po załatwieniu wszystkich czynności nastąpił powrót do miasta rodzinnego. Przodem jechał wóz, najmniej obciążony ciężarem, na którym siedział sam Zasław w towarzystwie czterech najsilniejszych parobków. Na dalszych, w pośrodku, usadowili się: Chowański, Dryl i Pieprzak, na ostatnim zaś umieścił się Mikuła z dobraną garstką służby.

Już przejechali więcej aniżeli połowę drogi, gdy w gęstym lesie, przez który prowadziła ich droga, zobaczył Dryl wśród drzew jakieś podejrzane postacie. Wytężonym wzrokiem badał ciemnię leśną, aby przekonać się, co się w niej kryje. Wprawnym wzrokiem rozróżnił jedną, drugą i trzecią postać, skradające się ku wozom. Dobrze udanym głosem kukułki zawiadomił towarzyszy, co się święci.

Wszyscy jadący porwali za broń i czekali napadu, który jednak nie nastąpił. Po dobrej chwili dał się tylko słyszeć oddalony strzał i wszystko ucichło po dawnemu.

Dalsza podróż odbywała się bez wypadku. Podróżni przejechali już kilka rozległych lasów i przedzielających je pól i zapuścili się w las ostatni, poza którym znajdowało się ich miasto rodzinne. Mijali odwieczne dęby i rozłożyste buki, objeżdżali sadzawki, otoczone leszczyną i wilczą jagodą, a z każdym krokiem zmęczonych koni byli coraz bliżej celu swej podróży. Według przypuszczalnych obliczeń, za niecałą godzinę powinni byli wyjechać z lasu, a za dalsze dwie godziny zobaczyć kominy rodzinnego miasta. Cieszyli się nadzieją rychłego zobaczenia swych żon ukochanych i dziatek najmilejszych, gdy wtem nieopodal dało się słyszeć żałosne skomlenie psa. Na głos ten parobcy, siedzący na pierwszym wozie, porwali za noże i czekali, rozglądając się wokoło.

— Ależ, chłopcy — ozwał się Zasław — tym razem pies to najzwyklejszy. Zaplątał się gdzieś w lesie, biedaczysko, i płacze, sierota.

Skomlenie dało się słyszeć po raz drugi, bliżej i wyraźniej.

Parobcy popatrzyli na siebie, jakby się pragnęli porozumieć po raz ostatni. A kiedy pies zaskomłał po raz trzeci, jeden z parobków zatopił ostrze noża w karku Zasława, inni rzucili się ku dalszym wozom. A w tejże chwili z pośród gęstych drzew poczęły się wysuwać jakieś dzikie postacie i zbliżać się szybko ku wozom.

Poznał Chowański, co się święci, poznali to Dryl, Pieprzak i Mikuła. Poskakiwali z wozów i gotowali się do obrony. Część służby zbiegła w las, kilku przyłączyło się do bandytów, a tylko pięciu stanęło przy boku swych panów. I rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Bandyci, jako liczniejsi, odrazu poczęli brać górę. Po małej chwili dwóch ze służby padło nieżywych z przeszytemi pierśmi, wkrótce wątły Dryl wił się w boleściach na ziemi. Bronił się jeszcze Pieprzak i Mikuła z jednym zaledwie sługą, bo dwóch innych już bandyci krępowali powrozami do pobliskiego drzewa. Po kilku minutach podobny los spotkał Pieprzaka, a ostatni sługa uszedł do lasu.

Teraz walka była już zupełnie nierówna. Sam jeden Mikuła nie mógł stawić czoła kilkunastu silnym i zdeterminowanym mężczyznom. Przyskoczyli do niego, wyrwali mu broń z ręki i powalili na ziemię

Wśród szamotania się rozerwali mu nietylko ubranie, ale i koszulę. Powalony kupiec jął już szeptać ostatnie modlitwy w życiu, gdy wtem najniespodziewaniej dał się słyszeć głos herszta bandy:

— Stać! Gdyby mu włos z głowy spadł, łeb roztrzaskam!...

Spoglądnęli zdziwieni bandyci na swego wodza, a ten zbliżywszy się do kupca, zapytał:

— Jak się zwiesz? Powiadaj, a szybko!

— Czyż ci nie wszystko jedno, kogo mordujesz? — odpowiedział hardo Mikuła.

— Nie chcesz mówić? Możeś zapomniał? A więc przypomnę!



Stać! Gdyby mu włos z głowy spadł, łeb roztrzaskam!

Czyś ty przypadkowo nie Mikuła... Jasiek Mikuła?...

— No, a gdyby tak, to i cóż?...

I wtedy stała się rzecz niespodziewana. Bandyta rzucił siś ku zdziwionemu kupcowi z okrzykiem:

— Bracie! — i począł go ściskać i całować.

— To ja, Franek, brat twój — mówił, nie puszczając kupca z swych objęć. — A wiesz, po czem cię poznałem?... Po medaliku, który masz na swej szyi... Taki sam mam i ja, ale pozostawiłem go w domu... Jest to pamiątka po naszej matce... On ci życie ocalił...

— Chwała bądź Bogu! — szepnął Mikuła. — Ale ty Franek... Bój się Boga! Co się z tobą stało?....

— Milcz! — krzyknął zbójca. Bądź zadowolony, że uchodzisz cało, a o mnie się nie troszcz. Nie temu kawałkowi blaszki zawdzięczasz, że życie unosisz, ale temu, żeś bratem moim. A teraz marsz w dalszą drogę.

Nim się kupiec spostrzegł, na skinienie herszta banda rozpierzchła się po lesie, zostawiając tylko na drodze zdziwionego Mikułę, kilka trupów i rannych, oraz powiązanych towarzyszy.

Choć brat-rozbójnik inaczej twierdził, Mikuła czuł, że przecież medalik ocalił mu życie.

Kto to byli rycerze?

Rycerstwo powstało i rozwinęło się w wiekach średnich. Żołnierz pełnił służbę konno, zwał się pierwotnie rycerzem od niemieckiego słowa „Reiter“ co znaczy po polsku jeździec. Młodzieniec, chowany na dworze możnego pana, jako paź i giermek, zaprawiany wcześnie do wojennego rzemiosła, po złożeniu dowodów męstwa w boju pasowany był na rycerza.

Pasowanie odbywało się uroczyście: Pan uderzał trzy razy młodego rycerza płazem miecza, poczem dawał mu miecz i pas rycerski. Rycerz znowu składał przysięgę, że będzie wiernie pełnił obowiązki swoje tj. bronił słabszych i uciśnionych, strzegł wiary św. itd. Odtąd mógł nosić odznaki rycerskie, tj. pas, ostrogi i pełną zbroję.

Rycerze mieli swoje zwyczaje, które ujęto w osobne przepisy honoru rycerskiego, swoje zabawy czyli igrzyska, na których popisywali się odwagą i zręcznością. Były to tak zwane turnieje, które odbywały się na dworach królów, książąt i wielkich panów. Rycerz zdobywał na nich nagrodę, którą otrzymywał z rąk pięknych kobiet.

Rycerstwo było z początku zaszczytem osobistym, ale rycerze utworzyli później osobny stan, t. z rycerski, przyjęli na swych tarczach znaki, z których wyrobiły się herby.

Ze zmianą sposobów wojowania i wynalezienia prochu strzelniczego poczęło upadać rycerstwo, którego chwile największego rozwoju przypadają na czasy wojen krzyżowych. Z końcem wieku XV. i początkiem XVI. rycerstwo ginie zupełnie, pozostawia jednak ślady w odznakach i tytułach szlacheckich. Dziś dawni rycerze żyją tylko w legendach i opowiadaniach, a podczas teraźniejszych wojen często małe chłopię, byle zręcznie i wytrwale, więcej zdziałać potrafi, aniżeli najsilniejszy olbrzym, którego lada kulka powalić potrafi. Dziś nie tyle siła, co rozum waży na szali walki.

Wędrówka po niebie.

Tak przyzwyczailiśmy się do tej naszej kochanej ziemi, że poza nią już prawie nic nas więcej prawie nie obchodzi. A przecież wartałoby choć od czasu do czasu zwrócić wzrok nasz ku górze i zastanowić się, co tam ponad nami się unosi i co to są za ciała, które się unoszą w przestworzach.

Widzimy tam dobrze znane nam słońce, grzejące nas swym ciepłem i oświetlające naszą ziemię. Słońce znamy i wiemy, że jest to olbrzymia kula lotna, około której krążą tysiące innych ciał niebieskich, z których jedne dostrzegamy naszym wzrokiem, a inne przypuszczamy zaledwie naszą myślą. Na niebie widzimy dalej księżyc, znany nam dobrze i z nauki szkolnej i z własnych obserwacji, i wiemy, że jest to ciało niebieskie pięćdziesiąt razy mniejsze od ziemi, dziś już zupełnie zastygłe, nie posiadające na sobie żadnego życia. I widzimy dalej na niebie tysiące innych gwiazd niebieskich, ale ani ich nazwać nie umiemy, ani nic o nich bliższego nie wiemy. A przecież ciekawa to rzecz, co to są te gwiazdy.

Otóż gwiazdy niebieskie są dwojakiego gatunku: jedne to takie same ciała niebieskie, jak słońce; tak samo, jak ono, rozpalone, tylko znacznie dalej aniżeli słońce od nas oddalone i dlatego w tak małych rozmiarach naszemu oku się przedstawiające. Natomiast drugie to ciała, zupełnie do naszej ziemi lub księżyca podobne, tylko znacznie dalej od nas oddalone aniżeli księżyc, i dlatego tylekroć razy mniejsze od niego się przedstawiające... Gwiazdy te nazywamy planetami. Planety tak samo jak ziemia i księżyc nie posiadają własnego światła, gdyż są już masą zastygłą, a świecą tylko odbiciem światła słonecznego.

Jak wspomnieliśmy, planety są masą zastygniętą, podobną do skorupy ziemskiej, więc możemy przypuścić, że na nich żyły, żyją lub żyć będą jakieś stworzenia. podobne od stworzeń ziemskich. Przypuszczenia takie potwierdza nasz zdrowy rozum, bo trudno twierdzić, aby Pan Bóg, stworzywszy tak olbrzymi świat, tylko na jednej naszej mizernej ziemi umieścił swe stworzenia. Sądzić raczej należy. że Bóg twory Swego genjuszu rozmieścił po całym wszechświecie, tembardziej, że to, co wiemy o planetach, każe nam wierzyć, iż życie na nich jest, było lub będzie możliwe.

Najbardziej do nas zbliżonymi planetami są: Wenus i Mars i te uczeni najlepiej zbadać zdołali, przekonując się, że na Wenerze przeciętna temperatura wynosi 66 stopni ciepła, a w takiej temperaturze życie stworzeń, nawet według naszego pojęcia jest możliwe, gdyż taką temperaturę spotykamy w naszej strefie gorącej, gdzie żyją rośliny, zwierzęta i ludzie. Jeszcze odpowiedniejsza temperatura jest na Marsie, gdyż wynosi przeciętnie 9 stopni ciepła, więc coś podobnego, jak w Anglji lub Finlandji. I jakże tu nawet można przypuszczać, że na tej pięknej gwieździe Pan Bóg nie umieścił jakichś istot żyjących, że tylko Ziemia miałaby być uprzywilejowana od Pana Boga.

Inaczej co do trzeciej planety, którą jest Merkury, położony bliżej słońca. Jest tak jeszcze młody i tak gorący, że życie nie zdołało się tam zapewne jeszcze rozwinąć. Upłyną może jeszcze lat tysiące, zanim na dnie ciepłych jego mórz ukarzą się rośliny wodne, nikłe i niekształtne, zanim na jego powierzchni stworzy Bóg pierwsze zwierzęta, a może i ludzi, lub inne jakieś istoty, podobne do ludzi. Wszak u Pana Boga niema niemożliwości. A jeżeli ziemię obdarzył przed tysiącami lat całą mnogością istot żyjących. dlaczegóż miałby ich poskąpić dla innej planety, jaką jest Merkury.

Szkoda byłaby wielka, gdyby inna planeta, już nieco dalej od nas oddalona, nie była zamieszkała przez jakieś istoty rozumne. Mówimy tu o Jowiszu. Przyroda bowiem Jowisza przedstawia piękności, zdolne do rozpłomienienia wyobraźni wrażliwego obserwatora, badającego ową gwiazdę, na której niebie snują się wciąż prawie chmury, szarpane silnymi wichrami. Mieszkańcy Jowisza, o ile tam są jacy, widzą słońce pięć razy mniejsze od widzianego przez nas, udziela zaś ono im światła 27 razy słabszego niż nam. W dzień tak przyćmiony, melancholijny, gwiazdy błyszczą na niebie w samo południe, a już to jest zjawiskiem nadzwyczajnem i imponującem. Co jednak powiedzieć o nocach Jowisza, podczas których zjawiają się jednocześnie na niebie cztery księżyce Jowisza w postaci zgrabnych sierpów lub przeźroczystych kuli? Najbliższy z nich jest o wiele większy od naszego księżyca. Księżyce te to zbliżają się, to oddalają od siebie, zależnie od różnego czasu swoich obiegów. Czasem ukazuje się tylko jeden księżyc Jowisza, to znowu wszystkie cztery naraz. A niema tygodnia, żeby nie można było zaobserwować jednego lub kilku ich zaćmień. Jeden z nich błyszczy światłem żółtym, trzy zaś pozostałe mają światło różnych odcieni niebieskich. Co za wspaniała iluminacja, urządzona przez samą naturę! I czyż można przypuszczać, że Pan Bóg nie stworzył żadnej rozumnej istoty, któraby mogła te cuda podziwiać?

Trzy następne planety: Saturn, Uran i Neptun, jako już bardzo dawno zastygłe i zbyt odalone od słońca, a przez to posiadające

temperaturę zbyt niską, nie mają na swej powierzchni zapewne żadnych istot żyjących. Są one obrazem ziemi, czem ona będzie w przyszłości, gdy wnętrze jej wystygnie, a słońce nie zdoła jej już dostatecznie ogrzać swem ciepłem.

ZŁOTE MYŚLI.

Biada tym, co zimną ręką rozsądku chcą odtrącać wszystkie złudzenia, umilające życie, a goniąc niby za rzeczywistością, urojeniem zowią wszystko, co w obecności nie istnieje.

Ewa Felińska.

Największem nieszczęściem dla społeczeństwa są ludzie mali, których to społeczeństwo robi wielkimi.

Adam Sapieha.

Głównymi warunkami wszelkiej akcji politycznej są: rozum i odwaga.

Włodzimierz Spasowicz.

Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
Ale obcy dla obcych, swój miejmy dla siebie!

Cyprjan Godebski.

Uczucia są dwojakie: jedne, jak skały potężne i niewzruszone. drugie, jak strumień, w którym się przejrzeć można.

Henryk Sienkiewicz.

Kto garstką ziemię nosi, góry się doczeka;
Z kropli za kroplą z czasem uzbiera się rzeka.

K. Brodziński.

Najgorsze są te rzeczy, nad któremi płakać nie można.

Chcieć, to jeszcze nie męstwo; wykonać czyn, dopiero zwycięstwo.

Która partja lepsza, rozważał bez miary,
A skłaniał się do tej, co miała dolary.

Jeśli przegramy własne szczęście, trzeba je stwarzać dla drugich.

Z pobytu na księżycu.

Wyobraźmy sobie, że jakimś cudownym sposobem znaleźliśmy się na księżycu, że zapomocą jakiegoś nadzwyczajnego przyrządu zdołaliśmy się przenieść z naszej ziemi karmicielki na tę tarczę jasną, którą co nocy obserwujemy.

Ba! przenieść się, ale czy to tak blisko!! Wszak wiadomo, że księżyc jest oddalony od ziemi o 52 tysiące mil, czyli 384 tysięcy kilometrów. Jest to przestrzeń, którą kula karabinowa musiałaby przebywać 9 dni, a pociąg pospieszny potrzebowałby 6 miesięcy czasu do przebycia.

Przestrzeń to olbrzymia, ale przypuśćmy, żeśmy ją zdołali przebyć. I cóż tambyśmy zobaczyli?

Pierwszem, coby nas uderzyło na księżycu, to brak zupełny powietrza. Niema tam także wody. Nigdy chmurka nie ożywia, nie urozmaica wznoszącego się nad księżycem nieba, nigdy kropla deszczu nie zwilża spopielałej krainy, nigdy wiatr nie orzeźwi w skwarach słońca sterczących gór. Wyschłe są łożyska rzek i jezior. Najlichsza roślinka nie potrafiłaby zapuścić korzeni w martwą glebę. Cisza tam panuje, cisza grobowa, cisza i spokój śmierci, a nawet, gdy ze szczytów gór urwie się zrąb głazu, i z szybkością pioruna stoczy się w ziejącą przepaść, najlżejszy szmer nie towarzyszy temu upadkowi, bo brak na księżycu powietrza sprawia, że niema co udzielić uchu odgłosu, który sprawia staczający się głaz.

Gdybyśmy się znaleźli na księżycu, to stanęlibyśmy wśród gór znacznie wyższych od naszych na ziemi. A sąsiad nasz niebieski dziwną odznacza się urodą. Góra przy górze, krater przy kraterze, dzikie jary i rozpadliska, ostre szczyty i iglice, które w jasnem świetle słonecznem śnieżną świecą się białością i ostro się odrzynają od kirowej czerni zacienionych przepadlisk. A znów dalej zmienia się wygląd zupełnie. Widzimy olbrzymie kotliny bezwodne, przypominające nam nasze morza, lecz suche, z których woda gdzieś bezpowrotnie znikła. A tam dalej rozciągają się łożyska bezwodnych rzek, potoków i strumieni, jakby uśpionych jakąś wyższą mocą na wieki. Cała powierzchnia księżyca przypomina nam naszą ziemię-rodzicielkę, jeno bezmiernie smutną, wymarłą i bezduszną.

A gdybyśmy tak, stojąc na tej obumarłej tarczy, wznieśli nasz wzrok ku górze? Oto zobaczyliśmy ponad nami przestrzeń, jak śmierć czarną, a na tle tej ciemni dojrzelibyśmy oprócz jasnego słońca i gwiazd bez liku jeszcze tarczę jedną, nieco z dwóch stron spłaszczoną, trzynaście razy większą, niż księżyc, widziany z ziemi. I na tarczy tej widzielibyśmy jaśniejsze i ciemniejsze plamy o dobrze nam znanych kształtach naszych ziem i mórz, bo tarcza ta, unosząca się na niebie księżyca, jest naszą ziemią. Stała się ona niejako księżycem księżyca. I jak nam pojawia się księżyc raz, jako tarcza okrągła, to znów jako sierp, tak widzielibyśmy i ziemię z księżyca. Toż i ziemia jest ciemną kulą, która od słońca wszelką bierze jasność i tylko oświetlone przez słońce części globu ziemskiego widoczne byłyby domniemanemu mieszkańcowi księżyca.

Dziwna to myśl, że potężna kula ziemska, będąca siedliskiem 1500 miljonów ludzi, wznosi się na firmamencie księżyca, jako sierp lub tarcza. I jeszcze dziwniej nam się wydawać będzie, że przed miljonami lat, gdy może na księżycu istniały jestestwa myślące, nasza ziemia była dla nich tem, czem dla nas jest teraz księżyc: światłem ku rozjaśnieniu mroków nocy. W rzeczy samej jednak otrzymuje księżyc nocą światło ze ziemi. Możemy nawet ze ziemi o tem się przekonać nieuzbrojonem okiem. Gdy księżyc, jako delikatny sierp, płynie nocą wśród przestworza, widzimy także resztę jego tarczy nieoświetlonej przez słońce. Odrzyna się ona blado-szarem światłem od otaczającej ciemności: jest to światłem ziemi objaśniona strona księżyca.

Któż potrafi powiedzieć, czy i tam u góry kiedyś w łagodnych nocach nie spacerowały zakochane pary w świetle magicznem ziemi ziemi i czy poeci księżycowi nie komponowali pieśni „do ziemi“!!

Ale także zaciemnicielką potrafi być ziemia księżycowi. Tak samo, jak nam się czasem księżyc postawi przed słońce i słońce zaciemni, tak z księżyca patrząc, stanie czasem ziemia przed słońcem i wtedy następuje na księżycu zaćmienie słońca. Cień ziemi pada równocześnie na księżyc i wtedy my tu na ziemi mamy zaćmienie księżyca. Dziwnie wtedy zmienia się krajobraz księżycowy. Światło słoneczne niknie i gdy słońce (z księżyca patrząc), zupełnie się schowa za ziemię, wtedy tylko potężna, różowa korona widoczna jest wśród nieba: jest to prześwietlona promieniami słonecznymi powietrzna atmosfera ziemska, przepuszczająca wszakże tylko promienie czerwone, które teraz magicznem światłem ożywiają trupie krajobrazy księżycowe. Równocześnie my, przy całkowitych zaćmieniach księżyca, widzimy ze ziemi, jak księżyc rozpala się koprową barwą i dostrzegamy światło, które słońce wskróś przez atmosferę naszego planety posyła samotnemu naszemu sąsiadowi.

Martwy, trupi, beznadziejny to świat! Jak potężne memento mori ognistemi głoskami wyryte, unosi się księżyc na niebie. W nim widzimy naszą przyszłość i poznajemy, że i ciała niebieskie umierać muszą i możemy się spodziewać, że podobny los i naszą ziemię-żywicielkę kiedyś niezawodnie spotkać musi.

ŻYCIE.

Jest słowo — tajemnicze, jak pałac zaklęty,
Olśniewające blaskiem, jak świętość ołtarza,
Powikłane, jak węża nieuchwytne skręty,
Okropne, jak sen zbrodniarza,
Dzień w dzień rozraniające i gojące rąnę —
Ryte na dnie pogardy, lub na chwały szczycie,
Badane, jak przyroda — jak Bóg niezbadane..
Tem słowem nad słowa: życie!

JUTRO.

Gdy się człowiek z życiem pora,
Wszystko w lepszem widząc jutrze,
Zapomina, że od wczora
O dzień jeden życie krótsze,
A w splątanej losów matni
O dzień — bliższy jest ostatni.....

DĄB I ŚWINIA.

— Rzecz wyborna! — świnia rzekła,
Zjadła żołądź i uciekła.
A dąb na to: — Hej! mosani!
Smakowała żołądź pani?
A jeżeli smakowała,
Sama grzeczność wymagała,
Żeby chociaż kiwnąć głową...
Coś wprowadzasz modę nową...

ZŁOTE MYŚLI.

Raz tylko serce kocha prawdziwie,
Raz tylko miłością tchnie,
Na tej przecudnej ziemi krainie,
Raz tylko i więcej nie!!

ZŁAMANE SZCZĘŚCIE.

(Powiastka z niedalekiej przeszłości).

Byli obydwoje młodzi, więc życie im się uśmiechało. Nie znali trosk, ni kłopotów, gdyż wiek młody dalekim bywa od strapień codziennych, a dla młodych życie przeważnie przedstawia się w różowych barwach. On przed kilku tygodniami zaledwie ukończył prawo, złożywszy ostatni egzamin z chlubnym wynikiem; ona, maturzystka licealna, miała również przed sobą świat otwarty do życia swobodnego i niezależnego.

Kochali się już rok drugi, ale nie spieszyli się z małżeństwem, gdyż o przyszłości ich nie miał kto inny pomyśleć. Na pomoc rodzicielską liczyć nie mogli, gdyż rodzice jego od lat kilku w grobie spoczywali, a matka jej, wdowa, żyła ze skromnej emerytury, pracą rąk własnych w życiu sobie dopomagając, Nie trapili się tem jednak, gdyż wiedzieli, że w miłości i zgodzie przejść przez życie potrafią bez zbytnich trosk i kłopotów.

Ale szczęście ludzkie jest nadzwyczaj kruche i wątłe. Lada podmuch wiatru nieprzyjazny rzuca je na manowce, lub nawet zupełnie niszczy. Nie przeczuwali więc, Halinka i Stach, jaki straszny grom w niedalekiej przyszłości zamierzał w ich szczęście uderzyć.

Było to w ostatnich dniach lipca 1914 roku. Oboje młodzi po całodziennem zyjęciu wyszli na planty, aby nieco świeżem powietrzem odetchnąć i własnym widokiem się nacieszyć. Przeszli wzdłuż ulicy Straszewskiego, Dunajewskiego i Basztowej, skręcając następnie w kierunku poczty głównej. Szli wolno, potykając się nieraz o przechodniów, gdyż nie patrzyli przed siebie, ale na siebie. Szli, jak dwoje małych dzieci, wziąwszy się za ręce, nie widząc wokół nic, ani tej zieleni, którą okryły się planty krakowskie, ani tego kwiecia, które uśmiechało się z klombów do przechodniów.

— Ty moja, ty jedyna! — szeptał do niej Stach. — Ty słonko mojego życia, ty rozkoszy dni moich.

A ona, zamiast odpowiedzi, przytuliła się do jego ramienia, skłaniając swą jasną główkę ku jego piersi.

— Wiesz, Halu — mówił dalej chłopak — czasami nie mogę uwierzyć w szczęście przeogromne. Czasami myślę, że to sen tylko, że to marzenie jedynie, po którem może nastąpić okropne przebudzenie.

— Niewdzięczniku! — ozwała się bziewczyna — czyliż mało dałam ci dowodów przeogromnej mojej miłości. Czyż jeszcze zamało słyszałeś moich zapewnień, że istnienie nasze związane na śmierć i życie?

— Prawda to, wszystko prawda! Lecz mnie się to wszystko wydaje, jako ułuda jako coś wyśnionego, a nie realnego. Oj, Haluś, jak ja czekam dnia tego, kiedy połączeni przez kapłana przy ołtarzu, będziemy już wiecznie należeć do siebie.

Chciał jeszcze coś więcej mówić, gdy uwagę jego zwrócił jakiś niezwykły ruch koło poczty. Ludzie skupiali się w gromadki i o czemś żywo rozprawiali. Od czasu do czasu ktoś pojedynczy oderwał się od gromady i szedł szybko, aby prawdopodobnie podzielić się co rychlej z rodziną zaczerpniętymi wiadomościami

Podszedł Stach ku tłumowi. Posłuchał chwilę i posłyszał od miesiąca oczekiwane słowo: mobilizacja.

A więc wojna, wojna, ta wojna, której jedni bali się, jak ognia, na którą drudzy czekali, jak na zbawienie. A więc wojna!...

W Stachu jakby się coś nagle załamało, jakby coś bardzo drogiego szybko się od niego oddalało.

Spojrzał na Halunię: była przy nim, taka, jak przed chwilą, tylko jeszcze piękniejsza, tylko jeszcze bardziej kochana.

Powiedział jej o czem tłum mówi. Nie zrozumiała ogromu tego słowa: mobilizacja. Nie przeczuwała wielkości wydarzeń, które niemal mechanicznie nadejść miały. Ale Stach jej to wkrótce wytłumaczył.

— Za dzień, za dwa razem nie będzie nas. Ty zostaniesz tu. wśród swoich, ja zaś pójdę na poniewierkę za cudzą sprawę. Może już nigdy więcej się nie zobaczymy...

— Nie mów tak, Stachu! Ja zawsze będę przy tobie. Choć ciałem daleko, dusze nasze wiecznie będą ze sobą, jak dziś jak w tej chwili...

— Haluś! Dziękuję ci za te słowa, których rzeczywiście dzisiaj potrzebuję. I jeżeli się tylko nie zmienisz dla mnie, to znów powrócą dla nas dni szczęścia naszego.

Gdy to powiedział, Halinka skrzyżowała dwa paluszki i z całą powagą zaczęła mówić:

— Stachu! Tu w tej świątyni drzew zielonych, tu pod jasnym firmamentem, skąd spogląda Stwórca wszechrzeczy, przysięgam ci, że cokolwiek nieznana przyszłość przyniesie, ja na wieki twoją pozostanę.

Rzucił się chłopak do drobnych rączek dziewczyny i omal ich nie zmiażdżył w serdecznych pocałunkach. I byłby całował je nie-

wiadomo jak długo, gdyby nie jakiś przechodzący andrus, który nie zbyt przyzwoitem słowem przywołał go do przytomności.

Stach odprowadził Halinkę do matki, a posiedziawszy tam jeszcze z jaką godzinkę, poszedł do domu, by nazajutrz stawić się do wojska, jak brzmiał rozkaz mobilizacyjny.

* * *

Nad światem przewalała się burza wojenna. Przeorały pociski armatnie i bujne pola nadwiślańskie, i żyzne równiny Flandrji, i rozległe winnice pod modrem niebem włoskiem. Ciężkie pociski dział z ziemią porównały i chaty kmiece, i pałace magnackie. Pożary poniszczyły wioski i miasta. Setki tysięcy młodych ciał legło w ziemi na wieczny spoczynek. Ale taka masa ludzi brała udział w krwawych zapasach, iż miała śmierć w czem wybierać, to też zdarzało się często, że oszczędzała tego, który się jej od samego początku wojny nadstawiał, a brała tych, którzy zaledwo na krwawe zapasy ruszyli. Zapewne też dlatego i Stach przebył nieuszkodzony całą wielką wojnę, i doczekał się tej radosnej chwili, kiedy trony poczęły się w proch rozsypywać, a na gruzach dotychczasowych potęg powstawały państwa nowe.

Podczas wielkiej wojny Stach nie korzystał z urlopu, gdyż tak się okoliczności składały, że co chwilę był przerzucany z jednego frontu na drugi, a kiedy nastąpił przełom, znów o urlopie nie pomyślał, gdyż teraz chciał z całym wysiłkiem walczyć dla zmartwychstałej Ojczyzny. To też jeden z pierwszych był pod Lwowem, gdzie w obronie bohaterskiego grodu garść dzieci stanęła, to też z całą ochotą spieszył pod Wilno, gdzie komendant wezwał do przepędzenia czerwonej nawały. Z Rydzem Smigłym poszedł do Kijowa, i przebył cały odwrót, zasłaniając własnymi piersmi drogą ziemicę przed czerwoną nawałą. Walczył na polach Radzymina, to znów pod Lidą. I gotów był iść choćby na Moskwę samą, gdyby tylko taki rozkaz wydano.

Wśród takiej wojaczki doczekał się zawieszenia broni, a wreszcie i pokoju, wynosząc, jako zdobycz jedyną siedmioletniej wojaczki, płaszcz potargany i wykrzywione buty, i order „Virtuti Militari".

Do Haluni pisywał często, bardzo często. Z początku otrzymywał na każdy list odpowiedź czułą i serdeczną. Potem coraz rzadziej, aż gdzieś po przewrocie odpowiedzi przestały zupełnie przychodzić. Przykro mu było, ale tłumaczył sobie to złem urządzeniem poczt polowych, bo i jego towarzysze albo zgoła listów nie otrzymywali, albo bardzo rzadko. Pocieszał się, że gdy powróci do Krakowa, tem więcej będzie miał do opowiadania swej ukochanej...

I powrócił nareszcie.

Wysiadłszy z pociągu, popędził do jednego z dawnych kolegów, aby się nieco upodobnić do zwykłych śmiertelników, gdyż był okrutnie

obdarty i sponiewierany. Na szczęście kolega posiadał wcale przyzwoite ubranie wojskowe, którego chętnie mu pożyczył.

Stach coprędzej umył się, ogolił, wdział koleżański strój i popędził na ulicę Zwierzyniecką, gdzie Halinka mieszkała. Przy drzwiach się zatrzymał... Na miejscu dawnego biletu wizytowego z nazwiskiem Haluni błyszczała blacha z godnością jakiejś nieznanej mu krawcowej. Przetarł raz i drugi oczy, aby lepiej zobaczyć, ale napis był bardzo wyraźny, nie pozostawiający żadnej wątpliwości, iż nie miał nic wspólnego z nazwiskiem Haluni.

Zapukał lekko do drzwi, z za których wysunęła się po chwili rozczochrana głowa.

— No i o czem to? — zapytał niezbyt uprzejmy głos.

— Przepraszam bardzo – wyjąkał Stach — Czy tu nie mieszka już panna Halina M.

Rozczochrana głowa chciała coś odpowiedzieć, ale odsunęła ją jakaś delikatna rączka, a właścicielka jej odezwała się uprzejmie:

— Nie, nie mieszka! Ale proszę, może potrafię bliżej pana objaśnić.

Stach wszedł do pokoiku, schludnie urządzonego, w którym tyle razy przed wojną spędzał długie chwile. Dziś jednak wszystko mu tu było obce; nie było ani jednego drobiazgu, któryby mu Halunię przypominał, prócz tych ścian, które od lat siedmiu pozostały te same.

Właścicielka mieszkania wskazała mu miejsce. Usiadł.

— Pan mnie nie zna, ale ja pana znam — zaczęła. — Tak znam pana, bo ileż to razy widziałam was obydwoje z Helenką. To moja koleżanka — dodała — chodziłyśmy obydwie do szkoły wydziałowej. Ona kształciła się dalej, a ja poszłam do krawieczyzny.

— Gdzie ona? — zapytał Stach.

— Bo ja wiem! — odrzekła urocza gosposia. — Jest w Krakowie. Ale niech się pan nie łudzi, z wami wszystko skończone.

Żachnął się Stach na te słowa. Chciał coś powiedzieć, o coś zapytać, ale gospodyni nie dopuściła do tego.

— Wiem, że to pana zaboli, co powiem. Ale na to nic pan nie poradzi — mówiła. — Lepiej jednak, że ja to wszystko panu opowiem, bo opowiem szczerze. Bez upiększeń, bez dodatków i bez... sentymentów. Otóż po pańskim odjeździe Helenka pozostała panu wierną długo... bardzo długo... może dwa, a może i trzy lata. Różni zabiegali o jej względy. Daremnie! Pan jej zanadto wszedł do serca. I ja, która znałam waszą miłość, byłam pewną, że Helenka dotrzyma... Zawiodłam się jednak. Z każdym miesiącem Helenka stawała się coraz weselszą, coraz chętniej przyjmowała hołdy licznych wielbicieli. Ten i ów oświadczył jej swe afekta i prosił o rękę. Napróżno. Helenka, choć chętnie słuchała czułych słówek, odpowiadała jednak każdemu ze starających się że ma narzeczonego na froncie, więc nie jest wolną.

Aż dopiero przed rokiem zaczął bywać w ich domu człowiek zamożny, podobno właściciel kilku kamienic, magnat prawie, dawniej podobno rzeźnik... ot, jednem słowem, paskarz... Znosił podarunki. zajeżdżał to powozem, to autem... Brał Helenkę i matkę jej na bliższe i dalsze wycieczki, aż zaimponował dziewczynie swojem bogactwem...



Jutro ma być ślub ich w kościele Panny Marji...

— Jezus! Marja! — krzyknął Stach. — A więc dopiero jutro, a więc nic jeszcze nie stracone. Gdy go Halinka zobaczy choćby od ołtarza odejdzie, by się z nim połączyć na wieki.

Jak szalony, wybiegł Stach ze znanej sobie izdebki. Błądził po plantach długo w noc, a gdy go nogi zbolały, usiadł na ławeczce i przedrzemał na niej do rana. Byłby poszedł pod okna swej ukochanej, byłby poszedł do jej domu, aby jej przypomnieć dawne przysięgi, ale nie spytał o adres, więc nie wiedział, gdzie się udać. A powtórnie nie chciał iść do krawczyni, aby się coś więcej wywiedzieć.

Około drugiej po południu poszedł do kościoła Panny arji, gdzie postanowił już bez przerwy czekać na przybycie orszaku ślubnego.

Usiadłszy w ławce niedaleko drzwi, wpił wzrok w Ukrzyżowanego Chrystusa i począł wołać donośnym głosem swej starganej duszy:

— Wróć mi ją, Panie! Ulituj się, oddaj mi ją! Przecież ja mam do jej miłości największe, najsilniejsze, najświętsze prawo, gdyżem ja ją sam najmocniej ukochał. Więc oddaj mi ją, oddaj!

A Jezus Ukrzyżowany zda się mówić:

— Ukuj ból twój, żołnierzyku. Za wolność Ojczyzny trzeba ci czarę goryczy do dna wychylić. Nie jesteś ty jeden, który, uszedłszy

przed pociskami wroga, na ojczystej ziemi najcięższych ran doznają...

A tymczasem kościół począł się zapełniać ciekawymi. Schodzą się przyjaciele i znajomi, przybywają licznie ciekawi. Wszak to ślub jednego z największych bogaczy Krakowa, który jeszcze przed wojną nieraz do ust nie miał co włożyć.

Szum, przyciszone głosy, obojętne rozmowy.

Nagle, na sekundę wszystko milknie, o po chwili zrywa się szept tysiąca głosów:

— Jadą, jadą, przyjechali!

I wszystkie głowy obracają się ku głównym drzwiom, w których ukazuje się urocza, anielsko urocza Halinka w towarzystwie dwóch drużbów. Śnieżnej białości jej sukienka jeszcze bardziej odbija od czarnych fraków jej towarzyszy.

Przez głowę Stacha przewija się żałosny skowyt:

— Wróć do mnie, wróć, jeszcze czas!...

Zrywa się z ławki i podchodzi ku środkowi.

Halinka jest obok niego; ręce ich otarły się o siebie, a on, jak westchnienie cicho, szepcze jej do ucha:

— Halinko! To ja, twój Stach!

Jeden rzut oka na natręta, szybki rumieniec na pięknej twarzy dziewczyny i Stach pozostaje sam, daleko od swego szczęścia. Nie widzi już opasłego pana młodego — świniobójcy, nie widzi reszty orszaku, ze skupieniem czeka na to, co się teraz stanie.

Na chórze pieśń umilkła, przed ołtarzem stanął kapłan w pozłocistej kapie, a w świątyni wśród natężonej ciszy rozległy się sakramentalne słowa przysięgi:

— Nie ślubowałaś nikomu wiary małżeńskiej?...

— Nie!... — słychać mocną i pewną siebie odpowiedź Haliny.

Nagle staje się coś niebywałego. Z głębi kościoła przerzyna się ku ołtarzowi silny głos protestu:

— Kłamiesz!

Panna młoda blednie, chwieje się, ale powtarza dalej mechanicznie słowa kapłana:

— Ja biorę sobie ciebie.,.

A Stach tymczasem wyrywa się z kościoła, roztrąca ludzi, wskakuje do najbliższej doróżki i pędzi tam, gdzie jest wieczne ukojenie.

Nazajutrz znaleziono go z przestrzeloną głową.

Zmyślność i tresura zwierząt.

Zwierzęta w wielu względach podobne są do ludzi. Tak samo, jak jeden człowiek pojmuje bez trudu wszelką naukę, a inny jej ani rusz pojąć nie może, również i zwierzęta, jedne uczą się zbyt szybko wielu rzeczy, podczas gdy inne ani rusz niczego nauczyć się nie mogą. Każde jednak zwierzę przy usilnej pracy człowieka zdoła nagromadzić w sobie pewien zasób wiadomości, z któremi później chętnie się popisuje. Korzystają z tego ludzie, ucząc zwierzęta rozmaitych sztuczek, z czego później nieraz ciągną sute zyski.

Do jakiej doskonałości może doprowadzić nauka zwierząt, może posłużyć opowiadanie pewnego naturalisty, który wyuczył psa gry w domino. Oto, co opowiada ów uczony: Pewnego razu siedliśmy, ja, mój przyjaciel i mój pies do gry w domino. Wzięliśmy po sześć kamieni; to samo uczynił i pies. Mój przyjaciel położył pierwszy odkryty kamień, mający na jednej połowie jedno oczko, na drugiej cztery oczka. Sam początek gry nie spodobał się psu, który posiadał dubeltówkę po ośm oczek. Najspokojniej więc odsunął niewłaściwie położony kamień i umieścił na środku stołu posiadaną przez siebie dubeltówkę. Gra potoczyła się zwykłym trybem, a pies najskrupulatniej dostawiał kamienie o właściwej ilości oczek póty, póki wszystko szło legalnie. Kiedy jednak mój przyjaciel, chcąc wypróbować zmyślność psa do siódemki dostawił ósemkę, pies począł wyć, a następnie zniecirpliwiony odsunął łapą niewłaściwy kamień i przyłożył posiadaną przez siebie siódemkę. Kiedy w następnej grze przyjaciel mój powtórzył podobną próbę, pies rozgniewany zesunął kamienie na ziemię i odszedł od gry. W tym dniu do gry więcej się skłonić nie dał.

Przykładów podobnych możnaby wyliczyć setki. Ale nie oto nam chodzi. Zamiarem naszym jest wyjaśnienie, w jaki sposób tresuje się zwierzęta. Niektórzy sądzą, że dzieje się to zapomocą jakichś środków okrutnych, zapomocą jakichś znęcań się nad zwierzęciem. Tymczasem jeden słynny poskramiacz tak mówi o tem: „Nigdy nie używam sposobów barbarzyńskich. Jeżeli uciekam się do przymusu, to tylko w takim stopniu, w jakim ucieka się ojciec przy nauce dziecka. Nauka moja polega przedewszystkiem na łagodności i dobroci".

Przed rozpoczęciem tresury dzikiego zwierza trzeba je przedewszystkiem oswoić. Lew, dostawszy się w ręce pogromcy wprost ze swego siedliska, jest zawsze w stanie rozjątrzonym, a stan ten pogarsza się jeszcze bardziej w czasie podróży. Wygodna leża i dostateczna żywność są pierwszym krokiem tresury. Mięso zatyka się na końcu długiego drąga żelaznego i podaje się mu przez pręty klatki. Powoli lew przyzwyczaja się do widoku pogromcy i nietylko toleruje jego obecność, ale jej pożąda, gdyż z nią związana jest zawsze dla niego jakaś przyjemność.

W drugim okresie tresury stawia się krzesło w klatce. Lew rzuca się na nie, ale powstrzymuje go łańcuch. Po pewnym czasie lew nie zwraca już uwagi na krzesło. Wówczas pogromca sam wchodzi do klatki i siada na krześle. Lew mruczy, lecz rychło uspakaja się i znów zapada w apatję.

Najkrytyczniejsza bywa chwila, gdy lew uwolniony jest z łańcucha. Pogromca wtedy ryzykuje życie. Lew rzuca się na niego, on nagle zastawia się krzesłem i uderza lwa prętem w koniec niezmiernie czułych nożdży. Zwierzę, rycząc z bólu, cofa się. Widząc następnie pogromcę, wchodzącego do klatki z krzesłem i laską, lew już nie rzuca się na niego. Pogromca łagodnie dotyka go laską, bardzo powoli zbliża się do zwierzęcia, kładzie dłoń na jego grzbiecie i głaszcze go przyjaźnie. Jest to poważne zwycięstwo: lew nauczył się znosić dotknięcie ręki człowieka.

Następnie pogromca uczy lwa, na dany znak gestem lub słowem, kłaść się, cofać w głąb klatki, przyklękać, a po każdym akcie posłuszeństwa zwierzę otrzymuje kawał mięsa. Wreszcie zwierzę tak przywyka do rygoru, posłuszeństwo tak silnie się w niem gruntuje, że wykonywa wszystko już bez nagrody.

Teraz pogromca przeprowadza lwa na arenę, a zwierzę przyzwyczaiwszy się do nowego otoczenia, ulegle i tu spełnia rozkazy. Wkrótce tak postępuje w tresurze, że gdy zobaczy znane przyrządy, już wie, czego się od niego wymaga.

O zmyślności słonia tysiące krąży opowiadań. Można go zaprawić do rozmaitych prac, a nawet powierzyć mu dozór nad dziećmi. W cyrkach popisy słoni stanowią nieodłączny prawie numer programu. Ażeby to ogromne zwierzę nauczyć stać na tylnych nogach, podnosić przednią nogę i chodzić na pozostałych trzech, kłaść się na dany znak i t. d., trenerzy używają wind, żórawi i lin. Przy nauce stawania na tylnych nogach, przywiązują liny do nóg przednich słonia i na dany znak windują je powoli w górę. Sposoby zatem tresowania olbrzyma są bardzo proste, ale nauka wymaga długiego czasu i cierpliwości. Trenerzy jednak utrzymują, że o ile tresura

małp jest bardzo trudna i nieprzyjemna z powodu ich niesforności i złośliwości, o tyle z tresurą słoni niema kłopotu.

Koniom trenerzy cyrkowi odmawiają zmyślności. Tresura ich wymaga popychania pięścią, szpicruty i bata; zachęcanie głosem lub znakami niewiele pomaga.

Początek pieniędzy.

Kiedy jeszcze pieniędzy nie było, ten, co miał n. p. zbędnego wołu, a chciał nabyć konia, musiał szukać kogoś, co właśnie miał konia do pozbycia, a wołu potrzebował. Taki sposób wymiany był bardzo niedogodny, bo nierzadko trudno było znaleźć człowieka, któryby właśnie pragnął takiej wymiany, jakiejby ów drugi najbardziej potrzebował. To też już w dawnych czasach starano się ten sposób zastąpić innym, mianowicie używać przy wymiane pośrednictwa rzeczy, którąby każdy chętnie brał w zamian. I tak np. u narodów myśliwskich taka rzeczą były futra niektórych zwierząt. Kto miał więc wołu, sprzedawał go za pewną ilość takich futer, a za te futra mógł sobie kupić, co chciał, bo każdy futra chętnie brał w zamian. Futra były tu pieniądzem.

Rozmaite rzeczy w różnych czasach i krajach służyły za pieniądz; jak u ludów myśliwskich futra, tak były nim u ludów pasterskich woły, u różnych ludów dzikich muszle, używane do ozdoby itp. Ale wszystkie te pieniądze były bardzo niedogodne, gdyż trudno je było z miejsca na miejsce przenosić, a jeszcze trudniej w większej ilości gromadzić. Wówczas wpadli ludzie na myśl wyrabiania znaczków pieniężnych ze złota i srebra, jako z materjału twardego, nie ulegającego łatwo zepsuciu i posiadającego zawsze jednakową wartość.

Zaczęto więc wybijać krążki różnej wielkości, na których położony napis oznaczał, jaką wartość przedstawiają, tj. ile czystego złota lub srebra w sobie zawierają. Z czasem, gdy przenoszenie z miejsca na miejsce większej ilości pieniędzy stało się również niedogodne i gdy druk został wszędzie rozpowszechniony, na pieniądze złote wystawiano odpowiednie kwitki, które nazywamy powszechnie pieniądzmi papierowymi. Pieniądz papierowy danego państwa posiada tem większą wartość, im państwo owo, które ten kwitek wystawiło, ma w swym skarbcu większą ilość czystego złota. Skarb polski ma tego złota niewiele, dlatego też pieniądz polski posiada wartość niewielką.

Przyjaźń wśród zwierząt.

Że człowiek przywiązuje się do człowieka, jest to rzecz znana i tego nie trzeba udowadniać. Wiadomo bowiem, że przyjaźń pomiędzy dwoma ludźmi dochodzi nawet czasami do tego stopnia, że na wieść o śmierci jednego z przyjaciół, drugi bez żadnego powodu natychmiast umiera. Sam pamiętam takie zdarzenie. Kiedy byłem jeszcze studentem, w T. żył pewien lekarz, z którym w wielkiej przyjaźni pozostawał nasz profesor S. Obydwaj przyjaciele spędzali codziennie po kilka godzin na przyjacielskiej pogawędce i nie było niemal dnia od lat kilkunastu, aby się ze sobą nie spotkali. Mówiono żartobliwie, że jeden bez drugiego żyćby nie potrafił. Żartowano, nie przypuszczając, że takie twierdzenie nie było wcale żartem. Bo oto co się stało.

Pewnego dnia popołudniu przechodziłem koło mieszkania owego lekarza. Zauważyłem jakiś ruch niezwykły w kamienicy. Wstąpiłem z ciekawości i dowiedziałem się, że lekarz ów nagle zakończył życie. Wiedząc o jego przyjaźni z profesorem S., pobiegłem, aby go uwiadomić o śmierci jego przyjaciela. Pozornie wiadomość ta nie wywarła większego wrażenia na profesorze. Podniósł się wolno z fotelu, na którym siedział, postąpił parę kroków ku mnie i rzekł:

— Ot, widzisz chłopcze, że i mnie już czas.

Usiadł z powrotem na fotelu, aby zeń już więcej nie powstać. Lekarze stwierdzili później udar serca.

Tak, jak pomiędzy ludźmi, przyjaźń wywiązuje się także pomiędzy zwierzętami. Zwierzęta przywiązują się nietylko do człowieka, lecz i w stosunkach między sobą dają przykłady czułej i pełnej poświęcenia przyjaźni. Używane powszechnie przysłowie: „Żyją z sobą, jak pies z kotem“, właściwie jest zdaniem, krzywdzącem tych dwóch przedstawicieli świata zwierzęcego. W rzeczywistości nader rzadko zdarza się, aby pies i kot, należące do jednego pana, żyły z sobą w niezgodzie. Przeciwnie, bardzo często zwierzęta te razem ze sobą jedzą, śpią, bawią się, a nawet w razie niebezpieczeństwa pies występuje w obronie swego słabszego przyjaciela.

Czasem nawet się zdarza, że zwierzęta zupełnie odmiennych rodzajów i gatunków przywiązują się do siebie i żyją w takiej przy-

jaźni, jaką wśród ludzi odmiennych ras i narodów, rzadko zdarzy się spotkać.

Pewien miłośnik zwierząt opowiada następujący przykład przyjaźni psa z gęsią: „Znajomy mój przyjechawszy na folwark do swoich krewnych, zauważył, że gęś ze złamanem skrzydłem i młody pies owczarski, zawsze pozostawali razem, nie rozłączając się prawie ze sobą. Zaciekawiony, począł się rozpytywać o przyczynę tego dziwnego faktu. Okazało się, że pies ów będąc szczenięciem, rzucił się nieostrożnie na gąsięta i jednemu z nich złamał skrzydło. Następnie jednak z jego zachowania się można było wnosić, że nietylko zrozumiał jaką krzywdę wyrządził gąsięciu, lecz czuł, jakby wyrzuty sumienia i starał się o ile możności, złe naprawić. Chorą bowiem gąską zaczał się nader troskliwie opiekować, chociaż innych gęsi nie lubił po dawnemu. Odtąd też między niemi taka wywiązała się przyjaźń, że gdzie pies biegnie, tam i gęś za nim ciągnie, a gdzie gęś skubie trawkę, tam z pewnością i pies gdzieś leży w pobliżu".

Pewien uczony, który posiadał u siebie rozmaite zwierzęta, przytacza również podobne przykłady, a między innemi wspomina o przyjaźni, jaka istniała między wyżłem angielskim a kogutem. Kogut był tak dziwny, że za miejsce swego wypoczynku obrał miękki grzbiet swego czworonogiego przyjaciela wyżła. Pod nieobecność ostatniego, sadowił się na jednym z kotów domowych. Zwierzęta te, którym przecież nie mogło sprawiać przyjemności dźwiganie na swym grzbiecie drzemiącego koguta. zachowywały się przez ten czas jaknajspokojniej. aby nie przerywać spoczynku swemu przyjacielowi.

Dzieciom w pewnym domu przyniesiono w podarku ze wsi małe króliki. Zwierzęta te można już było karmić mlekiem, ale ponieważ panowały wówczas chłody, więc słusznie się obawiano, że przywykłe do ciepła w gnieździe pod przykryciem matki, nie wytrzymają zimna. Ktoś z domowników rzucił myśl, aby je oddać pod opiekę Misia. (Miś, był to duży, wypasiony kot domowy, który swe legowisko miał w koszu, w pokoju dziecinnym). Ostatecznie zdecydowano się na ten krok, z tem jednak przeświadczeniem, że kot wkrótce wszystkie króliki pozjada. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Króliki wsadzone do kosza, natychmiast powciskały się pod ciepłe futerko swego opiekuna, a ten zachowywał się z spokojem i godnością niezwykłą. Po pewnym czasie, jakby zrozumiawszy włożony na niego obowiązek, zaczął troskliwie opiekować się królikami. Bawił się z niemi, jadł z niemi z jednej miski i zanim udały się na spoczynek, wszystkie starannie wylizał. Taki stan rzeczy trwał parę tygodni. Króliki o tyle podrosły, że musiano je umieścić oddzielnie, więc i zadanie naszego kota skończyło się na zawsze.

Wśród burzy i Piorunów.

(Zdarzenie prawdziwe).

Rozszalała się burza na niebie. Ciemne zwały chmur niosła wichura od zachodu ku wschodowi. Przewalały się i kłębiły, zlewając rzęsiste strumienie na spragnioną ziemię, Las, stojący o kilka kilometrów od wsi, pod naporem wichru giął się i kłaniał przed nim, żebrząc litości dla młodych drzew, które jeszcze nie zaznały rozkoszy życia.

A wśród tych rozhukanych żywio ów leśną drożyną szła samotna dziewczyna. Rzucała wzrok przelękniony to w jedną, to w drugą stronę, wyczekując zmiłowania Bożego i poskromienia niebywałej burzy. Kiedy jasna błyskawica przerzynała ciemny zwał chmur, dziewczę podnosiło drżącą rękę do czoła, kreśląc nią znak krzyża świętego i szepcząc ciche słowa błagania o zmiłowanie nad sobą.

Nareszcie i las się kończył, a z oddali ukazywały się pola, zarośnięte bujnem zbożem, chylącem się pod naporem szalejącej burzy. Marysia, bo tak było dziewczęciu na imię, w pierwszej chwili ucieszyła się na widok pól znajomych, ale gdy przyszła na skraj lasu, zawahała się przed wyjściem na otwarte pola. Wiedziała bowiem, że bijące pioruny najłatwiej uderzają w najwyższe miejsca, więc też na polach ona mogłaby stanowić dla nich cel najpewniejszy. Postanowiła więc przeczekać burzę pod osłoną drzew szumiących.

Stała chwilę samotna. Burza zamiast zmniejszać się, szalała z coraz większą gwałtownością, tłumiąc kroki zbliżającego się szybko mężczyzny. Gdy już był koło niej, zwróciła ku niemu szybko wzrok i poznała w nadchodzącym miejscowego leśnika, który przemoknięty do nitki, wracał ku domowi Marysia nie ucieszyła się jego widokiem, gdyż znała go, jako wielkiego awanturnika, okropnie łasego na cnotę niewieścią.

— Co widzę? — ozwał się przybyły — Marysia tutaj! Aż to wyglądasz, kieby kaczka, wyciągnięta z wody!

Mówiąc to, przybyły przyglądał się łakomie omokłej dziewczynie. A było na co patrzyć! Marysia bowiem była najurodziwszą dziewczyną w całej okolicy. I dziś pomimo zdefektowania jej wyglądu przez wicher i ulewę nie utraciła nic z swego wdzięku; owszem skromny

jej strój, otuliwszy dorodne ciało, jeszcze lepiej uwydatniał ukryte kiedyindziej wdzięki kobiece. To też leśnik pożerał ognistym wzrokiem cudne kształty dziewczyny, poczem ozwał się znowu:

— Przecież nie będziesz tkwić w tym lesie na wichrze i deszczu. Dom mój niedaleko: pójdź, a osuszysz się i wypoczniesz!

— Dziękuję, ale już tu przeczekam. Burza mi nie straszna, bom jej nic nie zawiniła, a kiedy ustanie, bliżej mi będzie do chaty.

— Więc gardzisz moją gościną?

— Nie gardzę, ale za nią dziękuję. Wicher coraz mniejszy, nie długo mi czekać przyjdzie.

Jakby chcąc zaprzeczyć słowom dziewczyny, dał się słyszeć silny huk: to o kilkadziesiąt kroków od stojących uderzył piorun w spruchniałego dęba. Marysia machinalnie przeżegnała się.

— Dużo ci to pomoże! — zaśmiał się drwiąco leśnik. — Ot, lepiej schroń się pod moją kurtkę: ja cię osłonię i obronię.

— Jeszczeby niebezpieczniej było — zażartowała Marysia, a potem, jakby chcąc zatrzeć niewłaściwe odezwanie się, dodała: — Krzyż nie zabezpiecza przed tem, co się już stało, ale ochrania przed tem, coby się stać mogło!



....i stała się rzecz niespodziewana

Zagryzł wargi leśnik, lecz stropiony mądrem odezwaniem się dziewczyny, ponowił swoje nalegania:

— Nie bądź głupia — mówił — po co ci czekać wśród wichru i ulewy, kiedy u mnie znajdziesz zacisze i spokój, a przy tem...

Nie dokończył, co miał na myśli.

Szybkim ruchem poprawił dubeltówkę na ramieniu, a drugą

ręką ujął dziewczynę popod ramię i chciał ją poprowadzić z sobą. Marysia próbowała się wyrwać, ale leśnik tak silnie dzierżył jej ramię, iż okazało się to niemożliwem. Wpijała drobne swe stopki w ziemię, opierała je o wystające korzenie, czepiała się zwisających gałęzi, lecz bezskutecznie. Leśnik wiódł ją coraz dalej i dalej. Nareszcie zabrakło i drzew, i korzeni; opór dziewczyny malał z każdym krokiem. Wiedziała, że na dłuższy opór sił jej już nie starczy. Poczęła więc błagać:

— Panie, niech mnie pan puści! Przecież ja panu nic nie zawiniłam, żeby się pan nademną tak znęcał.

— Acha, — zawołał — zrozumiałaś przecie, czego ja chcę od ciebie. Nie bój się, nie bój! Nic ci się złego nie stanie. Odpoczniesz trochę, osuszysz się, a podziękowawszy mi serdecznym uściskiem, pójdziesz sobie do domu!

— Otóż nie pójdę, nie pójdę — szepnęła dziewczyna ze łzami w oku i poczęła z całych sił wyrywać się okrutnikowi. Ale na darmo... Leśnik był rosły i silny, bezskuteczny był więc opór dziewczęcia, a tem bezskuteczniejszy, że dom leśnika był oddalony już tylko o kilkadziesiąt kroków.

Marysia wiedziała, że teraz czeka ją nieuchronna zguba, że cześć jej dziewicza zostanie splamiona, że nie będzie mogła więcej śmiało spojrzeć ludziom w oczy. Wargi jej zadrgały, a z trzęsących się ust wyrwał się błagalny okrzyk:

— Jezu! ratuj mnie!

I stała się rzecz niespodziewana: leśnik w jednej chwili wypuścił z swych uścisków ramię Marysi, która jednym skokiem odbiegła kilka kroków od napastnika. A w tejże chwili niebo zahuczało straszliwie, na ciemnych chmurach ukazała się jasna linja błyskawicy i ognisty piorun powalił leśnika na ziemię.

Marysia ocalała przed hańbą i grzechem.

Nie każdy będzie w niebie, kto woła: „O, Panie!“
Ale z tych pewno żaden, kto wołać przestanie.

Hieronim Feldmanowski.

Jeden tylko jest sen ludzkiej duszy,
Choćby setkę zbiegła ludzkich dróg
I stu widzeń zalśniła się zjawą:
Jeden tylko jest sen duszy: Bóg!

Kazimierz Tetmajer

W bolszewickiej niewoli.

Dostał się do niewoli, sam nie wiedział, jak i dlaczego. Szli naprzód, goniąc przed sobą bolszewicką zgraję, aże się kurzyło. Nagle spostrzegł przed sobą, obok siebie i za sobą ciemne masy konnych czerwonoarmejców, którzy z podniesionymi szablami wpadli im na karki. Nie było co robić, trzeba było odrzucić broń, podnieść ręce do góry i iść na los niepewny, na trud i poniewierkę. Dobrze, że choć życie cało wyniósł, bo inni i tego szczęścia nie mieli. Bolszewicy nie radzi jeńca brali. Napadłszy naszych, siekli i kłuli, ile im tylko sił starczy o, a dopiero zmachani rzezią zabierali resztę i pędzili w głąb Rosji. Tak więc i wielu jego towarzyszy padło pod razami czerwonej hołoty, a on uszedł cało dzieki jedynie zmęczaniu krwawych oprawców.

Zapędzono go do Rjazania, gdzie jako zwykły robotnik musiał pracować przy oczyszczaniu z błota zaniedbęnych dróg. Nieprzyzwyczajony do ciężkiej pracy zapadał na zdrowiu coraz bardziej, aż wreszcie zaniemógł na dobre, nabawiwszy się tyfusu. Odesłano go do Moskwy, gdzie przzdpędził w szpitalu przeszło ćwierć roku. Siadywał godzinami całymi przy oknie, marzył o swej dalekiej Ojczyźnie i przypominał sobię młodość swoją, którą spędził szczęśliwie wśród bliskich i znajomych.

Kiedy przyszły dni pogodne i ciepłe, zadumy te jego przerywał mu codziennie widok dziewczęcia, które siadało na ławeczce, znajdującej się naprzeiw okien szpitalnych. Dziewczę, o ile nie było nikogo w pobliżn, uporczywie wpatrywało się w jego okna, a jeżeli ktoś nadchodził, podnosiła szybko książkę i czytała ją z zajęciem.

Jeniec przypuszczał, że dziewczę ma kogoś blizkiego w szpitalu i że w ten sposób chce się nacieszyć jego widokiem. Aby skrócić sobie chwile, począł śledzić, ktoby to był i przekonał się wkrótce, że poza nim nikt inny w tę stronę nie patrzył. Z każdą chwilą nabierał pewności, że dziewczyna przychodzi dla niego, ale w jakim celu, nie mógł odgadnąć. Udając, że nie zwraca na nią uwagi, począł ją śledzić, a śledząc, spostrzegł jej niepospolity wdzięk i urok rozkwitającej róży. Odtąd począł o niej marzyć dniem i nocą, odtąd codziennie oczekiwał jej przybycia. A kiedy się zjawiała na swej

ławeczce, kłaniał się jej uprzejmie, odbierając nawzajem od niej serdeczne pozdrowienie.

Niestety, odległość jego okien od ławeczki dziewczęcia była zbyt wielka, aby dwoje młodych mogło zamienić choćby jedno słowo rozmowy. To też przez dni kilka biedny jeniec nie wiedział, co skłoniło dziewczynę do przychodzenia pod jego okna, jaki cel miała w tych wycieczkach.

Dziewczynie jednak nie wystarczało samo widywanie jeńca; postanowiła w jakikolwiek sposób rozmówić się z nim i w tym celu pewnego dnia przyniosła ze sobą duże, narysowane litery, które on mógł łatwo ze swego okna zobaczyć. Usiadłszy, jak zwykle, na ławeczce, rozejrzała się wokoło, a przekonawszy się, że nie będzie mieć świadka swych czynności, rozwinęła jeden kartonik i pokazała mu literę „N". Skinął głową, że przeczytał. A ona w krótkich odstępach czasu pokazywała dalsze litery, a więc; a-z-y-w-a-m s-i-ę A-n-u-a T-r-z-c-i-ń-s-k-a.

Na pierwszy raz tyle tylko zdołał się dowiedzieć, gdyż dalszej rozmowie przeszkodził deszcz, który nagle począł padać. Dziewczę odeszło, pożegnawszy go skinieniem głowy, a nasz jeniec natychmiast zabrał się do rzsowania podobnych liter, aby módz przy najbliższej sposobności i ze swej strony „powiedzieć" słów parę...

I tak odtąd pomiędzy tymi dwojgiem ludzi zawiązała się rozmowa, z której jeniec dowiedział się, że panna Han a jest córką bogatego uchodźcy, że poznała go jeszcze w Rjazaniu, że pokochała go całem sercem i że postanowiła go za wszelką cenę z niewoli uwolnić. On ze swej strony powiedział jej, że nazywa się Stach Przędzelski, że jest sobie prawdziwym oficerem polskim, a więc że nie posiada jeszcze ani żadnego stanowiska cywilnego, ani majątku, że ekscentryczność jej naprawdę mu głowę zawróciła, a że jej wdzięku i urody nie brak, wię gotówby się nawet był w niej zakochać, gdyby nie niewola i kraty szpitalne.

Odpowiedź ta nie bardzo dziewczynę zadowoliła, bo ona pragnęła miłości natychmiastowej, silnej, a otrzymywała tylko jej obietnicę. Nie wętpiła jednak, że miłość ta przyjdzie z czasem, a to, co otrzymywała obecnie, przyjmowała, jako zadatek tylko.

I jakoż miłość ta przyszła prędzej, aniżeli Stach sam mógł się spodziewać. Gdy bowięm jeden i drugi dzień nie zobaczył Hanusi na zwykłej ławeczce, zaniepokoił się tak bardzo, że miejsca sobie nie mógł znaleźć. A gdy nie przyszła i w dniu trzecim, niepomny, iż naraża się na najgorsze skutki, wymknął się ze szpitala i przy zachowaniu największej ostrożności zdołał dostać się do domu, w którym mieszkała Hanusia. Znał jej adres i wiedział, że mieszka tylko ze starą posługaczką.

Hanusia leżała chora. Silna gorączka trawiła jej organizm, ale była przytomna. Zobaczywszy Stacha przy swem łóżeczku, ucieszyła się ogromnie, ale dowiedziawszy się, że on tu przyszedł bez pozwolenia swych władz szpitalnych, zatrwożyła się o los jego i poczęła go błagać, aby wracał natychmiast, nim spostrzegą jego nieobecność. Lecz on nie dał sobie ani wspomnieć o tem.



...wpadło do pokoju czterech członków czerezwyczajki.

— Najdroższa! — mówił — kiedy ty chora, cóż znaczy moje niebezpieczeństwo. Zastąpię ci i ojca i matkę, którzy są od ciebie daleko. A skoro powrócisz do zdrowia, wszystko się to jakoś ułoży.

I odtąd pielęgnował ją, jak brat rodzony. Odgadywał myśl każdą, spełniał każde życzenie. A kiedy jego skromne oszczędności się wyczerpały i jej brakło funduszów, najmował się do pracy i pracował dzień cały, aby jej niczego nie brakło. A kiedy przyszła noc, wysiadywał przy jej łóżeczku całymi godzinami, kładąc się tylko w kuchence na krótką chwilę na spoczynek.

I tak minęło kilka tygodni. Hanusia pod jego troskliwą opieką powracała szybko do zdrowia i już młodzi układali plan ucieczki z Moskwy, kiedy spadło na nich mało już spodziewane nieszczęście.

Ucieczkę Stacha z szpitala spostrzeżono natychmiast i poczęto go na wszystkie strony poszukiwać. Przypuszczano jednak, że skie-

rował się on ku granicom Polski, w tym więc kierunku przedsięwzięto poszukiwania. Gdy te jednak nie wydały żadnego rezultatu, podjęto poszukiwania na miejscu. I po kilku tygodniach natrafiono na ślad zbiega.

Kiedy młodzi najspokojniej omawiali plan opuszczenia Moskwy, wpadło niespodziewanie do pokoju czierech członków czerezwyczajki, którzy po krótkich zapytaniach uwięzili obydwoje. Zaprowadzono ich do naczelnika oddziału na śledztwo.

— Zginiemy obydwoje — szepnął Stach w drodze.

— Ale obydwoje razem! — dodała Hania.

Jakoż nie było wątpliwości, że dni ich życia są policzone; kto się bowiem dostał w ręce Plaskowa, szefa moskiewskiej czerezwyczajki, chyba cudem z nich wychodził. To też Stach i Hania nie wątpili ani na chwilę, że i oni z rąk jego z życiem nie ujdą.

Przewidywania ich miały się, niestety, wkrótce sprawdzić. Kiedy stanęli przed Plaskowem, ten przebiegł tylko pobieżnie akt oskarżenia, a nie zapytawszy się nawet o słowo obrony, wydał krótki wyrok: „Rozstrzelać!".

Wyprowadzono ich i oddano w ręce drugiego oprawcy, a ten oddał trzeciemu i tak doszli aż do tego, który stał bezpośrednio na czele oprawców. Był to z pochodzenia Polak, nazwiskiem Mieczyński, który jednak oddał się w zupełności na służbę czerwonych katów.

Mieczyński odebrał papiery od eskortującego żołnierza i rzucił je na biurko. Wyciągnął długie nogi, zapalił papierosa i rzucił przez zęby:

— Ot! na co wam przyszło! Kto przeciw wolności, nie powinien wolny chodzić!

Popatrzył na Hanusię i zdziwił się jej niezwykłą urodą.

— A panienka skąd? — zapytał.

— Polką jestem i z Polski pochodzę — odrzekła. — Nazywam się Trzcińska.

— Jak? — zapytał, wyjmując papierosa z ust.

— Trzcińska!

— Czy może córka Karola, właściciela Kalinówki? A matka pani może Chojnacka z domu, Helena Chojnacka?

— Tak jest! — odpowiedziała Hanusia, ogromnie zdziwiona tą znajomością jej rodziców.

Mieczyński powstał z krzesła, a zwracając się do stojącego przy drzwiach żołnierza, kazał mu pójść precz, a potem zapytał znowu:

— A to kto?

— To mój narzeczony, mój opiekun, moje wszystko.... Panie, jeżeli już ginąć musimy, zaklinam cię na znajomość mych rodziców, abyśmy razem zginęli.

I jęła mu opowiadać całą swoją przeszłość od chwili poznania Stacha, aż do obecnej. Mieczyński słuchał, a kiedy skończyła, począł zwolna:

— Nie myśl, panienko, jakoby mnie twoje opwiadanie wzruszyło, nie!... Zainteresowała mnie tylko twoja przeszłość i twoja osoba, gdyż znam ja oddawna twojego ojca i mam z nim dawne porachunki. Dziś nadarza się sposobność odwdzięczenia się...

Zadzwonił, wszedł żołnierz...

— Przygotować powóz... mój osobisty...

Żołnierz wyszedł, a Mieczyński zaczął coś starannie pisać, a kiedy skończył, rzekł:

— Kiedy byłem jeszcze młody, stałem załogą w Kalinówce, jako praporszczyk. Zdarzyło się, nieszczęście chciało, ot brakło pieniędzy... Podkradłem się do waszego dworu i wszedłem niespostrzeżenie do mieszkania. Leżały pieniądze, wziąłem. Nadszedł pan Trzciński, zobaczył, ale ani słowa nie rzekł, nie odbierał. Rzuciłem pieniądze na biórko i uszedłem ze dworu... Chciałem sobie w łeb palnąć, ale nie miałem odwagi. Żyłem i żyję. A pan Trzciński ani wtedy ani później słowa o tem nikomu nie powiedział. I wiem, że nie powie i wy nie powiecie...

— A oto tu papiery, — rzekł po chwili, wręczając Hanusi dokumenta — na podstawie których nietylko wyjedziecie spokojnie z Moskwy, ale możecie się udać, dokąd się wam będzie podobało.

I znów zadzwonił, a kiedy żołnierz stawił się w drzwiach, wydał mu potrzebne polecenia i skinieniem głowy pożegnał swych więźniów.

Halunia i Stach wydostali się nietylko z Moskwy, ale dotarli szczęśliwie do Polski i żyją dzisiaj w Kalinówce, jako najszczęśliwsze małżeństwo.

Gdy łza serdeczna...

Gdy łzą serdeczną zajdą twoje oczy,
I ból niezmierny serce twe przyciska,
To choć cię troska przeogromna tłoczy,
To się nieszczęściu nie przyglądaj z bliska!

Bo wiedz, że w bolu kąpać się nie warto
I nieszczęść wiązać z ogniwem ogniwo,
Przecież to życie nie jest jedną kartą,
Lecz księgą wielką, otwartą i żywą.

Dlaczego ludzie tańczą?

Skąd się wzięły tańce, o tem nic pewnego powiedzieć nie można. Początek ich ginie w pomroce dziejów. Pismo św. wspomina w kilku miejscach o tańcu, a starożytni utrzymywali, że taniec jest wynalazkiem Minerwy, bogini mądrości, która nauczyła ludzi, jak się mają cieszyć w pomyślności. Że ludzie od najdawniejszych czasów tańczyli i lubili tańczyć, dowodzi najlepiej podobieństwo wyrazów w różnych językach, jakimi zabawę tę nazywano. I tak u nas nazywano ją taniec, u Czechów tanec, u Kroatów tanecz, u Węgrów taancz, u Niemców tantz, u Anglików dance, u Włochów danza, u Francuzów danse, u Arabów tantza.

Okazywanie czci najwyższej Istocie w poruszeniach ciała jest wrodzone człowiekowi; padanie na twarz, pokłony, zginanie kolan wyciąganie i składanie rąk jest najpierwszym widomym znakiem uwielbienia i wdzięczności dla Stwórcy. U wielu narodów ruchy ciała, skoki i tańce wchodziły do obrzędów religijnych. Egipcjanie, Hebrajczycy mieli tańce religijne. Takim był taniec około złotego cielca dawnych Izraelitów, na cześć Wenery, bogini piękności u Greków i tańce kapłanów u starożytnych Gallów. U Słowian odbywały się tańce na cześć Łady, bóstwa miłości, przyjaźni i zgody pomiędzy ludźmi. Tańczyli także na cześć Kupały, bóstwa zbiorów, przy ognikach Sobótki. Ślad tych tańców pozostał jeszcze i zachowuje się dotąd u nas po wsiach, gdzie wieczorem w wigilię św. Jana Chrzciciela, około ognia Sobótki, roznieconego słomą, bylicą i innymi uschłymi łodygami chwastów, za wsią, na ugorze, dziewczęta, pobrawszy się za ręce, tańczą, śpiewając rozmaite pieśni.

Tańce czysto religijne znajdują się dotąd u ludów dzikich i głównie towarzyszą wszystkim wróżbom i zażegnywaniom, gusłom rozmaitym, okrywanym zwykle wielką tajemniczością.

Początek więc tańców sięga najstarożytniejszych czasów, które w każdym niemal plemieniu ludzkiem przybrały oddzielne cechy i stąd potworzyły się narodowe tańce. Oto niektóre z nich:

K r a k o w i a k był niegdyś tak powszechnym, jak dziś mazur i zwano go wielkim. W naszych czasach tańczy go lud wiejski, szczególniej w okolicach Krakowa. Krakowiak daje poznać nasz lud,

jego zadzierzystość i niepohamowaną ochotę. Kiedy silny mężczyzna ujmuje w swe dłonie wiotką dziewczynę i puszcza się w krakowiaka, to zdaje się, że tych dwoje młodych przefruną góry i rzeki, aby się nie zatrzymać aż gdzieś poza morzami.

Mazur jest również zadzierzystym tańcem, jak krakowiak. Wymaga on dużo zręczności i wytrzymałości w nogach. Panem jest tu zupełnie mężczyzna, a tancerka staje się w silnych jego dłoniach wiotką i bezradną istotą. Dobrze tańczyć mazura nie potrafi nikt inny, tylko Polak rodowity.

Polonez należy do tańców poważnych, statecznych, a bywa tańczony zwykle przez osoby starsze, nie posiadające już nadmiaru gibkości ciała. Taniec ten zasadza się na szlachetnych ruchach w pochodzie, jest majestatyczny, jak życie wieku starszego. W tańcu tym kobieta jest jakoby bóstwem, któremu mężczyzna cześć oddaje. Śliczny to taniec, niestety coraz rzadziej spotykany.

Obertas niby do walca ma podobieństwo, ale różniąc się muzyką i sposobem tańczenia, dowodzi jasno, że jest tańcem zupełnie samoistnym. Nigdy jedna para nie puści się w nim w osobny taniec, zawsze jakiś Franek lub Adaś staje na czele i czeka na gromadkę; w pół ujęty ze swoją dziewoją, zarzuciwszy poły sukmany na lewą rękę, prowadzi cały taniec. Obszedłszy izbę powolnym lub skoczniejszym krokiem, nachyla głowę z zadumą, a mijając skrzypka, wykrzykuje: Hej! ha! i puszcza się w kółko na lewo, a cała drużyna za nim. Potem nagle przed muzyką staje, dawszy koło swej tanecznicy ogromnego susa, i całą gromadę zatrzymuje. Wówczas śpiewa, jak w krakowiaku:

Hej! nawracaj od komina,
A uważaj, której niema!
Jest już Kaśka i Maryna,
Tylko jeszcze Zośki niema!
Ha! ha!..

Nagle z lewej strony w prawą się zwraca, a cała gromada tym nagłym zwrotem naraz potężnie uderzona, czas jakiś się miesza, przystaje i dalej za przodownikiem podąża na prawo.

Galopada jest powszecanym tańcem górali i od nich sprowadzona została na doliny. Góral w szybkiej galopadzie, jakby się spuszczał z gór w niziny, ażeby, kiedy mu tchu zabraknie, w nich odpocząć.

Rusini mają swój taniec narodowy, a jest nim kołomyjka. Nikt tak dobrze kołomyjki tańczyć nie potrafi, jak rodowity Rusin. Zasadza się na szybkiem przeplataniu nóg w miejscu, na prysiudach, a wymaga nadzwyczaj dużo zręczności i wytrzymałości.

Czardasz jest narodowym tańcem węgierskim. Może żaden taniec, nie wyłączając naszego mazura, nie posiada tyle rzeźkości i animuszu, co czardasz. Węgier tańczy go nieraz do upadłego.

Zupełnie inny charakter od mazura, kołomyjki, lub czardasza posiada taniec Niemców, zwany walcem. Jest on spokojny i poważny, a znamionuje jakieś umęczenie połączone z lubieżnością. Kiedy zaś inne tańce nie przywodzą żadnych złych myśli, to walc jest prawie zawsze rozsadnikiem zepsucia i demoralizacji.

WSPOMNIENIE.

Człek się rodzi do pracy; kto czas traci marnie,
Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Naruszewicz.

Acz pożyteczną jest mowa,
Pohamuj ust swych ochotę:
Srebrnymi mogą być słowa,
Milczenie jest szczerozłote.

Lucjan Siemieński.

Nie pochlebiaj bogatym, nie kłaniaj się możnym,
Z niższymi bądź serdecznym, z chytrymi ostrożnym.
Przed Bogiem korz się w prochu, a w każdej potrzebie
Licz tylko na siebie.

Kajetan Koźmian.

Jest trosk, kolców i bólów niemało w tem życiu,
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu.

Antoni Malczewski

Lepiej i korzystniej prawdzie spojrzeć w oczy, niż udawać, że się jej nie widzi.

Staniskaw Dobrzycki.

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży,
A kiedy porządna uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.

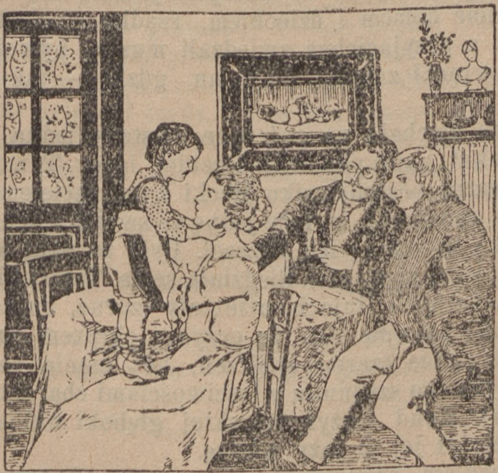
Wincenty Pol.

OFIARA.

NOWELA.

Dr Rend wyszedł na miasto po żmudnej pracy nad zawiłym procesem. Nie mając własnego ogniska domowego, niechętnie przesiadujo się w domu, zwłaszcza podczas długich zimowych wieczorów. Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy objęły go czyjeś ręce i silnie pociągnęły ku sobie.

— Władek! — wykrzyknął adwokat. — Co za miłe spotkanie! Żeś też tyle lat nie dał znaku o sobie! Drogi, kochany przyjacielu! Kiedy przyjechałeś?



— Dziś — odpowiedział profesor Recki, blondyn o głębokich, niebieskich oczach, otwarzy pogodnej i dziwnie pociągającej. — Tułałem się po zagranicznych uniwersytetach, aby wreszcie wrócić do kraju i odetchnąć wolnem, polskiem powietrzem. Na razie obejmę profesurę w gimnazjum licząc, po ukończeniu kilku prac, na powołanie na tutejszy uniwersytet.

— Przyjechałeś zatem na stałe. Jakże się cieszę! Będziesz miał trudności z mieszkaniem, chociaż przydzielić ci je musi magistrat w drodze rekwizycji. Na razie, jak długo tylko zapragniesz, oddaję moje mieszkanie na wspólny użytek.

— Nie bardzo byś na tem dobrze wyszedł, bo oprócz mnie chodzi jeszcze o dwie, bardzo mi drogie głowy.

— Jakto? czyje?

-- Żony i synka.

— Ożeniłeś się? Nie uważałeś nawet za stosowne zawiadomić o tem przyjaciela?

— Przyznam ci się nie bez wstydu, że całkowicie pochłonięty mojem szczęściem, nie myślałem o niczem innem. A może i ty?

— Nie! Nawet nie zastanawiałem się dotąd nad tem poważnie. Raz to trzeba nareszcie uczynić.

— Jak zobaczysz moje szczęście, uczynisz to i to jak najrychlej.

Dr Rend niedługo czekał na oglądanie tego szczęścia. W miesiąc po tej rozmowie był gościem u Reckich. Żona młodego filozofa przypominała świeży, polny kwiat. Drobna, śliczna niemal o dziecięcej twarzy, okolonej bujnym. o złotawym połysku włosem, trzymała na kolanach „ich“ skarb, półtorarocznego chłopca. Skarb wspinał się na paluszkach i rączkami obejmował głowę matki.

— Ciche, radosne szczęście — myślał adwokat. — Dać je może tylko rodzina, taka śliczna główka, kwiatu podobna. — Bywał też tam bardzo często, mile widziany. Czas płynął szybko na rozmowach. nieraz bardzo poważnych, od których jednak Recka się uchylała. Zajęta całkowicie domem i dzieckiem, rzadko wychodziła na miasto, natomiast mąż z przyjacielem zwiedzali muzea, bywali często w teatrze. Filozof wracał zawsze do domu, gdzie — jak mówił — czuł się najlepiej

Do miasta zjechała na gościnne występy jedna z gwiazd sceny polskiej. Adwokat zaproponował Reckim lożę. Tymczasem chłopiec zasłabł i do teatru poszedł tylko Recki z przyjacielem. Po pierwszym akcie adwokat spostrzegł w loży jednę ze swoich klientek, która skierowała lornetkę w stronę ich krzeseł. Była to pani Murska, wdowa, młoda, o uderzającej piękności. Siedziała sama. Twarz niemal klasycznie piękną, o szlachetnych linjach, ocieniały czarne, bujne włosy, gładko uczesane. Jeżeli prawdą jest, że oczy są obrazem duszy, to Murska przykuwała do siebie czarem spojrzeń, bez cienia zalotności i zmuszała do najwyższego szacunku właściwościami charakteru i niezwykłą inteligencją. Dr Rend złożył Murskiej głęboki ukłon, a zachęcony spojrzeniem, złożył jej w loży wizytę.

— Oderwałam pana panie mecenasie od towarzystwa. Będę jutro u pana w kancelarji, a ponieważ wyjeżdżam na parę dni, nie chciałabym długo czekać na swoją kolej.

— Poproszę panią zatem na godzinę czwartą.

— Dobrze. Ale pański sąsiad się niecierpliwi. Zdaje mi się, że twarz tę widzę pierwszy raz w życiu.

-- Być może. To mój przyjaciel i kolega z ławy szkolnej, czło-

wiek ogromnie interesujący i głęboki. Jeżeli pani pozwoli sobie go przedstawić...

— Proszę.

— Tylko przestrzegam, że jest on nauczycielem, a nauczyciele bywają czasami nudni.

Kiedy wrócił do krzeseł, Recki zagadnął:

— Co to za pani?

— Moja klientka Murska.

— Powinna się nazywać Venus.

— Zawsze tensam! Istotnie, przedziwnie piękna.

— Kto ona jest?

— Powiedziałeś sam „Venus“; czy to nie wystarcza? Pozatem jest wdową, oczywiście młodą. Wyszła za mąż wśród burzliwych okoliczności, wbrew sercu i woli za człowieka o starem nazwisku i starych nałogach odziedziczonych. W dzień po ślubie podniósł cały majątek z banku, stanowiący posag żony i wyjechał do Ameryki ze swoją kochanką. Wieść o nim stamtąd przyszła po roku do rodziców owej kochanki, z uwiadomieniem o jej śmierci. Później pisał i sam Murski do żony, na co oczywiście nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W pięć lat po wyjeździe Murski umarł, pozostawiając bardzo znaczny majątek, który niedawno przeszedł w ręce naszej Venus.

— A cóż ona robiła przez ten cały czas?

— Przedewszystkiem cierpiała nie po stracie męża, ale z powodu następstw ucieczki męża, które bez cienia nie przechodzą. Wyjechała i utrzymywała się z lekcji muzyki, nie chcąc korzystać z majątku rodziców. Rodzice jej, trapieni zgryzotami, wcześnie umarli. Wówczas Murska wróciła, objęła niewielki majątek po rodzicach i żyła w odosobnieniu. Śmierć męża wyzwoliła ją, przywróciła dawne stanowisko towarzyskie i znaczny majątek. Co robi obecnie, dowiesz się sam od niej, bo prosiłem ją o zezwolenie przedstawienia jej ciebie.

— Bardzo ci jestem wdzięczny. Czy ona nie wychodzi za mąż?

— Nic o tem nie wiem — odrzekł nie bez pewnego wzruszenia Dr Rend.

* * *

Recki coraz częściej i dłużej przebywał za domem. Wracał zgorączkowany, stał się nieszczęśliwy i zdenerwowany. Na pytania żony odpowiadał chłodno, tłomacząc się ogromem pracy. Recki co prawda pracował, ale nie był to jedyny powód nieobecności w domu. Był coraz częstszym, a później codziennym gościem Murskiej. Obie natury subtelne, niewątpliwie szlachetne, szukały ujścia dla wynurzeń w rzeczach niecodziennych na temat sztuki, filozofji. To pokrywało poniekąd

ich wzajemne uczucie, a raczej jego objawy. Zresztą miłość jest bezwzględna i zmusza do ofiar, a nawet sama je wydziera. Niema nic takiego, aby mogła stać się tamą, przeszkodą. Wszystko, coby ktokolwiek o tem powiedział, będzie kłamstwem.

Dr Rend pochłonięty sprawami zawodowemi, więcej trzeźwy, nie mający zresztą powodu do wnikania w prywatne życie Murskiej, nie wiele wiedział o wizytach Reckiego u niej. Spotykali się wprawdzie u niej, ale wówczas nie zaobserwował nic, coby mogło naprowadzić go na ślad prawdy, prawdy strasznej nietylko dla Reckich, ale i dla siebie. On kochał także Murską, odkładając jej wyjawienie tego uczucia do chwili stosownej, nie chcąc być posądzonym o chęć zagarnięcia jej majątku. Rozmowa jednakże z Recką otworzyła mu oczy. Recka przyszła do niego i poprostu prosiła go o ratunek dla przyjaciela.

— Może panu uda się wytłomaczyć mu, że się tą nadmierną pracą zabija. Niech go pan stara się nakłonić do wyjazdu, odpocznie, nabierze sił.

Adwokat zrozumiał naraz wszystko. Mocował się z sobą, rozważał, aż pewnego dnia zjawił się u Murskiej i rzekł:

— Recka skarżyła mi się, że mąż jej zapadł niebezpiecznie na zdrowiu. Słoneczne szczęście, jakie w ich domu panowało, przesłonił cień. Żal mi jej. Żal mi tego kwiatu, który się niczego nie domyśla...

— O czem pan mówi? — przerwała Murska, blednąc.

— O tem, o czem pani w tej chwili myśli. Rozumię was bardzo dobrze i niczego bym tak bardzo nie pragnął, jak waszego szczęścia. Jedno już się załamało... Teraz musi przyjść kolej na inne ofiary.

Murska ukryła twarz w dłoniach.

— Jest pan nielitościwy — rzekła cicho.

— Przeciwnie, jestem bardzo, bardzo litościwy, i zapewniam panią, że...

— Że?

— Nic! o tem nigdy pani się nie dowie. Teraz działać trzeba szybko, natychmiast.

— Żąda pan odemnie strasznej ofiary. Każdy ma prawo do szczęścia. Dlaczego ja mam się go wyrzekać?

— U Reckich jest dziecko. Co pani postanawia?

— Nie wiem; jestem bardzo zmęczona, pragnę pozostać sama.

Adwokat wyszedł.

Wieczorem tego dnia otrzymał list od Murskiej w kilku słowach: „Co mi pan radzi?“ Odpowiedział również krótko: „Wyjechać“. Spełnił najcięższą w swojem życiu ofiarę.

Nazajutrz otrzymał drugi list obszerniejszy:

„Ofiara, jakiej pan zażądał odemnie, jest straszna. Wyjeżdżam!

Niech Recki wraca do swego polnego kwiatka. Ale niech ta ofiara będzie zupełną. Niech pan skłamie, co pan zechce. Niech mu pan powie, że wcale go nie kochałam, że miłość jego dogadzała mojej próżności, czy coś takiego. Proszę o zatrzymanie nadal moich interesów w Swojem ręku. Murska."

Murska wyjechała istotnie jeszcze tego samego dnia, a dowiedział się o tem Dr Rend od Reckiego. Recki wpadł do niego blady, z zaciśniętemi ustami.

— Gdzie i dlaczego Murska wyjechała?

— Nie wiem!

— Wiesz! Musisz wiedzieć, na miłość Boską!

— Czegóż się jednak tem tak bardzo przejmujesz?

— Bo kocham, kocham do szaleństwa! Nie żyć mi bez niej! Pojadę za nią, muszę.

— Żal mi cię! O twojem uczuciu dowiedziałem się od samej Murskiej.

— Jak to?

— Całkiem poprostu. Murska, kobieta piękna, kapryśna, kokietka przytem niejednego już rozkochała, aby potem zadrwić sobie z niego.

— Nieprawda! To kłamstwo!

— Gdybym cię nie rozumiał, postąpiłbym z tobą inaczej. Oświadczam ci jednak, że mam na to od Murskiej pisemne dowody.

— To straszne!

— I prawdziwe.

Recki wybiegł z kancelarji z płonącą głową. Czoło przeorały mu dwie brózdy, które już nigdy zniknąć nie miały. Wrócił do domu, tając ból i coś więcej gorszego, straconą wiarę w szczęście Po kilku dniach uspokoił się nieco. Zainteresował się dzieckiem i żoną i zgodził się na wyjazd w Tatry. Wyjechała cała rodzina. Cień nie zeszedł jednak z domowego szczęścia. Brózdy na czole Reckiego pogłębiały się coraz bardziej.

MIŁOSĆ UZDRAWIA.

(POWIASTKA Z LAT OSTATNICH).

Było to w roku 1918. Na świecie nastąpił niespodziewany przewrót, bo oto ci, którzy dotychczas, zdawało się, prawie całym światem trzęśli, drżeli teraz przed innymi, a władcy ich, jakby zwierzyna dzika, przez gończe psy ścigana, musieli się kryć i uchodzić z własnej ojczyzny. W proch rozsypała się i tak już słaba Austrja, a butne Niemcy lizały się z ran, na polach Francji im zadanych. Nad całym światem zaczęła wschodzić jutrznia swobody, choć blaski jej były jeszcze ciemnymi chmurami zasłonione.

Jaśniejsze obłoczki unosiły się również i nad Polską. ale przyszłość jej była jeszcze wówczas jedną wielką niewiadomą, losy jej były jeszcze nieustalone, a zewsząd czyhali na nią wrogowie, pragnący jej zguby. A tymczasem synowie jej wlekli się wynędzniali i zmordowani z włoskiej Lombardji, lub pieszo, o głodzie i chłodzie kroczyli po szerokich równiach węgierskich, albo też przedostawali się przez obce nam ziemice z odległej Francji, gdzie za cudzą sprawę własnego karku nadstawiać musieli. Szli nędzni ciałem, ale często i nędzni duchem. Kilkoletnia wojna zniszczyła w niejednym szlachetne pierwiastki uczciwości, a zasiała w nich zepsucie i zgniliznę.

Nie lepszym od innych powrócił z długiej wojaczki i Walek Plizga. Jedyny syn zacnego ojca przez długi pobyt na froncie, gdzie ani słowa Bożego nie słyszał. ani rad rodzicielskich nie otrzymywał, zatracił poczucie dobra, a nabrał zamiłowania do wszystkiego, co grzechem trąciło.

Trapił się Jacek stary zepsuciem syna, ale miał w Bogu nadzieję, że złe z czasem minie i jego Waluś będzie znów takim samym Walusiem, jakim był przed wojną.

Ale, niestety, nadzieje poczęły Jacka zawodzić. Walek nie słuchał rad ojca, ale owszem drwił z nich formalnie i coraz częściej wymykał się z chaty, aby z towarzyszami swymi pohulać sobie po świecie.

Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Po okolicy zaczęły coraz głośniej chodzić wieści to o napadach, to o rabunkach lub kradzieżach. Młoda żandarmerja polska, stworzona, jak wszystko w Polsce,

z niczego, nie mogła dać sobie rady ze złem. Nie mogła, a może nie chciała. Boć pierwszych żandarmów w Polsce stanowili przeważnie ludzie tacy sami, jak Walek, którzy co tylko z długiej wojaczki do domu przybyli. Więc też zdarzało się nieraz, że ówcześni żandarmi nietylko nie tępili złoczyńców, ale owszem na ich czyny patrzyli przez palce, albo nawet im zazdrościli.

Kiedy tak pewnego dnia stary Jacenty siedział w chacie rodzinnej, strapiony srożącem się złem, wszedł pod jego dach sąsiad Bartłomiej i po zwykłych powitaniach się zagadnął:

— Słuchajcie, kumie! Ja tu do was w bardzo ważnej sprawie. Oto słyszałem ja, a i wyście zapewne słyszeli, że coraz częściej w okolicy, dotychczas spokojnej, zdarzają się kradzieże, napady i rabunki. Nie chcę ja twierdzić z pewnością, ale zdaje mi się, że tak wasz Walek, jak i mój Michał coś o tem wiedzą.

— Matko Boska! Co powiadacie, kumie! Gdzieżby oni się na coś podobnego odważyli. Wiemci ja, że ich wojna zepsuła, ale przecież nie do tego stopnia!

— Dałby Bóg, żeby to było nieprawdą, ale niestety mam ja takie przeczucie, że się nie mylę.

Choć Jacenty mimo wszystko nie dowierzał słowom sąsiada, począł jednak naradzać się z nim, jakby złemu zaradzić. Radzili długo wieczór, ale nic uradzić nie mogli, gdyż nie wiedzieli, co i jak robią ich synowie. Pożegnali się więc, przyrzekając sobie, że jeżeli któremu z nich wpadnie dobra myśl do głowy, to się niezwłocznie nią z sąsiadem podzieli.

Zaledwie sąsiad Bartłomiej opuścił próg Jacentego, wszedł do izby Walek. Rzucił czapkę na ławę, a zaświstawszy jakąś sprośną piosenkę, rozsiadł się przy stole i zażądał jedzenia.

— Widzisz go — ozwał się Jacenty. — Chciałbyś jeść, a czy zarobiłeś sobie na jedzenie? Przecież już drugi miesiąc dobiega, jak wróciłeś z wojny, a jeszcze na owinięcie palca nic nie zrobiłeś.

— Czym zrobił co, czy nie, to wam do tego nic — oburzył się Walek, a uderzywszy pięścią w stół, zawołał podniesionym głosem: — Ja wam powiadam, że psiem prawem rodziców jest staranie o żywność dla dzieci!

Jacenty oniemiał na te słowa. Wprawdzie Walek zmienił się był ogromnie od czasu wojny, ale przecież mimo to nie odważył się dotychczas odzywać niegrzecznie do ojca. Uczynił to dziś pierwszy raz, a uczynił w sposób, jakiego najmniej mógł się spodziewać poczciwy Jacenty.

— Smarkaczu! Odwołaj, coś powiedział! — zawołał, drżąc cały.

Zaśmiał się Walek, a trzasnąwszy powtórnie pięścią w stół, krzyknął:

— Jak ja wam jeszcze raz powtórzę, to wam kudły z waszego siwego łba polecą. Stara, jeść — dodał, zwracając się do matki.

Za wiele tego było Jacentemu. Zerwał się z ławy i chciał wymierzyć policzek niewdzięcznemu synowi. Zastąpiła mu jednak drogę matka i rozpalona dłoń Jacentego uderzyła niewinną kobietę tak, że aż strumień krwi spłynął jej z nosa.

Walek tymczasem uskoczył w bok izby i począł szybko mówić:

— Abyście nie myśleli, że ja chcę waszego za darmo. Ja za wszystko zapłacę.

Mówiąc to, jął szybko wydobywać banknoty i rzucać je na stół przed oczyma zdziwionego ojca.

Tymczasem Jacenty ochłonął z pierwszego wzburzenia, a usiadłszy spokojnie, postanowił inaczej działać. Odezwał się więc spokojnie:

— Nie chcę ja twoich pieniędzy, a jeść i tak dam ci. Boć i kąsającemu psu człek strawy nie odmawia, jeżeli go przy domu trzyma. Maryś — zwrócił się do córki — podajno mu wieczerzę. Może gdy się posili, zechce ze mną spokojnie porozmawiać.

Zawahał się chwilę Walek, zdziwiony słowami ojca. Nie wiedział, co ma myśleć o zmianie tonu ojca, nie mógł się zdecydować, co ma teraz czynić: jeść, albo nie. Ale że był rzeczywiście głodny, siadł przy stole i począł szybko zajadać przyniesioną strawę.

Ojciec tymczasem milcząco przypatrywał się synowi. Łza jedna i druga spłynęła po zmarszczonej twarzy, wasy siwe niejednokrotnie nad wargami zadrżały. Ale Walek tego nie widział, lecz zajadał pospiesznie, a skończywszy jedzenie, chciał wstać i odejść z izby. Lecz Jacenty zatrzymał go.

— Nie odchodź! Chcę spokojnie z tobą chwilę porozmawiać.

Zatrzymał się Walek, nie wiedząc, co mu uczynić wypada, a Jacenty tak mówił dalej:

— Wszystko, co mam, to jest ten kawał świętej ziemi i ta chata, i dobytek, i ta grosza trocha w komorze, to wszystko to wasze: twoje i Marysi. Dziad mego ojca pozostawił cały dobytek mojemu dziadowi, a ten ojcu memu go oddał, ja zaś po ojcu odziedziczyłem. Słusznem jest więc, aby dzieci moje wszystko po mnie dostały. Dwoje was jest, na dwie części wszystko rozdzielę. Widzę ja, że ty już masz swój rozum i bezemnie się obejdziesz, postanowiłem więc część twoją zaraz ci oddać. Brać ją możesz, choćby i dzisiaj; wszystko po połowie...

Odetchnął chwilę ciężko, a potem tak dalej mówił:

— Przygotuj się na jutro. pojedziemy do notarjusza; niech spisze akt darowizny. Od jutra będziesz niepodzielnym panem twojej części, ja zaś z matką zostaniemy przy Marysi, póki życia starczy.

Może jutro nie będzie czasu, więc chcę ci dziś tylko jeszcze jedno powiedzieć: Oto zapamiętaj sobie, że na tem wszystkiem, co tobie i twej siostrze oddaję, nie ciąży ani jedna łza ludzka, że wszystko to w uczciwy sposób po przodkach twoich odziedziczone, lub krwawo zapracowane. Pamiętaj o tem i rób jak chcesz.

Słuchał Walek słów ojca w milczeniu. Słuchał i rumienił się, to bladł naprzemian, A kiedy ojciec skończył, runął do stóp jego jak długi i począł ze szlochem mówić:



... runął do stóp jego i począł mówić.

— Tatusiu mój, tatusiu! Jam szelma skończony, ja słowa dobrego nie wart. Za twoją dobroć, jam ci niewdzięcznością odpłacał. Ach, Boże, Boże, co się ze mnie stało!

Ojciec siedział bez ruchu i słowem się nie odzywał na głos syna. A ten tak dalej mówił:

—Cała przeszłość staje mi teraz przed oczyma. Widzę poza sobą te dni jasne i wesołe, kiedy jako mały chłopiec biegłem, aby ucałować twą dłoń spracowaną, ojcze. Widzę za sobą te lata, kiedy, jako dorosły, pomagałem ci w pracy i cieszyłem się z tobą, gdy ta praca plony nam wydawała. I widzę tę wojnę straszliwą, która mnie od ciebie oddaliła. I teraz przypominam sobie ze zgrozą mych towarzyszy, którzy mnie do złego prowadzili. I widzę wreszcie rzecz straszniejszą... Ach, ojcze, ojcze, gdy mnie posłuchasz, pogardzisz mną na zawsze... Ale, niech się dzieje, co chce, wszystko opowiem, jak na świętej spowiedzi.

Przerwał na chwilę, a potem tak dalej ciągnął:

— Kiedy wróciłem z frontu zbiedzony i zmordowany, jąć mi się pracy nie chciało. Wałęsałem się koło domu, zachodziłem do karczmy, gdzie przychodzili i inni towarzysze. Począłem się bawić wesoło, a że na zabawy potrzeba pieniędzy, więc postanowiliśmy je

zdobyć. I zdobywaliśmy w sposób nieuczciwy... przez kradzież i rabunki. Inni rzucali setkami. Ja od dziecka przyzwyczajony do oszczędności i teraz oszczędzałem. Zaledwie może kilka setek utrwoniłem. Ojcze mój teraz te pieniądze mnie palą...

I począł wyciągać z kieszeni zwoje pieniędzy i rzucać je na stół.

— Ojcze, ja to wszystko chcę teraz oddać, a co brakuje, ciężką pracą dorobić. Ojcze, ty mnie ratuj, ty mi pomóż.

Podniósł Jacenty łagodnie skruszonego syna i rzekł:

— Uspokój się, chłopcze, porachujesz wszystko, coś stracił. Z własnych oszczędności uzupełnię braki i zamiast do notarjusza, pójdziemy do księdza proboszcza. Przedstawimy mu całą sprawę, a on już postara się, aby ci, co stracili przez ciebie, stratę swą odzyskali. Resztę zaś winy dobrymi uczynkami okupisz w przyszłości.

Co to jest rewolucja?

Rewolucja jest to przewrót społeczny lub polityczny, dokonany gwałtownie i przemocą. Jeżeli w jakims kraju jest wielu niezadowolonych lub pragnących odmiany, a rząd nie ma dostatecznej powagi i siły fizycznej, aby utrzymać ten w posłuszeństwie do praw, wtedy wybuchają groźne zamieszania, które wstrząsają całą budową państwa i społeczeństwa, powodują najczęściej bratobójczą wojnę, rozlew krwi i liczne inne nieszczęścia.

Ze znanych w historji nowszej największą była rewolucja francuska w 1789 r. i rewolucja rosyjska, którą wszyscy mamy jeszcze świeżo w pamięci, a która właściwie jeszcze do dnia dzisiejszego się nie skończyła.

Rewolucję francuską wywołały liczne nadużycia i nieporządki, które nagromadziła się w XVIII wieku we Francji, przyczyną zaś ostateczną były ogromne długi i brak pieniędzy w skarbie państwowym. Wskutek tego zaczęło się w całym kraju wrzenie. Król nie czuł się już bezpiecznym w swoim pałacu: próbował uciec; schwytano go jednak i ścięto niemiłosiernie. Głowy posypały się pod gilotyną, jak makówki, najwięksi patrjoci ginęli na szafocie, a najokrutniejsi zbrodniarze ujęli rządy w swe ręce. Cała Francja pławiła się we łzach i krwi; mordom i bezprawiom nie było końca. Stan taki trwał aż do roku 1795, kiedy Napoleon Bonaparte opanował rewolucję.

Rewolucja rosyjska wybuchła z powodu klęsk, jakie ponosili Moskale w wojnie z Niemcami. Na czele rewolucji rosyjskiej stanął znany ich działacz Kiereński, który, gdyby miał poparcie narodu, byłby może stosunki w Rosji doprowadził do porządku. Nie chcieli do tego dopuścić Niemcy, lecz sprowadzili do Rosji Lenina i Trockiego, znanych bolszewików, którzy zamęt w tem olbrzymiem państwie do dziś dnia podtrzymują.

Irlandja — nieszczęśliwa kraina.

Walka pomiędzy Anglją a Irlandją trwa już dawno, a w ubiegłym roku przybrała na sile, pomimo dążeń do jej złagodzenia. Tak świeże są w pamięci naszej niedawne wypadki w Dublinie i Belfaście i innych miastach irlandzkich, tak niedawną jest bohaterska śmierć głodowa burmistrza miasteczka Cork w Irlandji, dlatego też opisu zdarzeń tych nie mamy tu zamiaru powtarzać. Zresztą, jak wszystko zatem przemawia, i rok bieżący przyniesie nam niejedną tragiczną wiadomość z tej krainy.

Irlandja dzieli się na cztery prowincje. Z tych trzy: Munster, Leinster, ze stolicą Dublinem, i Connaught zamieszkane są przez ludność celtycką i katolicką. Czwarta najbardziej wysunięta na północ prowincja ma ludność mieszaną. W zachodniej połaci tej prowincji przeważa ludność celtycka i katolicka, natomiast wschodnią połać, mianowicie cały potężny obwód przemysłnwy około Belfastu zamieszkuje ludność protestancka, tworząca pod względem liczby czwartą część ludności irlandzkiej wogóle. Są to tak zwani Oranżyści ulsterscy. Liczba ich wynosi około miljona, podczas gdy cała Irlandja liczy 4 miljony ludności.

Zaznaczyć należy, że jeszcze w 1840 r. naliczono w Irlandji 8 miljonów mieszkańców, lecz ucisk angielski spowodował ich do emigracji, tak że dziś w samej Ameryce żyje około dwadzieścia miljonów Irlandczyków.

Irlandczycy od dawna zarzucili język ojczysty i przyjęli język angielski, lecz nienawiść ich do Anglji i Anglików w niczem się nie zmieniła. Bo też ludność ta przechodziła może najstraszniejsze koleje na całym świecie.

Już od wieku XII. począwszy, kiedy królowie normandzcy rozpoczęli dzieło podboju Wyspy Zielonej, historja irlandzka jest jednym pasmem gwałtów, najazdów, rebelij i mordów. Najeźdcy zabierali Irlandczykom najlepsze ziemie, zostawiając im jedynie skaliste pustkowia, gdzie marli z głodu, a do gwałtów materjalnych dodawali jeszcze zniewagi moralne, traktując zgnębioną ludność w sposób w najwyższym stopniu obelżywy i rozgoryczający. Stąd poszło, że zamieszki nie ustawały w kraju, że wojna pomiędzy najeźdzcami

a podbitymi ustawicznie niemal gorzała płomieniem. Zaledwie wojska królewskie opuściły kraj, ludność nowe podnosiła bunty, wyrzynała ciemiężących ją panów angielskich i umierała walecznie zgnębiona przemocą nowej wyprawy karnej.

Okropne te stosunki zaostrzyły się jeszcze, gdy Anglja przyjęła protestantyzm. Do przeciwieństw narodowych i społecznych przyłączyły się tedy przeciwieństwa wyznaniowe. Prześladowania i gwałty z jednej, opór i nienawiść z drugiej strony przemieniły w piekło życie Irlandczyków. Król angielski Edward III widząc, że dotychczasowe usiłowania nie zdołały wyrugować nieszczęśliwych Irlandczyków z ich ojczyzny, powziął myśl planowego skolonizowania Irlandji przez Anglików i Szkotów. A kolonizacja ta polegała na tem, że siłą zabierano ziemię Irlandczykom i oddawano ją przybyszom, dawnych zaś właścicieli wyrzynano bez miłosierdzia. Lecz mimo tego nieludzkiego postępowania nie udało się wytępić wszystkich Irlandczyków; jedynie prowincja Ulster zapełniła się nowymi przybyszami, protestantami, podczas gdy cała reszta Irlandji pozostała katolicka. Rząd angielski, pomimo całej swej potęgi, obawiał się zemsty nad nowymi przybyszami, to też wydał ustawę,na mocy której każdy Irlandczyk, przekraczający granicę Ulsteru, miał być karany śmiercią. Okrutną tę ustawę stosowano przez długie lata bezwzględnie, co oczywiście pogłębiło tylko nienawiść wzajemną. Człowiek człowiekowi stał się w Irlandji dosłownie wilkiem.

Walka ta w Irlandji trwała lat setki i trwa po dziś dzień, oczywiście z różnymi nasileniami: raz słabnie, raz potężnieje. Były i są usiłowania, ażeby ją złagodzić, lub zupełnie unicestwić, jak dotychczas zupełnie bezskutecznie. Już wielki angielski mąż stanu Gladstone poznał, że zarówno mądrość państwowa, jak i sprawiedliwość wymaga, by Irlandczykom przywrócić zabrane prawa, rzucając myśl przyznania Irlandji autonomji. Projekt ten przyjęty został przez katolicką ludność Irlandji z wielką radością, ale przestraszyli się go protestantcy Ulsterczycy, tworzący w kraju znaczną mniejszość. Wskutek tego ta sprawiedliwa myśl pogłębiła jeszcze wzajemną nienawiść.

Obecnie Irlandczycy nie chcą się zadowolnić już zwykłą autonomią, ale żądają zupełnej niezawisłości. Może być, że w chwili, gdy te słowa dojdą do rąk naszych czytelników, sprawa niezawisłości Irlandji zostanie już na ich korzyść rozstrzygniętą, ale jeszcze prawdopodobniejszem się wydaje, że krwawy ten spór potrwać może i lata całe gdyż upór z obydwóch stron nie maleje zupełnie, ale z dniem każdym się wzmaga. W chwili gdy te słowa piszemy, rozpoczęcie rokowań pomiędzy Anglją a Irlandją rozbija się o to, że przewódca Irlandczyków, De Valera, godzi się na rokowania, ale pod warunkiem uznania z góry Irlandji za niezawisłą, zaś Lyod George na warunek ten absolutnie zgodzić się nie chce.

Wróżby Sylwestrowe.

Ciekawość ludzka wynajduje sobie najrozmaitsze sposoby odgadywania przyszłości, a choć te przepowiednie w największej części się nie sprawdzają, nie zarzuca wróżb, ale je dalej uprawia, choć często w zmienionej formie. W domowym obyczaju polskim główną rolę mają wróżby zamążpójścia i ożenku, czynione w dniach uprzywilejowanych, których jest pięć w ciągu roku, a mianowicie: w wigiilię św. Katarzyny, w wigilię św. Antoniego, w wigilię Bożego Narodzenia, w wigilię Nowego Roku i w wigilię św. Jana Chrzciciela.

Lud nasz żegna rok stary i wita nowy z wielką wesołością. Figle i dowcipy młodzieży sypią się, jak z rękawa. Chłopcy i dziewczęta czynią sobie psoty wzajemnie.

Po wieczerzy w dzień św. Sylwestra dziewczęta przystępują do wróżb zamążpójścia. Więc leją na wodę roztopiony wosk lub ołów, dopatrując w krzepnących tych materyałach kształtów symbolicznych. Tej ulał się koń, miecz lub podkowa, więc pójdzie za mąż za żołnierza, lub choć za takiego, który służył przy wojsku; tamtej habit, więc zostanie zakonnicą; innej wieniec, więc przepędzi rok jeszcze w panieństwie itd. Wybiegają przed dom, nabrawszy warzochę strawy i słuchają naszczekiwania psów; z której ono doleci, z tej młodzian w zaloty przybędzie; jeżeli słychać z dwóch stron, to podwójne będą swaty; jeżeli cicho wszędzie, to rok przeminie w panieństwie; jeżeli od strony cmentarza, to wróżba mogiły. — Zapalają wiechetki lnu: u której w górę wzleci, ta wysunie się za mąż niebawem. Szczęśliwych dziewcząt gałki chleba pies, wpuszczony do izby, najpierw chwyta, a kogut ziarnka przenicy.

Na Kujawach rozpowszechniona jest wróżba z gąsiorem. Stawają tam dziewczęta wkoło, wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanymi oczyma; do której gąsior najpierw się zbliży, ta najrychlej pójdzie za mąż. W takimże celu powołują do wróżby i psa z tą różnicą, że każda z dziewcząt kładzie na podłodze swój kęs chleba, okraszony tłuszczem, a z porządku, w jakim pies pochwyta te przysmaki, wróżą kolejne zamążpójście. Tak samo wróży i kogut, puszczony między ziarna pszenicy. — Zaglądają do

studni w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wybiegają na podwórze, gdzie każda nabiera wiórów w zapaskę, potem liczą a która nabrała ilość parzystą, ta pójdzie za mąż w roku nadchodzącym.

W iunych okolicach w podobne lub inne sposoby, a wszystkich skłania do tego ciekawoś odkrycia tajsmniczej przyszłości.

Co to była pańszczyzna?

Pańszczyzna był to obowiązek odrabiania różnych służb, a przedewszystkiem na roli przez włościan na rzecz pana tj. właściciela ziemi. Służby takie istniały w całej Europie i najprzód ograniczały się one do roboty przez 1 lub 2 dni w roku, później przez 1, 2 lub 3 dni w tygodniu, zależnie od tego za jaką ilość dzierżonego gruntu musiał włościanin panu odrabiać. Wskutek tego pańszczyzna stała się bardzo uciążliwą dla ludu wiejskiego, to też wszędzie lud ten dążył do jej zniesienia. Nie było to jednak rzeczą łatwą, gdyż panowie nie chcieli się zgodzić na pozbawienie się bezpłatnych rąk do pracy, przyczem jeszcze musieli zrezygnować z swej własności. Ale powoli myśl ta, raz podniesiona. nie dała się już puścić w zapomnienie i pańszczyzna powoli zaczęła znikać, aby już nigdy więcej nie powrócić.

W Polsce, tak, jak i we wszystkich innych krajach europejskich. pańszczyzna była szeroko rozpowszechniona. Prawdziwi przyjaciele ludu oddawna nawoływali do jej zniesienia, ale po największej części bezskutecznie. Wprawdzie ten i ów magnat w dobrach własnych zniósł pańszczyznę, oddał ziemię, uprawianą przez chłopów, na ich własność, ale ogół bogaczy nie chciał się do tego zastosować. Dążył do zniesienia pańszczyzny Tadeusz Kościuszko, ale w dokonaniu tego wielkiego dzieła przeszkodziła mu klęska pod Maciejowicami. Wskutek tego Polska, rozebrana pomiędzy trzy mocarstwa, nie mogła się pozbyć tego ciężaru, nałożonego na lud wiejski. W b. Galicji dopiero pod naciskiem szlachty polsktej rząd austryjacki zdecydował się znieść pańszczyznę w 1848 r,, a w b, Królestwie Polskim musiał to również uczynić car rosyjski w r. 1864. Był to ostatni akt, znoszący pańszczyznę, w całej Europie i odtąd już niema nigdzie pańszczyzny i nigdy ona już nie powróci.

Opole i Odra.

Pomimo naszych najsłuszniejszych praw, pomimo naszych najgorliwszych starań, znaczniejsza część Śląska Górnego została nam wydarta wskutek oporu angielskiego ministra Lloyd Georgea, który narzucił nam plebiscyt na tej polskiej ziemicy, plebiscyt, dokonany pod przemocą niemiecką i wobec wielkiej ilości sprowadzonych z całego świata Niemców. A gdy i tak okazało się, że szczególniej we wschodnich powiatach Śląska Górnego mieszka nietylko olbrzymia większość Polaków, ale że prawie wszyscy chcą należeć do Polski, to przecież Lloyd George tak kręcił, aż doprowadził do tego, że większość Śląska dostała się Niemcom, a tylko małe jego części zdołaliśmy uratować dla Polski.

Więc choć przez czas pewien nie możemy marzyć o odzyskaniu reszty Śłąka Górnego, który się nam prawnie należał, to przecież tembardziej powinniśmy go znać i kochać, jako nierozdzielną część naszej Ojczyzny.

Śląsk Górny leży nad rzeką Odrą, wypływającą na Morawach, na wywyższeuiu pomiędzy górami karpackimi a górami śląskimi, nazywanymi Sudetami, Pod wsią Kozłowem z bagna wydobywa się wąski strumyczek, nad którym rosną ciemne świerki i sosny. To źródło Odry, leżące 2000 stóp wyżej, aniżeli morze Bałtyckie, do którego wpływa rzeka na końcu, przebiegłszy jakie 110 mil w kierunku północno zachodnim.

Górna Odra, od źródeł aż powyżej Bogumina (Oderberg), jest bardzo krótka, bo wynosi tylko 15 mil. Spadek wody jest bardzo znaczny, bo woda, która była przy źródle 2000 stóp wyżej nad morze, pod Boguminem tylko 644 stóp ponad morze się wznosi. Ćwierć mili od źródeł tyle z dwóch stron rzeki nachodzi wody, że pędzi ona już młyny i tartaki do rżnięcia drzewa. Rzeka płynie pomiędzy stromymi wzgórzami, porosłymi pięknymi drzewami liściastymi i szpilkowymi, przeważnie bukami. Wnet ze strumyka, szybko płynącego, robi się rzeka, staje się dzikim górskim potokiem, wychodzi z gór wyższem łożyskiem, płynie doliną przez urodzajne łąki i pola aż do miejsca, w którem Ostrawica do niej wpływa. Zdala po obu stronach wznoszą się wzgórza Beskidów.

Od Bogumina poczyna się średnia Odra, 36 mil długa aż do ujścia rzeki Barcz; woda Odry wznosi się tu tylko 234 stóp nad morze. Od Raciborza Odra już nie płynie tak szybko i nosi już większe statki na sobie. Dolina rzeki jest tu szeroka, wzgórza ustępują szeroko. Pod Opolem, stolicą Śląska Górnego, widzimy już tylko wielką równinę po obu stronach Odry, łąki, krzewy nad wodą, rzeka porobiła sobie odnogi i stawy ze stojącą wodą. Nad Odrą rozciągają się tu wielkie lasy, ziemia jest licha, a praca rolnika ledwo się opłaca. Nad pobocznymi rzeczkami, Kłodnicą i Małapaną, ziemia nieco lepsza a skarby podziemne węgla i różnych kruszczów są niezmierne. Coraz większe statki płyną na rzece. Za Opolem wpada do Odry rzeka Nysa, a dalej Wystrzyca, Kacbach, Weida i Barcz. Przed Wrocławiem przechodzi Odra przez wzgórza, nazwane polskimi, na poprzek, dlatego ma tu węższe brzegi. Pod Głogowem ma już rzeka 500 stóp szerokości i tu muszą się mieszkańcy bronić przed jej wylewami zapomocą długich i wysokich tam, wysypanych czasem na 24 stóp wysokości. Nim rzeka Bober wpada do Odry, zaczyna się ziemia brandenburska. Największą rzeką poboczną Odry jest Warta, płynąca przez Poznańskie.

Jak to już wyżej zaznaczyliśmy, nad Odrą leży Opole, ziemi górnośląskiej prastara stolica i niegdyś siedziba Piastów. Opole było początkowo wsią, której założenie według wszelkiego prawdopodobieństwa około 768 roku przypada. Przemoc natenczas w potęgę się wzmagającego państwa morawskiego zagarnia Górny Śląsk wraz z Opolem i trzyma je w posiadaniu aż do końca IX. stulecia (894), poczem zdobywają górnośląską krainę rozwielmażniający się naonczas Czesi i dzierżą ją aż do końca X. wieku, to jest do wstąpienia na tron polski Bolesława Chrobrego, który 999 roku Śląsk i Kraków, a więc i Opole zdobył i przy Polsce zatrzymał.

W ten sposób nie panował nad ziemią nadodrzańską Mieczysław I., więc też i wiary chrześcijańskiej nie mógł zaprowadzić. Za to pewnem jest, że gdy w r. 967 biskupstwo praskie założono, do niego i Śląsk Górny wcielono, a św. Wojciech pierwszym był biskupem. A gdy ten mąż gorliwy, apostolskim napełnion duchem i poświęceniem, porzucił niesfornych swych rodaków, by nieść wiarę świętą pogańskim Prusakom, głosił w Opolu słowo Boże z góry, na której aż do początku XIV. stulecia stary, książęcy stał zamek, a gdzie dziś kościół i klasztor podomnikański się wznosi. Na górze tej chrzcił Górnoślązaków, tu wyprowadził cudownym sposobem wodę ze skały i tu spowodował czynem tym wzniesienie kaplicy pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, dziś kaplicą św. Wojciecha zwanej.

W tej kaplicy czczą Opolanie i lud okoliczny każdego 23 kwietnia pamięć świętego biskupa i męczennika, którego sobie obrali za patrona.

Kronikarze obcy, starający się zaprzeczyć polskości nazwy Opola,

w niefortunny, a często nawet w śmieszny sposób próbują wywieść nazwę Opola. I tak utrzymuje jeden z nich, że rycerz pewien, Opoloniusz, miał Opole założyć i pierwotnie Apolonią ją nazwać, z czego czasem Apolia, a następnie Opole powstało. Inne dwie kroniki od topoli, które tu rosnąć miały, wywodzą tę nazwę, twierdząc, że się Opole Populia, później Popolia nazywało. Tymczasem na obrazie, w kaplicy św. Jadwigi w tamtejszym farny kościele wiszącym a przedstawiającym Opole z r. 1685, ani jednej nie widać topoli i nie dziw, gdyż wyniosłe topole, które obecnie miasto otaczają, dopiero przed stu mniej więcej laty z Francji do nas sprowadzono. Zresztą nigdzie w starych dokumentach nie spotykamy się z Opolią, ale z Opolem, a czasem z Opulem. Jeszcze inni utrzymują, że książe pewien, zabłąkawszy się na łowach w nieprzebytych lasach i wyszedłszy ostatecznie na otwarte pole, miał wielce uradowany zawołać: „O, pole!“ i w lot powstała osada, którą nazwano Opolem. Ostatnie to twierdzenie dowodziłoby jednak polskości nazwy Opola. Kto zna dobrze język polski i takie wyrażenia, jak opłocie, objezierze, obrębie, ołącze, to wie również, że opole znaczy okolicę rolną, polem otoczoną. Zresztą i po innych stronach Polski zachodzimy Opola, a kraina wśród równin teraźniejszego stanisławowskiego i złoczowskiego powiatu także się Opolem nazywa.

Idącemu w Opolu z Rynku ulicą św. Mikołaja ku północy, wnet wpadnie w oko stojąca po lewej ręce olbrzymich rozmiarów świątynia. Jest to stara kolegiata, założona najprawdopodobniej przez Bolesława Chrobrego w rok przed jego śmiercią. On to, przyłączywszy mocą oręża polskiego Śląsk do Polski, chciał niezawodnie dać nowym poddanym swoim dowód ojcowskiej pieczołowitości o dusze ich dobro i wystawił świątynię z drzewa, którą dopiero w połowie trzynastego stulecia zastąpił Bolesław, książę opolski, murowaną, obecnie jeszcze stojącą. Każdoczesny proboszcz kolegiaty był proboszczem parafian Polaków, każdoczesny archidyakon kolegiaty zaś proboszczem parafian Niemców.

Drugą okazałą świątynią w Opolu jest tak zwany kościół farny, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Piekarskiej O obrazie tym, znanym w całej Polsce z licznych obrazków, sprzedawanych przez kramarzy odpustowych, wypada przytoczyć tu kilka ciekawych szczegółów.

Już w XVII. wieku był obraz ten w Piekarach, zwanych niemieckiemi, wiejskiej osadzie niedaleko Bytomia, przedmiotem wielkiej czci uabożnych. W roku 1860, na życzenie cesarza Leopolda, przeniesiono go do Pragi uroczyście i okazale. W owym czasie panowało w Czechach powietrze morowe, które jednak po przewiezieniu cudownego obrazu do Pragi natychmiast ustało. Wdzięczny cesarz po-

lecił tego samego roku 24 marca, jeszcze z większą czcią i wdzięcznością odstawić cudowny obraz wraz z hojnymi darami do Piekar z powrotem.

Następnego roku wybuchło morowe powietrze i na Śląsku. Opolanie wiedzieli już teraz, gdzie mają szukać ratunku. Magistrat opolski zarządził wielką pielgrzymkę do Piekar; prawie całe miasto wzięło w niej udział. Każdy obywatel opolski, w myśl zarządzenia magistratu, miał na tę pielgrzymkę zabrać ze sobą z domu przynajmniej trzy osoby, Dnia 8 lipca ruszono w pochód, a po przybyciu na miejsce odprawiały sie liczne Msze św., kapłani wygłaszali kazania po polsku i niemiecku, a lud błagał o odwrócenie nieszczęścia. I rzeczywiście prośby jego zostały wysłuchane, to też wdzięczni Opolanie złożyli w ofierze na ołtarzu 29 srebrnych tablic.

Cudowny obraz pozostał w Piekarach aż do roku 1702, kiedy to podczas najazdu Szwedów na Polskę przeniesiono go do Opola do kościoła OO. Jezuitów. Po zniesieniu zakonu Jezuitów przez Prusaków przeniesiono obraz do kościoła farnego, gdzie do dziś dnia w marmurowym ołtarzu, w prześlicznej srebrno-złotej ramie, wśród dekoracji pozłocisto-różnobarwnych się znajduje.

Okolice Opola należą dziś do najbardziej przemysłowych. Kilkanaście w najbliższej okolicy Opola piecy wapiennych i cementowych bucha ciągłym dymem i ogniem; kilka fabryk cygar do tysiąca robotników zatrudnia, browary dostarczają miastu i okolicy piwa. Są bednarze, dostarczający cementowniom beczek, są inni rzemieślnicy, liczne składy kupieckie.

Lud roboczy w Opolu, zasiedziali mieszczanie, mali rzemieślnicy i urzędnicy pochodzenia górnośląskiego mówią po polsku, obok którego to języka rozumieją również i po niemiecku. Co do religji, to bardzo znacznie przeważają katolicy, choć dość dużo jest i protestantów. Okolica Opola jest czysto polska i katolicka.

Dalej na Śląsku, aż po same granice byłego Królestwa Polskiego i Wielkopolski mieszka również ludność katolicka i polska w znacznej większości, co stwierdziły najlepiej przeprowadzone wybory do rad gminnych przez Niemców, w których Polacy uzyskali blizko 80 procent głosów. Jedynie miasta, jak Bytom, Katowice. Gliwice, Królewska Huta itp. posiadają większość niemiecką.

Tak tedy Śląsk Górny zarówno historycznie, jak etnograficznie jest ziemią polską, która nam przed wiekami została przez Niemców zagrabioną.

Co mówią oczy?

Niektórzy ludzie przywiązują do barwy oczu ludzkich różne właściwości. I tak twierdzą naprzykład, że osoby o czarnych oczach są żywe, wesołe, rozumne, dowcipne, ze skłonnością do kłamstwa, samolubne, wyzyskujące miłość i przyjaźń, zazdrosne o każdego i każdą, harde, dumne, zarozumiałe, pragnące hołdów. Lecz przebywszy trudną i ciężką szkołę świata, zmieniają usposobienie i charakter, do czego im dopomaga wrodzona inteligencja i siła woli, niewyczerpana tak w złem jak i w dobrem.

Szare siwe oczy bywają własnością osób rozwiniętych umysłowo o bujnej wyobraźni, leniwych do nauki, lecz silnych i wytrwałych w pracy, niechętnie ulegających się rozkazom zwierzchników.

Zielono-siwe oczy, z lekkimi żółtawymi prążkami, oznacza czułość, skłonnść do wrażeń, dobroć, umiłowanie do poezji, muzyki i sztuk pięknych.

Niebiesko-siwe oczy posiadają zwykle osoby wesołego usposobienia, stałego charakteru, ofiarne, w przyjaźni niezawodne.

Jasno-niebieskie oczy, niespokojnie przebiegające z przedmiotu na przedmiot, bywają znamieniem fałszu, nieuczciwości, skłonności do występku.

Ciemno-szafirowe oczy każą wierzyć w czystość duszy i dużo pięknych przymiotów.

Niebiesko i zielono mieniące się oczy zdradzają choleryczne usposobienie, gwałtowność, a kiedy są w złości, stają się prawie czerwone.

Niebieskie oczy o pomarańczowych lub żółtych żyłkach każą się domyślać, iż właściciel lub właścicielka są odmiennego od wszystkich usposobienia; osoby z takimi oczyma są zwykle dziwakami lub jakiegoś wybitnego rzadko spotkanego charakteru.

Czysto niebieskie oczy należą do entuzjastów, marzycieli melancholików. Niebieskie oczy prowadzą na domysł, iż posiadające takowe istota ma dobry, piękny charakter, nie bywa zdolną do burzliwych uniesień, jest raczej chłndną w swych uczuciach, obdarzoną doskonałą pamięcią, tak dobrego, jak i złego, wdzięczną za okazywaną jej dobroć, pogardzającą zawistnymi. Zrównoważenie jest cechą jej charakteru.

Niebieskoocy ludzie bywają w życiu szczęśliwsi, aniżeli ludzie o ciemnych oczach. Siwo-ocy uchodzą za osobników dyskretnych i umiejących dochować tajemnicy. Bywają też skłonui do flirtu i zmienności w miłości, lecz raz danego słowa dotrzymują.

Ciemno-piwne oczy, to największe psotniki i burzyciele spokoju.

Bronzowe z zielonawym podkładem oczy wskazują na prędkie, burzące się często usposobienie. Jasno-piwne oczy oznaczają niestałość i zmienność.

Właścicielka ciemno-brunatnych oczu bywa świadomie, subtelnie uszczypliwą, złośliwą intrygantką w całem tego słowa znaczeniu.

Czerwonawo-złocisto mieniące się, to najniebezpieczniejsze o znamionach pająka oczy. Nieuchwytne, czarno mieniące się są właściwe egoistom, zarozumiałym, strasznym w gniewie, niezmordowanym w tworzeniu intryg i plotek.

Żółtawo zabarwionych strzeżcie się oczu, biada temu lub tej, którzy się w sidła właściciela lub właścicielki dostaną. Zimne, złe, a jednak o nieudolnym podkładzie charakteru bywają ludzie, posiadający niezdecydowanego brunatno-czarno-żółtego koloru oczy.

Mężczyzna z czarnemi oczyma jest prawie zawsze podejrzliwy i zazdrosny o swoją żonę; z siwymi zwykle poczciwy, prawy, wierny. O brunatnych staranny, zapobiegliwy, pracowity.

O niebieskich oczach mężczyzna jest najczęściej tak zwanym śledziennikiem, nudnym skąpcem i tchórzem; wyjątkowo przy sposobności stać się potrafi bohaterem i wtedy zmienia się na korzyść.

Weseli, gadatliwi, szczerzy ludzie mają spojrzenie jasne, serdeczne i szeroką oprawę oczu.

Streżcie się małych, czarnych, do głębi duszy świdrujących oczu!

U WYDAWCY.

Autor: Panie Dusikiewicz, pan mi w szczególniejszy sposób obliczył wierszowe! Powytrącał mi pan wszystkie wolne miejsca do marginesu.

Wydawca: Ja za dziury nie płacę.

Autor: Ale jak pan kupuje ser szwajcarski, to płacić pan musi za dziury.

Nasi sąsiedzi północni.

Już pierwsze karty historji naszej odrodzonej ojczyzny zawierają często, nieraz zbyt często, nazwiska naszych sąsiadów północnych, jakimi są Litwini i Łotysze, bezpośrednio z Polską sąsiadujący. Do dalszych naszych, choć nie bezpośrednich sąsiadów należą Estowie i Finlandczycy, o których nieraz w przyszłości będziemy słyszeli. To też nie od rzeczy będzie zaznajomić się bliżej z tymi narodami, z ich pochodzeniem i przeszłością historyczną.

Litwini, z którymi od wieków mieliśmy dużo do czynienia, a którzy przez Jagiellonów zostali na długie lata z nami związani, zamieszkują dorzecze Niemna. Dawniej było ich znacznie więcej, lecz z czasem wynarodowili się tak, że do dziś dnia pozostała ich niewielka liczba. Litewski język należy do języków aryjskich i tworzy w ich szeregu wraz z językami słowiańskimi osobną rodzinę, która zowie się litewsko-słowiańską. Język pralitewski był rodzonym bratem języka prasłowiańskiego, a jak z tego ostatniego — niby potomstwo — powstały wszystkie języki słowiańskie, tak z pralitewskiego urodził się język litewski właściwy, łotewski czyli celtycki i pruski, który atoli zaginął przed dwustu laty. Język litewski właściwy ma dwa narzecza: górno-litewskie i żmudzkie. Litewska litera obejmuje przeważnie książki treści religijnej, jak katechizmy, kazania, przekłady z Pisma św. itp.

Łotysze czyli Lettowie zamieszkują część Inflant i Kurlandyi. Należą oni do tych samych ludów, do których zaliczamy Litwinów. Prusaków i Jadźwingów. (Te ostatnie ludy już wyginęły). Łotewski język jest rodzonym bratem języka litewskiego. Łotewska literatura jest tak samo uboga, jak litewska, Łotysze, tak samo jak Litwini są wobec nas wrogo usposobieni.

Finlandja znajduje się między Fińską a Botnicką zatoką morza Bałtyckiego, a morzem Lodowatem. Klimat posiada bardzo łagodny i wilgotny — uprawa roli jednak już nie popłaca. — Finlandczycy należą do szczepu mongolskiego, różnia się jednak od innych Mongołów pod względem wyglądu twarzy, jak przedewszystkiem pod względem oświaty wyższej, dzięki temu, że przeważnie przyjęli chrześcijaństwo.

Estonja leży nad morzem Bałtyckiem między zatoką Fińską a Ryską, aż po jezioro Pejpus. Estonja należała niegdyś do Danii, później do Zakonu Mieczowego i Niemieckiego i do Szwecji, w r. 1710 zdobył ją car rosyjski Piotr Wielki. Ludność tego kraju, Estowie, są plemieniem, pokrewnym Finnom.

Tak Estowie, jak Finlandczycy odnoszą się przyjaźnie do Polski i Polaków.

ZŁOTE MYŚLI.

Dla kogo życie jest rozczarowaniem, ten staje się coraz uboższym; dla kogo ono jest doświadczeniem, ten się wzbogaca.

Jan Kochanowski.

Zwycięża tylko ten, kto postanawia iść do kresu.

W. Sieroszewski.

Filozofja godzi człowieka ze śmiercią, ale kłóci go z życiem.

Socjalizm nierówności wszystkie prędko utrze:
Szlachtę powiesi jutro, nieszlachtę pojutrze.

Słowa lecą dalej, niż chęci, a chęci, niż możliwość.

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata:
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno.

Stefan Żeromski.

Ustawiczne i zawsze równe spełnianie drobnych obowiązków nie mniej wymaga siły od bohaterskich czynów.

Praca niestrudzona wszystko przezwycięża.

Człowiek, którego bierze się na spytki, zaczyna przez to samo mieć się na ostrożności.

Źle się ten zabiera do czytania w sercu drugich, kto zbyt oczywiście ukrywa przed nimi własne.

Tajemnica ciotki Leny.

Pni Helena Orton, którą nazywano ciotką Leną, mimo, że żadnych krewnych w Warszawie nie miała, niegdyś słynna śpiewaczka, obecnie pierwszorzędna nauczycielka śpiewu., przybyła na wywczasy wakacyjne do majątku serdecznej swojej przyjaciółki Izy Wozdeckiej, wdowy, mającej dwóch dorosłych synów: Stanisława i Adama.

Ciotka Lena liczyła lat około 50, powierzchowności niezwykle ujmującej, bardzo jeszcze piękna, nie starała się sztucznie usunąć śladów tragicznych przeżyć, a mianowicie srebrnego nalotu na bujnych i obfitych włosach. Postać tę, o dziwnym, nieporównanym wdzięku otaczała jakaś tajemnica, o której wiele mówiono, ale nikt nic pewnego powiedzieć nie mógł. W chwili zjawienia się jej u Wozdowskiej, obaj synowie, którzy również na wakacje przyjechali, a starszy z żoną, starali się rozedrzeć mgłę tajemnicy, otaczającej ciotkę Lenę, co im się wreszcie udało, ale dzięki przypadkowi,

Starszy z nich Stanisław Wozdowski ożenił się z Zofią Koczyńską, jedyną córką wysokiego urzędnika ministerjalnego w Warszawie, człowieka bardzo zamożnego, wdowca surowych zasad, z nieodstępną chmurą na czole. W jesieni odbył się ślub, na który zaproszono ciotkę Lenę. Tu zaszedł wypadek, który zwrócił uwagę wszystkich, a mianowicie rozmowy ciotki z ojcem panny młodej, po której rozchmurzyło się jego oblicze i nie zasępiła go już żadna troska. To jeszcze więcej spotęgowało ciekawość Stanisława, który korzystając teraz ze sposobności, postanowił ciotkę wybadać.

— Kochana cioteczko nie weźmiesz mi za złe, jeżeli już nie jak szczery i oddany przyjaciel cioci, ale mąż córki Koczyńskiego, zapytam o powód nagłej zmiany w jego usposobieniu, właśnie po rozmowie z ciocią na moim weselu.

— Wierzę, że przemawia przez ciebie tylko ciekawość i łączysz ten fakt może i słusznie z wyjaśnieniem tajemnicy, którą blisko ćwierć wieku chowam dla siebie. Zdradza to zresztą poniekąd i mój wygląd zewnętrzny. Dziwni są ludzie. Nieraz mi się obijało o uszy, dlaczego będąc tak piękną, nie wyszłam za mąż. Dziś już mogę zaspokoić twoją ciekawość i nawet lepiej, że tak się stanie, więc słuchaj!

Ciotka Lena zapadła w chwlilową zadumę, poczem zaczęła opowiadanie.

— W Paryżu istniał przed dwudziestu ośmiu laty „Pension polonais“. Tam mieszkałam kończąc swoje studja muzyczne w paryskim konserwatorjum, mieszkała twoja matka, studjując literaturę, Ema Ziebska i twój obecny zięć Koczyński. Wymieniam tylko tych, z którymi łączyła mnie i do dziś łączy, szczera przyjaźń, Ziębska już po miesiącu pobytu zachorowała i wróciła do Warszawy. Zobaczyłam ją dopiero po ukończeniu studjów.

— Ema Ziębska, to żona Koczyńskiego, a matka mojej Zochy.

'— Tak! Widzę, że pochłania cię ciekawość; zaraz ją zaspokoję. Otóż Koczyński był typem pięknego mężczyzny, niesłychanie inteligentny i głęboki. Kochała się w nim cała niewieścia Polonia Paryża.

— I oczywiście ciocia także.

— Właśnie że nie. Stało się to dopiero później, kiedy Koczyński oświadczył mi swoją miłość, wielką jak morze i jak morze głęboką. Broniłam się mojemu uczuciu z całych sił, przeczuwając coś złego. W końcu uległam, jak się ulega przemożnej sile dobrej, o najwyższem, szlachetnem, niemal świętem napięciu. Koczyński ukończył studja wcześniej odemnie. Po moim powrocie do kraju miał się odbyć nasz ślub i...

— I Koczyński zawiódł, to straszne.

— Nie, nie zawiódł, stało się co innego.

Opowiadająca zapadła znów w chwilową zadumę, przez białe czoło przebiegł płomień.

— Rwałam się do tej mojej kochanej Warszawy z dwóch powodów. Tęskniłem za nim i za krajem. Kochałam go pierwszem, żywiołowem, głębokiem uczuciem. O naszem szczęściu nik, prócz nas dwojga nie wiedz ał. W Warszawie Koczyński się nie zgłaszał, nie wypadało mi się pytać o niego. Naraz jednego dnia otrzymałam list od twojej matki z zaproszeniem na „zjazd koleżański“. Tak nazwała zjazd pensjonarzy paryskich. Pojechałam bez najmniejszego wahania. Nie masz pojęcia, jakie były rozczulające sceny powitania. Nie mówiłyśmy o niczem, tylko o naszych przejściach paryskich. Zaledwie zwróciłam uwagę na to, że matka twoja była już zamężną. Koczyńskiego nie było i choć mnie gorączka paliła, nie śmiałam o niego zapytać.

— Po pewnej chwili, po wybuchu radości, zauważyłam okropny wygląd Emy Ziębskiej. Twarz śliczna, ale niezmiernie blada i wychudzona. Delikatne ręce zdawały się być powleczone nie skórą, ale siecią pajęczą. W zapadłych, niebieskich oczach czytałam smutek, nieomal rozpacz.

— Co ci jest Emuś? — zapytałam.

Ema westchnęła głęboko, popatrzyła na mnie przeciągle, potem ukryła twarz w dłoniach i łkała.

Przytuliłam ją do siebie i zaczęłam uspakajać.

— Powiedz wszystko będzie ci lżej. Może się znajdzie jaka rada?

— Niema już rady. Gdyby nie dziecko, nie miałabym właściwie po co żyć.

— Więc cóż się stało?



— Po usłyszeniu tego słowa zemdlałam.

— Wyszłam za mąż z ogromnej miłości, po to, aby się po ślubie dopiero dowiedzieć, że nie jestem kochaną. Mąż mój nie mógł tego ukryć, choć się widocznie silił na to; kto nie przeżywał takich strasznych chwil, nie moze mnie zrozumieć. Dopiero po ślubie dowiedziałam się, że małżeństwo nasze było postanowione przez naszych rodziców, bez naszej wiedzy. Mój majątek miał uratować od ruiny rodzinę mego męża. Słowo musiało być obustronnie dotrzymane. Tak ja, jak i mój mąż ratować musieliśmy honor tych umów, tylko, że ja o tem nic nie wiedziałam.

— Po tem wyznaniu Emy uczułam jakby bolesne ukłucie. Przez

głowę przemknęła mi myśl, że jednak mnie to nie spotka. Kocha mnie człowiek, którego słowu mogę najzupełniej zaufać. Zdawało mi się, żem jeszcze go więcej pokochała.

— I któż ten potwór, czy nieszczęśliwy? zapytałam.

— Znasz go z „Pension Polonais“.

— No?

— Koczyński.

Ciotka Lena czuła się tem opowiadaniem ogromnie zmęczoną i po chwili dodała:

— Po usłyszeniu tego słowa zemdlałam. Wiem tylko, żem chorowała długo, żem przeszła straszny chrzest bólu i oto jego skutki — rzekła, dotykając subtelnymi palcami włosów.

— Kiedy wróciłam do zdrowia — mówiła dalej — zgłosił się do mnie Koczyński. Nie chciałam go z początku widzieć, ostatecznie uległam.

Koczyński wszedł blady, na twarzy rysowało się ogromne zmęczenie, brwi ściągnięte i zwarte usta zdradzały ból tajony. Ujął mnie za rękę. Buchnął na mnie płomień oburzenia i wspomnień.

— Lena! Lena! wyszeptał zduszonym głosem i runął mi do nóg.

— Niech pan wstanie — zawołałam -- co pana teraz do mnie sprowadza?

-- Kocham cię, nigdy nie było inaczej, daj mi możność powrotu, chcę żyć! Daruj! Zapewne wiesz już wszystko. Nieszczęście! Trzeba jedno poświęcić dla dwojga innych.

— Nie! — zawołałam — Nie pogardzam panem, to już dużo, ale między nami wszystko skończone. Teraz musi pan powrócić do żony i choćby kłamstwem musi pan okupić jej szczęście. O jedno i o drugie proszę. Nie chcę, ażebyśmy się kiedykolwiek w życiu zobaczyli.

Koczyński wyszedł z głuchym jękiem.

— Czy Ema odzyskała szczęście? niewiem. Wiem tylko, iż po dwóch miesiącach od czasu wizyty Koczyńskiego, Ema umarła. Koczyński z córką wyjechali. Spotkałam go w rok później w Warszawie. Dotrzymał mojej prośby i nigdy nie próbował się zbliżyć do mnie. Spotkaliśmy się, jak wiesz, dopiero na twojem weselu.

— A cóż było treścią waszej rozmowy? — zapytał Wozdowski.

— Jedno słowo: przebaczenie.

— Istotnie teść mój stał się innym człowiekiem. Zdaje mi się, że zaczyna kochać życie.

Żaden inny środek

może jakolwiek się nazywać i może być polecony z jaknajwiększą reklamą, nie może się wykazać tylu dziękczynnymi listami i poleceniami lekarskiemi jak wonny fluid z essencji roślin z marką:



APTEKARZA

E. V. FELLERA

„ELSA-FLUID“

który pozatem więcej jak 100.000 listów dziękczynnych wzmianek lekarskich za to wszystko jako niezawodny środek domowy otrzymał.

Co wszyscy chwalą musi być dobre!

Fellera „ELSA-FLUID“ można zastosować:

Jako nacieranie we wszystkich wypadkach, gdzie szybko działające smarowanie jest potrzebne.

Na członki po znużeniu, osłabieniu etc. działa orzeźwiająco i wzmacniająco.

Jako środek do konserwowania jamy ustnej bardzo ulubiony, działa na dziąsła i zęby.

W lecie jest orzeźwiającym dodatkiem do wody do mycia i kąpieli, działa przeciwpotnie i dezynfekcyjnie.

Jako woda do płukania szczególnie w porze zimnej i wilgotnej (kilka kropli zmieszane z wodą działają wyśmienicie).

Do pielęgnowania skóry działa orzeźwiająco przeciw wszelakim nieczystością skóry.

Do pielęgnowania włosów. Wzmacnia i czyści skórę, chroni przed tworzeniem się łupieży.

Przy 1000 wypadkach okazuje się jako dobrze działający i pożyteczny, tak że nie powinno go brakować w żadnym domu.

Kilka kropli działa o wiele lepiej silniej, aniżeli wódki francuskiej, która jest sporządzana przez laików

W każdej rodzinie powinien znaleźć szerokie zastosowanie w wielu wypadkach.

W zimie chroni od złych następstw zimna i wilgoci.

Najmniej wysyła się 6 podwójnych albo 2 specjalne flaszki.

Ceny. Ponieważ że ceny często się zmieniają, tym razem cen nie podaję i proszę szanownych czytelników z zaufaniem zamówienia przesłać będę się starał możliwie najtańsze ceny policzyć. **Zapytującym się o ceny proszę dołączyć markę listową na odpowiedź.** Im więcej się zamawia tem taniej wypadają koszta przesyłki. By koszta **cła** zaoszczędzić proszę szanownych czytelników z Polski zamówienia skierować pod adresem

Polski oddział wysyłkowy Nr. 832. „ELSA“ i „HEGA“ preparatów, Bielsko-Biała aptekarz A. GUTWIŃSKI.

Czytelnicy z Czechosłowacji do Czechosłowackiego oddziału wysyłkowego Nr. 832 „Elsa“ i „Hega“ preparatów w Opawie aptekarz E. Hannel.

Czytelnicy Jugosławji i innych krajów zechcą zamówienie skierować do

Aptekarza E. V. Fellera, Stubica donja (Croatie). Nr. 832.

NOWOŚCI: „Elsa“ mocna woda Kolońska, — „Elsa“ pokojowe perfumy sosnowego zapachu, — „Elsa“ żelazo-chińskie wino. „Elsa“ woda do ust — „Elsa“ liljowe mleko.

Nasi czytelnicy z Polski zechcą swoje zamówienia adresować wyłącznie następująco: Polski oddział wysyłkowy Nr. 832. „ELSA“ i „HEGA“ preparatów. Bielsko-Biała, aptekarz A. GUTWIŃSKI.

Piękna skóra

twarzy i rąk przynosi właścicielom wiele korzyści, tak ze względów zdrowotnych, jak i towarzyskich Fellera zupełnie nie szkodliwa i doświadczonna pomada ochraniająca twarz i skórę z marką «Elsa», usuwa nieczystości skóry, wągry, pryszcze, chroni przed opaleniem, piegami, plamami, zmarszczkami i t. d.



Bujny porost włosów

osiąga się przez pielęgnowanie włosów Fellera prawdziwą Tannochina pomadą do porostu włosów marki «Elsa» wzmacnia skórę głowy, zapobiega łysinie i przed wczesnej siwiźnie.

Zagorjanski syrop na piersi i kaszel

uspakaja kaszel i wywołuje flegmy.

Fellera-Pokarmowy proszek dla bydła.

Bez bolu usuwa się nagniotki

Fellera plastron turystycznym «Elsa Fellera tynktura dla turystów «Elsa» (płynna tynktura na nagniotki).



Do codziennego pielegnowania ciała

Fellera toaletowe pastylki «Elsa» do umywania ciała, kąpieli dla dzieci, do pielęgnowania zębów i t. d.

Wziąć z sobą

wszędzie nosić w kieszeni można Fellera uśmierzający, chłodzący i orzeźwiający sztyft mentolowy (sztyft migrenowy) «Elsa» w łusce drewnianej. Wyborny przy brzy bolu głowy, migrenie, także przeciw kłuciu przez owady. Woda na oczy (Collyrium).

Przeciw poceniu się ciała i nóg

Fellera proszek do posypywania »Elsa» z sitkiem.

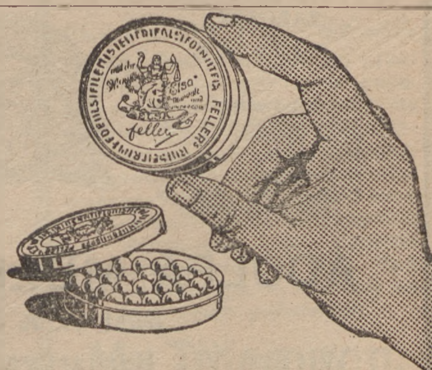
Przeciw owadom

różnego rodzaju. działa rychło i niezawodnie Fellera proszek przeciw owadom «Elsa».

NOWOŚCI: „Elsa" mocna woda kolońska, „Elsa" pokojowe perfumy sosnowego zapachu, „Elsa" żelazo-chinskie wino, „Elsa" woda do ust, „Elsa" liljowe mleko.

Ciężkie trawienie,

brak apetytu, zatwardzenie, atonię kiszek usuwa się za pomocą Fellera łagodnie przeczyszczających, wzmacniających żołądek, podniejących apetyt pigułek rumbarbarowych z marką „ELSA-PIGUŁKI".
Najmniej wysyła się 6 pudełek.



Ceny Ponieważ że ceny często się zmieniają, tym razem cen nie podaję i proszę szanownych czytelników z zaufaniem zamówienia, przesłać będę się starał możliwie najtańsze ceny policzyć. Zapytającym się o ceny, proszę dołączyć markę listową na odpowiedź. Im więcej się zamawia tem taniej wypadają koszta przesyłki, aby koszta cła zaoszczędzić proszę szanownych czytelników z Polski zamówienia skierować pod adresem:

Polski oddział wysyłkowy Nr. 832. „Elsa" i „Hega" preparatów, Bielsko-Biała aptekarz A. Gutwiński.

Czytelnicy Czechosłowacji do Czechosłowackiego oddziału wysyłkowego Nr. 832 «ELSA» i «HEGA» preparatów w Opawie aptekarz E. HANNEL.

Czytelnicy Jugosławji i innych krajów zechcą zamówienie skierować do:
APTEKARZA E. V. FELLERA, STUBICA DONJA Nr. 832. (Croatie).